„WHITE EAGLE“ Registered at the G. P. O. as a newspaper, 28/3—5/4 1953. Price 1/9.

# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIII SOBOTA, 28. 3.—5. 4. 1953 R. Nr. 13-14 (560-61)


**CENA EGZEMPLARZA**

| | |
|---|---|
| w W. Brytanii ... | 1/9 sh. |
| w Austrii ... ... ... | 2 Sch. |
| w Belgii ... ... ... | 10 fr. b. |
| we Francji ... ... | 60 fr. fr. |
| w Holandii ... ... | 80 cent. |
| w Niemczech ... ... | 80 Pf. |
| w Portugalii ... ... | 4 esc. |
| w Szwecji ... ... | 1.20 Koron |
| we Włoszech ... ... | 80 lir. |
| w Brazylii ... ... | 5 Cr. |
| w Australii ... ... | A2sh. 3d. |
| w Argentynie ... | 3.50 peso |
| w Kanadzie ... ... | 25 cent. |
| w Stanach Zjedn. ... | 25 cent. |
| w Szwajcarii ... ... | 80 rp. |

# Naprężone odprężenie

KORESPONDENT jednego z francuskich dzienników pisze z Waszyngtonu, że śmierć Stalina oddała jakgdyby znowu inicjatywę dyplomatyczną w ręce Kremla, bo przedtem Kreml miał się gubić w domysłach, co zrobi w najbliższym czasie nowy rząd Stanów Zjednoczonych, a dzisiaj Stany Zjednoczone wyczekują na wyjaśnienie się polityki nowego rządu sowieckiego.

Ta ocena jest błędna. Eisenhower, objąwszy władzę, ogłosił ogólne zasady nowej amerykańskiej polityki i w tych warunkach Kreml istotnie musiał domyślać się, jak, gdzie i kiedy będą one praktycznie zastosowane. Śmierć Stalina zmusza Stany Zjednoczone do wprowadzenia zmiany w szczegółach ogólnego planu działania, ale nie powoduje konieczności zmiany ogólnych zasad. Nie jest to wcale równoznaczne z odzyskaniem przez Kreml inicjatywy dyplomatycznej. Kreml jeszcze dzisiaj dobrze nie wie, co ma robić. Usiłuje więc uzyskać czas do namysłu i robi drobne posunięcia, które nie są wyrazem przejęcia w swe ręce inicjatywy dyplomatycznej, lecz zmierzają jedynie do stworzenia przeciwnikowi przeszkód w wykorzystaniu zamieszania i częściowego paraliżu własnej polityki.

Przykładem tych sowieckich działań opóźniających i walk osłonowych, mających dać Kremlowi czas na dokonanie przegrupowań i podciągnięcia rezerw, jest sprawa incydentów lotniczych. W stosunku do Stanów Zjednoczonych Kreml zachowuje się tak, jak zwykle i twierdzi, że ma rację, bo Amerykanie naruszyli granice sowieckiego bloku. Drobna różnica polega tylko na tym, że nie ma prowokacyjnego nagradzania orderami lotników, którzy strzelali do amerykańskich samolotów. W stosunku do W. Brytanii natomiast nota sowiecka jest niezwykle miękka, wyraża po raz pierwszy w dziejach ubolewanie z powodu śmierci siedmiu brytyjskich lotników od sowieckich kul i proponuje konferencję dla ponownego omówienia prawideł przelotu przez korytarze lotnicze, wiodące do Berlina.

★

GEST pojednawczy jest więc połączony z próbą wsadzenia klina między zachodnich sprzymierzeńców, ale ta próba jest szyta zbyt grubym ściegiem. Ponadto przeloty przez korytarze lotnicze dotyczą także Ameryki i Francji, więc nie można ich omawiać tylko między W. Brytanią a Rosją. Stąd rodzą się przypuszczenia, że Kreml proponuje drogą pośrednią wszcząć rozmowy wielkiej czwórki, które mogłyby się następnie rozszerzyć na omawianie całego zagadnienia Niemiec. Gdyby się tak stało, to byłaby to rzeczywiście próba odzyskania przez Rosję inicjatywy dyplomatycznej.

Na razie na odcinku Niemiec, najważniejszym odcinku frontu walki dwóch światów, sowiecka polityka i dyplomacja poniosły porażkę, wprawdzie nie rozstrzygającą, ale dotkliwą. Adenauer szybko i zręcznie wykorzystał nastroje spowodowane śmiercią Stalina. Ratyfikacja umów z mocarstwami zachodnimi — traktatu o Europejskiej Wspólnocie Ochronnej i tzw. kontraktu, zastępującego traktat pokoju z państwami zachodnimi — została uchwalona przez Izbę w Bonn nieoczekiwanie dużą większością. Nie jest to jeszcze koniec sprawy, bo potrzebne jest zatwierdzenie przez „*Bundesrat*“ czyli izbę wyższą. Pozatem do wejścia umów w życie konieczna jest również ich ratyfikacja przez Francję, gdzie opozycja przeciw nim jest wciąż bardzo silna. Kreml zapewne zrobi wszystko, co tylko potrafi, by ją podtrzymać i utrudnić, lub odroczyć powstanie armii europejskiej.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że temat współpracy z Zachodem i pokojowego współżycia komunizmu z kapitalizmem — i to na dłuższy okres czasu — jest obecnie bardzo szeroko omawiany przez sowiecką propagandę na terenie wewnętrznym. Świadczy to, że spadkobiercy Stalina chcą uspakajać strachy przed wojną wewnątrz Rosji i gasić nadzieję na wojnę w krajach ujarzmionych.

★

WIZYTA Tity w Londynie była bezspornie ważnym posunięciem w zimnej wojnie. Wizyta ta, przyśpieszona o jeden tydzień przez śmierć Stalina, była dobrze przygotowana z obu stron. Wizyta nie została zakończona zawarciem formalnego układu, ale komunikat z rozmów powiada, iż obie strony są zgodne, że „*w wypadku agresji w Europie konflikt nie mógłby pozostać lokalny*“. To zdanie ma podwójne znaczenie. Z jednej strony można go rozumieć jako przyrzeczenie W. Brytanii, że wypowie ona wojnę Rosji w wypadku ataku sowieckiego na Jugosławię, a z drugiej strony można w tym widzieć powstrzymywanie Tity od próby opanowania Albanii. Wizyta Tity w Londynie ma sporo podobieństwa do wizyty Becka w 1939 r. i musi być obserwowana z Kremla z uczuciami podobnymi do uczuć, które miał wtedy Hitler. Jednak między sytuacją Polski a Jugosławii jest ta wielka różnica, że Jugosławia leży nad Morzem Śródziemnym, gdzie W. Brytania ma rozległe i bardzo żywotne interesy. Wedle prasy francuskiej W. Brytania chce otrzymać od Stanów Zjednoczonych „carte blanche“ na obronę Morza Śródziemnego i gotowa jest w zamian zgodzić się na ewakuację Suezu. Łączą się z tym wszystkim plany obrony całego Środkowego Wschodu z jego naftą. W sumie, jeśli uwzględnić podpisany i ratyfikowany grecko-turecko-jugosłowiański traktat przyjaźni, dyplomacja sowiecka odniosła i na tym terenie porażkę, co stało się przy bardzo czynnym udziale dyplomacji brytyjskiej, a niemal że bez udziału dyplomacji amerykańskiej.

Jest wysoce prawdopodobne, że jakieś amerykańskie ustępstwa na rzecz brytyjskich interesów w basenie Morza Śródziemnego przyczyniły się do widocznej poprawy w stosunkach brytyjsko-amerykańskich. Jeśli tak, to so-

*(Dokończenie na str. 12)*

## TRZYLETNI DOROBEK SKARBU NARODOWEGO

**Pod tym tytułem w trzecią rocznicę rozpoczęcia działalności Skarbu Narodowego odbyła się w dniu 24 bm. niezmiernie interesująca konferencja prasowa w siedzibie Skarbu Narodowego w Londynie. Przewodniczył gen. Wł. Anders, Prezes Głównej Komisji Sk. Nar. Wygłosił on dłuższe przemówienie o znaczeniu zasadniczym, w którym zobrazował stały rozwój Skarbu Narodowego oraz szeroki oddźwięk, który znalazła ta inicjatywa w najbardziej ofiarnych i ideologicznie wyrobionych rzeszach emigracji polskiej. Generał silnie podkreślił znaczenie tego objawu dla naszej polityki niepodległościowej, podniósł zasługi działaczy Skarbu Narodowego i posiadaczy legitymacji, a także tzw. polskiego Londynu, który tą akcją kierował i kieruje.**

**Premier gen. Odzierzyński, jako Minister Skarbu, uzupełnił wywody gen. Andersa przedstawieniem sposobu wydatkowania przez Rząd sum, otrzymywanych ze Skarbu Narodowego.**

**Następnie odbyła się ożywiona dyskusja, która między innymi wykazała, że Skarb Narodowy stanowi dziś największą polską organizację na emigracji. Materiały, których dostarczyła konferencja prasowa, omówimy w następnym numerze.**

## NA ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA

Obecne Święta Zmartwychwstania przypadają na chwile zakrętu w dziejach ludzkości. Nie będzie już można długo odkładać wyboru drogi dalszego postępowania w obliczu niesłabnących niebezpieczeństw, grożących cywilizacji, opartej na wierze w Boga. Czy świat, którego podstawą cywilizacyjną jest chrześcijaństwo, okaże wobec doniosłych rozstrzygnięć, przed nim stojących, odwagę myśli i czynu, mądrość dalekowzroczną i gotowość do poświęceń dla obrony swego dziedzictwa moralnego? Czy też kierując się fałszywie pojętym realizmem ulegnie strusiej polityce wygody i małości, „dojutrkowania“ i rozbrajania się moralnego pod wpływem mających go odurzyć i uśpić deklamacji pacyfistycznych ze strony tych, których metoda polega na uderzaniu w plecy i oddawaniu strzałów w potylicę?

Będzie to w dużej mierze zależało od tego, czy w kręgu zachodniej cywilizacji w pełni odżyje, zmartwychwstanie Duch, który był u jej podstaw. Słabość i chwiejność świata zachodniego wypływa z zaniku wartości duchowych, które były przyczyną jego fantastycznego rozwoju. Wciąż jeszcze wpływ na jego sposób myślenia mają jednostronne prądy materialistyczne, różne odłamy szkół „gnostyków“, na co zwrócił niedawno uwagę w świetnie ujętej syntezie filozoficznej amerykański **„Time“**, skierowując te uwagi do milionowej rzeszy swych czytelników. Zasadnicze wywody tego pisma, nawołujące do nawrotu do podstaw myślenia religijnego, do „Bożego porządku“, przypominające, że zgodnie z założeniami swego ustroju Amerykanie są „narodem religijnym“ były niezmiernie znamienne dla chwili obecnej.

W tym samym czasie padły słowa papieża Piusa XII, wypowiedziane do profesorów i uczniów „uniwersytetu europejskiego“ w Bruges. Kładł nacisk Ojciec Św. na podstawowe znaczenie wartości duchowych dla odbudowy jedności europejskiej. Jedynie one, mówił Papież, zdołają pokonać piętrzące się przed dziełem zjednoczenia trudności. Jedynie odbudowa ducha chrześcijaństwa, który „rzeźbił dusze narodów“ i nadał wyróżniające rysy „wolnej osobowości ludzkiej“ uczyni narody europejskie niezmożone. Tak zjednoczona Europa „winna przyjąć misję utwierdzenia i obrony wartości duchowych“.

Nie da się tego jednak dokonać bez zmartwychwstania idei solidarności wszystkich chrześcijan. Idea ta winna objąć całą Europę, nie pozwalając na bierne i tchórzliwe, a więc na przyzwalające przypatrywanie się, jak na olbrzymich obszarach Europy religia jest tępiona i prześladowana, wierni wtrącani do więzień, a duchowni i biskupi zadręczani w rękach oprawców. Oby ten gorszący widok zniknął jak najszybciej z naszej ziemi. Obyśmy mogli zawołać pełną wówczas piersią — Alleluja! Alleluja!

# „Polski nam nikt darmo nie da“

### Przemówienie gen. W. Andersa na święcie 7 p. ułanów im. gen. K. Sosnkowskiego

7 Pułk Ułanów im. gen. K. Sosnkowskiego obchodził w Londynie w dniu 22 marca swe święto pułkowe i 35-lecie swego istnienia. Uroczystości rozpoczęto mszą świętą, której wysłuchano przed obrazem Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory. O godz. 11 rozpoczęły się obrady Koła pułkowego, a o godz. 1. uczestnicy uroczystości zebrali się na koleżeńskim śniadaniu w Ognisku Polskim.

Rozpoczynając serię przemówień pierwszy dowódca pułku gen. Głuchowski powitał w serdecznych słowach gen. Władysława Andersa i nawiązując do jego stanowiska wśród wszystkich żołnierzy polskich stwierdził, że oczy Polaków zwracają się w tej chwili ku temu, od którego oczekują odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych. 7 Pułk Ułanów czuje się szczególnie zaszczycony tym, że Naczelny Wódz wziął udział w jego obchodzie.

Myśli zebranych biegną również ku szefowi pułku gen. K. Sosnkowskiemu, który, nie zważając na trudności, podjął się misji zjednoczenia wszystkich niepodległościowych kierunków politycznych. Od tych dwóch ludzi oczekują Polacy spełnienia pragnień narodu.

Gen. Głuchowski powitał następnie gen. Dembińskiego, gen. Podhorskiego i płk. Dunin Wolskiego. Z kolei płk. Smoleński w dłuższym przemówieniu przypomniał historię 7. Pułku Ułanów, który wyszedłszy przed 1918 rokiem z Ułanów Beliny pełnił służbę przez cały okres niepodległości, zasłynął w kampanii 1920 roku, jak i w 1939 r., a następnie odtworzył się natychmiast w Armii Podziemnej i po raz drugi, po Powstaniu Warszawskim, w 2. Korpusie.

Dalsze przemówienia wygłosili płk. Dunin Wolski i p. W. Czerwiński, który w myśl tradycji Pułku wniósł toast „Kochajmy się“.

Po śniadaniu, przy czarnej kawie zabrał głos gen. Wł. Anders, który wyraził radość, że może być obecny na święcie 7 Pułku Ułanów im. gen. K. Sosnkowskiego. Za pierwszy też swój obowiązek uważa przekazanie pułkowi życzeń od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego. Trzykrotnym wzniesieniem — na wezwanie gen. Głuchowskiego — okrzyku na cześć Prezydenta R.P. odpowiedzieli zebrani na te słowa.

Wspominając pełną chwały historię Pułku gen. Anders stwierdził, że pułk był zawsze wierny swojej tradycji i wszystkie swe obowiązki spełniał chlubnie. Dziś nadal w trudnych warunkach nie opuszcza swego sztandaru, ozdobionego wstęgą Virtuti Militari.

Przechodząc do omówienia sytuacji ogólnej gen. Anders zaznaczył, że po klęsce politycznej w roku 1945, którą ponieśliśmy nie z naszej winy, lecz wskutek zachwiania się w świecie zasad moralnych, odczuwamy obecnie inny powiew, widzimy, że coś się w świecie zmienia. Wyrazem tych przemian był wybór gen. Eisenhowera na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Powitaliśmy ten wybór z dużym zadowoleniem. Gen. Eisenhower jest tym mężem stanu, który łączy ściśle myśl polityczną z myślą strategiczną, a tego wymagają czasy obecne. Z wyborem gen. Eisenhowera wiąże się też zapowiedź rozpoczęcia przez wielką demokrację amerykańską polityki wyzwolenia. Witaliśmy i witamy tę zapowiedź z wdzięcznością i radością, aczkolwiek dotychczasowa realizacja tej polityki jeszcze nie jest taka, jakiej oczekiwała opinia narodów ujarzmionych. Z drugiej strony musimy zdawać sobie sprawę z ogromnych trudności, które muszą pokonać politycy amerykańscy, by swe zamierzenia wprowadzić w czyn. Dlatego gen. Anders uważa, że winniśmy uzbroić się w cierpliwość, starając się — rzecz jasna — przyśpieszać korzystny dla nas bieg wypadków.

Omawiając śmierć Stalina Generał przestrzegł przed nastrojami łatwego optymizmu. Łudzą się ci, którzy sądzą, że zgon krwawego dyktatora automatycznie przyniesie korzystne dla świata zachodniego zmiany. Stalin od dawna już chorował i wpływ jego na bieżącą politykę malał od dłuższego czasu. Jego spadkobiercy na Kremlu, choć nie dorównują, rzecz prosta, Stalinowi autorytetem — są wyszkolonymi i doświadczonymi w rządach dyktatorskich komunistami i prowadzić będą dalej politykę, zmierzającą do stopniowego podbicia reszty świata. Korzystne zmiany w Moskwie może spowodować jedynie energiczna i dynamiczna, a nie bierna polityka Zachodu, wysuwając wyraźnie hasło wolności.

*(Dokończenie na str. 12-ej)*

## KRÓLOWA MARY

**Zmarła w 86 roku życia, królowa Mary, babka obecnie panującej królowej Elżbiety II, odgrywała od 60 lat dużą rolę w życiu politycznym i społecznym swego kraju. Widziała ona panowanie królowej Wiktorii, teścia swego Edwarda VII, męża Jerzego V, dwóch synów Edwarda VIII i Jerzego VI oraz początek panowania Elżbiety II.**

**Cieszyła się ogromnym przywiązaniem ze strony całego społeczeństwa brytyjskiego.**

**Składamy hołd pamięci tej wielkiej Pani.**

## ZGON BISKUPA ADAMSKIEGO

Koła watykańskie doniosły, że w Polsce zmarł biskup śląski ks. Stanisław Adamski, odsunięty przez Bezpiekę od kierowania swą diecezją w Katowicach i następnie uwięziony. Odegrał on doniosłą rolę w życiu Polski, najpierw jako jeden z politycznych kierowników Powstania Wielkopolskiego w r. 1918, następnie jako działacz społeczny i poseł Tiytyczny, parlamentarzysta i w końcu biskup śląski. Był on nieustannie atakowany przez reżym Bieruta i stał się jedną z ofiar prześladowań Kościoła w Polsce. Pamięci jego poświęcimy specjalne wspomnienie.

*ZDZISŁAW STAHL*

# Fragmenty wojennej publicystyki

INSTYTUT Józefa Piłsudskiego wydał ostatnio książkę *„Wybór pism"* śp. *Ignacego Matuszewskiego* (New York—Londyn, 1952, druk. „Gryf" Printers, stron 295). Autor, były minister skarbu i czołowy publicysta przedwojennego obozu rządowego, opuścił Polskę we wrześniu 1939 roku, zaopiekowawszy się — choć nie wynikało to z jego obowiązków — konwojem skarbu państwowego w postaci 75 ton złota Banku Polskiego. Podjąwszy to ważne zadanie śp. płk. Matuszewski wywiązał się z niego pomyślnie i po pokonaniu z wielką energią licznych przeszkód przekazał złoto emigracyjnemu rządowi w Paryżu. Nie otrzymawszy również i we Francji żadnego przydziału wojskowego I. Matuszewski już w r. 1941 udał się za ocean do Stanów Zjednoczonych, gdzie przebył dalsze lata wojenne i pozostał do śmierci, która nastąpiła dnia 3 sierpnia 1946.

Na terenie Ameryki, choć oddalony od kraju i nie biorący czynnego udziału w jego cierpieniach i walkach, I. Matuszewski przeżywał gorąco losy narodu i o sprawę polską walczył piórem oraz wytrwałą pracą organizacyjną, prowadzoną wśród Polonii amerykańskiej.

„Przekonany, że Polonia amerykańska — stwierdzają wydawcy w przedmowie — przy odpowiednim zorganizowaniu, może stanowić siłę zdolną do wywierania wpływu na przebieg spraw polskich w polityce Stanów, zainicjował wraz z Henrykiem Rajchmanem i Maksymilianem Węgrzynkiem założenie Komitetu Narodowego Amerykanów Pochodzenia Polskiego, a następnie pracował nad zorganizowaniem Kongresu Polonii".

Równoległa działalność publicystyczna I. Matuszewskiego była niezwykle płodna i według obliczeń wydawców ogłosił on w ciągu swojej pięcioletniej pracy w Stanach Zjedn. 401 podpisanych artykułów oraz 130 rzeczy bezimiennych, rozmaitych odezw, projektów, rezolucji, komentarzy. Jak widać z tych rezultatów, płk. Matuszewski rozwinął w tej politycznej akcji wojennej całą swoją ogromną żywiołową energię, zdumiewającą pracowitość i bolesną, dramatyczną nieraz pasję walki o naszą, przegrywaną stopniowo coraz tragiczniej na terenie polityki mocarstw zachodnich, zwłaszcza w zamierzeniach Roosevelta, sprawę. Ogłaszając liczne artykuły w polskiej prasie na terenie Stanów, Matuszewski szerzył tak potrzebne zrozumienie polityki polskiej, położenia naszej ojczyzny w Europie i w układzie spraw światowych, wśród Polaków amerykańskich, co nie przyniosło wprawdzie oczekiwanych wyników, podczas wojny minionej i nie zdołało wywrzeć spodziewanego wpływu na stanowisko Waszyngtonu w sprawie polskiej, ale bez wątpienia pogłębiło znajomość spraw naszych za oceanem i umocniło związki duchowe Polonii z Krajem.

Spośród kilkuset publicystycznych utworów, ogłoszonych przez śp. I. Matuszewskiego w latach 1941—1946 w Ameryce, wydawcy przytaczają — w całości lub w wyjątkach — pozycji 46, zestawionych w porządku chronologicznym, od obszerniejszego szkicu *„Wola Polski"* z października 1941 r. do artykułu *„Dwa lata po powstaniu"*, napisanego na kilka dni przed śmiercią i ogłoszonego na łamach *„Dziennika Polskiego"* w Detroit dnia 1 sierpnia, jako w drugą rocznicę wybuchu powstania warszawskiego.

W ten sposób wybrane artykuły stają się dla dzisiejszego czytelnika publicystyczną historią ubiegłej wojny pod względem politycznym, historią wykazującą, jak w miarę przechylania się szali zwycięstwa sprzymierzonych nad Niemcami, przywódcy Zachodu torowali stopniowo drogę naszej klęsce od sasiada wschodniego, od Sowieckiej Rosji. Z tą fatalną dla Polski i całego świata, zamykającą oczy na niebezpieczeństwo rosyjskiego, komunistycznego imperializmu polityką walczył Matuszewski z ogromną siłą przekonania, wielkim temperamentem i dramatycznymi, często literackimi akcentami swoich artykułów. Podkreślając tę doniosłą rolę, odegraną przez Matuszewskiego, wydawcy piszą w przedmowie, że „w publicystyce podjął ją sam, poza dwoma czy trzema piórami, które wespół z nim ratowały honor piśmiennictwa polskiego w tym smutnym okresie".

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że tę samą linię wyznawało i głosiło wtedy równolegle nasze pismo, *„Orzeł Biały"*, czyli organ żołnierza polskiego, walczącego o wolność pod dowództwem gen. W. Andersa. Żołnierz ten zdobył w niewoli sowieckiej bezpośrednio i na podstawie własnych, tragicznych doświadczeń tę samą wiedzę o zbrodniczych dążeniach Związku Sowieckiego, którą w dalekiej Ameryce rozumiał i z tak dużym talentem ujawniał Polonii Stanów Zjednoczonych Matuszewski. Należy też podkreślić, że niosąc swoją, krwawo zdobytą, ponurą prawdę o czerwonej Rosji, żołnierze Armii Polskiej na Wschodzie, a potem 2 Korpusu czytali zawsze z dużym uznaniem i aprobatą znakomite artykuły śp. I. Matuszewskiego, odkąd zaczęły one do ich rąk zza oceanu dochodzić.

Czytali je z tym większą satysfakcją, że publicystyka Matuszewskiego była w rzeczywistości nie tylko kroniką czarnego obrazu rozwijającej się naszej klęski politycznej oraz tragicznych zmagań okupowanego Kraju. Umiał on również z dumą i radością przedstawiać triumfy wojska naszego, któremu było dane walczyć za Polskę na obczyźnie i odnosić nad Niemcami zwycięstwa, obok armii zachodnich. Trzeba stwierdzić, że piękne te fragmenty twórczości Matuszewskiego — oprócz jednego artykułu o Tobruku — nie znalazły niestety, w *„wyborze pism"* odpowiedniego wyrazu, czego tym bardziej wypada żałować, że wydawcy podkreślili w przedmowie swój zamiar udostępnienia książki „przede wszystkim młodemu pokoleniu Polaków".

A przecież trzeba, aby młodzież wiedziała, że w ciągu tej tragicznej, zakończonej klęską wojny, były jednak również zwycięstwa, które przynoszą zaszczyt polskiemu żołnierzowi i które — na ziemi włoskiej lub zachodniej Europy odniesione — otoczyły nowym, światowym blaskiem chwały polski oręż i stanowią dziś poważny kapitał, moralny i polityczny narodu na przyszłość. Wspaniały np. artykuł Matuszewskiego o zwycięstwie pod Monte Cassino jest wybitną pozycją jego twórczości. Pokazał on triumf wojenny polskiego żołnierza z ogromną potęgą, która napewno pokrzepiła ducha 2. Korpusu, skoro uważaliśmy za potrzebne przedrukować go w całości na naszych łamach.

Ze szczególną siłą uczucia i dramatycznego wyrazu maluje Matuszewski dzieje powstania Warszawy. Jest w tym ból Polaka o szlachetnym sercu, który musi patrzeć zdala na bezsilną walkę ukochanego miasta rodzinnego, jest znany w literaturze emigracji akcent wyrzutu sumienia, że nie uczestniczy się samemu w cierpieniach i zmaganiach — powiększony u Autora przez stratę w Powstaniu jedynej córki — i jest wreszcie głęboki żal polityka, że nie umiał, pomimo największych wysiłków, zapobiec błędom swoich i obcych, które do tej tragedii doprowadziły. Fragmenty te pozostaną w naszej publicystyce, jako trwałe pozycje, obrazujące przeżycia uchodźcy w minionej wojnie i jego ścisły, uczuciowy związek z walczącym Krajem, pozbawiony skutecznych środków niesienia realnej pomocy.

Powstanie Warszawy jest według Autora „logicznym wypadkiem polityki Rządu Jego Kr. Mości, zmierzającej do podporządkowania Polski Sowietom. Jest ono również logicznym wynikiem polityki Rządu RP trwoniącego siły polskie nie dla dobra Polski, lecz dla ułatwienia p. Mikołajczykowi rozmów z p. Edenem. Powstanie warszawskie było nieuniknionym wynikiem *politycznych żądań angielskich* (podkreślenia autora), kierowanych do rządu emigracyjnego polskiego" (str. 243).

Ustalając zaś w dwa lata później bilans powstania, Matuszewski stwierdza:

„Wszystko, co w powstaniu było zwycięstwem, jest triumfem tych, co w murach Warszawy walczyli. Wszystko, co w powstaniu warszawskim jest klęską, spada odpowiedzialnością na tych, co z daleka powstańcom kazali iść ku zgubie. Odpowiedzialność za zgliszcza Warszawy obciąża jednakowo Niemców i Moskali. Obciąża po tym potężnych sojuszników naszych: Anglię i Amerykę. Obciąża odpowiedzialnością przed narodem polskim także polski Rząd emigracyjny z przeklętej pamięci klucza partyjnego".

**Popieraj POLSKIE TEATRY!**

# Polska polityka w „erze Eisenhowera"

**Przemówienie ministra M. Sokołowskiego w Radzie Narodowej**

Na posiedzeniu, otwierającym trzecią sesję IV Rady Narodowej, min. spraw zagr. M. Sokołowski wygłosił dłuższe przemówienie, w którym omówił obecną sytuację międzynarodową. Poświęcił on w szczególności uwagę dwom wydarzeniom: śmierci Stalina i objęciu władzy w Stanach Zjednoczonych przez administrację Eisenhowera. Minister wskazywał na konieczność oceniania wydarzeń w Rosji po zgonie dyktatora „z zimną krwią i trzeźwością". Wyraził on pogląd, że istnieje zasadnicza różnica zachodząca w stanie imperium sowieckiego po odejściu dyktatora, w porównaniu z imperiami w przeszłości, które rozkładały się po śmierci twórcy i dyktatora.

## Po śmierci Stalina

Minister obawia się, że bierne oczekiwanie Zachodu na rzekomo nieuniknione osłabienie Rosji po śmierci Stalina może doprowadzić do nowych prób „appeasementu" w stosunku do „przeciwnika, z którym nie tylko nie chce się walczyć, lecz którego nawet nie chce się uznać za przeciwnika".

Pogląd, że śmierć Stalina od razu wywoła rozkład wewnątrz imperium rosyjskiego prowadzić może do nawrotu w kierunku polityki „containment", popierania dywersji w krajach podległych Sowietom i stawki na „titoizm" — wciąż jeszcze na Zachodzie popularnej. Reakcje te byłyby dla polityki polskiej bardzo niebezpieczne. Minister przypomniał raz jeszcze stanowisko Rządu Polskiego przeciwne pomysłom wywoływania w Kraju akcji dywersyjnej i sabotażowej. Stanowisko to przedstawiono władzom amerykańskim w memoriale złożonym w r. 1949 i jest przez Rząd Polski stale podtrzymywane.

Min. Sokołowski nie oczekuje w najbliższym czasie rozkładu imperium sowieckiego. Należy bowiem pamiętać, że imperium to spojone jest dziś więzami fanatycznej ideologii stronnictwa komunistycznego, które wytworzyło „coś w rodzaju potwornej religii o charakterze wybitnie agresywnym i uniwersalnym". Min. Sokołowski mówił w dalszym ciągu:

„Odejście dyktatora sowieckiego wyzwala oczywiście szereg rywalizacji osobistych. Lecz te rywalizacje i porachunki, jakkolwiek by były one krwawe i bezwzględne odbywają się w środowisku powiązanym nie tylko splotem interesów materialnych, lecz obejmującym wszystkie zagadnienia światopoglądem, który przeciwstawia komunistów reszcie ludzkości, łącząc ich natomiast między sobą. Partia Komunistyczna Związku Sowieckiego niejednokrotnie już przechodziła i będzie przechodzić różne choroby o charakterze czy to ideologicznym, czy całkiem przyziemnym. Nigdzie chyba usuwanie składników uważanych za szkodliwe dla organizmu partii, nie odbywa się tak często i gwałtownie jak tak zwane „czystki". Jednakże te „czystki" nigdy dotychczas nie powodowały niebezpieczeństwa rozkładu stronnictwa. Obecnie po kilkakrotnych akcjach tego rodzaju przeprowadzonych mistrzowską ręką Stalina, stronnictwo komunistyczne Związku Sowieckiego ma charakter znacznie bardziej jednolity niż po śmierci Lenina. Dlatego też gdyby śmierć dyktatora miała doprowadzić do rozkładu stronnictwa, a z nim i państwa sowieckiego, proces ten z pewnością nie może być szybki. Będzie on przechodził rozmaite etapy, wśród których, zwłaszcza na początku, nie brak będzie okresów wzmożonej agresywności na zewnątrz. Dopóki zaś proces rozkładu wewnętrznego — o ile by on nastąpił — nie posunie się naprawdę daleko, wszelkie insurekcje i rozruchy w granicach sfery sowieckiej nie mają szans na powodzenie i byłyby w stanie jedynie wzmocnić spoistość i siłę obecnych władców. Można uważać za prawdopodobne, że w dążeniu do silniejszego ugruntowania swojej władzy, następcy Stalina będą dalej wzmacniali presję na terenach satelickich, która w ostatnich miesiącach życia dyktatora przybrała charakter konsekwentych i okrutnych prześladowań".

„Szybkość przeprowadzenia daleko-idących reform w strukturze państwa sowieckiego, które wszystkie idą w kierunku wzmocnienia władzy centralnej, przemawia w moim rozumowaniu za słusznością powyższej diagnozy. Za nią też przemawia podkreślenie we wszystkich dotychczasowych enuncjacjach, decydującej roli stronnictwa komunistycznego. Z tych oświadczeń przytoczę w dosłownym tłumaczeniu jeden ustęp z zasadniczej odezwy wydanej w dniu 5 marca 1953 r., wspólnie przez Komitet Centralny Partii, Radę Ministrów i Prezydium Rady Naczelnej ZSRR:

„Partia upatruje jedno z najważniejszych swych zadań w tym by wychować komunistów i wszystkich pracujących w duchu wysokiej czujności politycznej, w duchu bezkompromisowości i nieustępliwości w walce z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi".

Oświadczenie pp. Malenkowa, Berii i Mołotowa na pogrzebie Stalina w niczym się nie różnią od oświadczeń samego Stalina i innych mężów Związku za jego życia. Zasługują na specjalną uwagę przyjazne wzmianki o walkach na terenie Korei i w Indochinach. Wspomnę też o zapowiedzi p. Berii co do dochowania przez Związek Sowiecki wierności „sztandarowi internacjonalizmu proletariackiego" oraz o polityce „wzmocnienia i rozwoju przyjaznych stosunków w krajach kapitalistycznych i kolonialnych z klasami pracującymi, które walczą o pokój, demokracje i socjalizm".

Stwierdziwszy, że odejście Stalina może nawet wzmóc agresywność w stosunkach zagranicznych, min. Sokołowski zaznaczał, że dla świata wolnego jedynie słuszną polityką jest wygranie zimnej wojny.

## Nowa polityka St. Zjedn.

Przechodząc do pomyślnych dla Polski objawów, które wystąpiły w okresie kampanii wyborczej w Stanach Zjedn. min. Sokołowski stwierdzał, że projekt uchwały w sprawie narodów pozbawionych wolności przedłożony Kongresowi, „nie może nie wywołać w nas pewnego rozczarowania, gdyż nie zawiera on unieważnienia porozumień jałtańskich". Przyczyny łagodnego formułowania projektu tej uchwały przez administrację Eisenhowera min. Sokołowski dopatruje się w chęci dalszego ujednolicenia programu zagranicznego obu stronnictw amerykańskich, a następnie w obawie, że unieważnienie tych porozumień, na których opiera się obecny stan okupacji Berlina i Austrii, może spowodować wstrząsy trudne do opanowania, zwłaszcza, że Ameryka musi się liczyć ze stanowiskiem dwu innych mocarstw okupujących, Anglii i Francji, które są niechętne wszelkiemu ryzyku. Opinia polska nie powinna zapominać o powyższych zupełnie realnych trudnościach. Mimo to, zwrot w polityce Stanów Zjedn. pozostaje zasadniczy i wyraźny, wyraża się on w dażeniu do oparcia polityki o pewne zasady. Obecnie mamy jedynie do czynienia z pierwszymi krokami tej polityki. Celem rządu polskiego pozostaje w dalszym ciągu likwidacja Jałty.

## Warunki zjednoczenia Europy

Omawiając sprawę zjednoczenia Europy minister stwierdzał, że idea ta łączy się nierozerwalnie z ideą wyzwolenia krajów Europy środkowo-wschodniej. Minister przypomniał, że w rozumowaniu Rządu Polskiego włączenie tych krajów do ogólnej unii europejskiej winno nastąpić w postaci ściślejszego regionalnego związku. Wówczas zapobiegnie się niebezpieczeństwu uzyskania przez silniejszych członków unii, zwłaszcza Niemiec przewagi czy hegemonii.

Min. Sokołowski stwierdzał, że w naszych stosunkach z Niemcami nie zaszły w roku ubiegłym zmiany na lepsze. Mówiąc o istnieniu w Niemczech jakiegoś „związku wolnościowego przyjaźni polsko-niemieckiej", który dąży do rewizji obecnej granicy polsko-niemieckiej, minister zaznaczał z naciskiem, że od strony polskiej związek ten nie reprezentuje absolutnie nikogo. „Naprawa stosunków polsko-niemieckich może przyjść tylko w wyniku nawiązania kontaktów między czynnikami naprawdę poważnymi i odpowiedzialnymi". Z zadowoleniem mówił min. Sokołowski, że zrozumienie dla konieczności ułożenia wzajemnych stosunków polsko-ukraińskich poczyniło znaczne postępy, czego wyrazem jest wymiana poglądów w prasie obu narodów.

## Działalność placówek dyplomatycznych

Przechodząc do omówienia działalności placówek dyplomatycznych, która została utrzymana mimo wielkich trudności finansowych minister podkreślił wzrastające znaczenie Ameryki Łacińskiej, co przemawia za pełnym uruchomieniem placówki na Kubie, gdy tylko pozwolą na to środki materialne. Z wdzięcznością wspomniał on o działalności senatora brazylijskiego Nogueiry, który prowadził akcję za przywróceniem uznania legalnemu rządowi polskiemu. Minister mówił następnie o wydatnej działalności ambasadora Rzeczypospolitej przy Stolicy Apostolskiej amb. Kazimierza Papée. Minister raz jeszcze wyraził wdzięczność Ojcu św. Piusowi XII za dowody Jego troski o Polskę, czego nowym dowodem było mianowanie Prymasa Polski ks. dr. Stefana Wyszyńskiego — kardynałem oraz nadania godności arcybiskupiej Opiekunowi naszego uchodźstwa ks. dr. J. Gawlinie.

Mówiąc o działalności poselstwa polskiego w Madrycie, minister przypomniał pobyt gen. Andersa na Kongresie Eucharystycznym w Barcelonie. „Rząd Polski, mówił minister, śledzi z zainteresowaniem i zadowoleniem postępy rozmów między Hiszpanią i Stanami Zjedn., które wydają się być bliskie ukończenia. Pomyślny wynik tych rozmów będzie miał dodatni wpływ dla całego obozu obrońców cywilizacji zachodniej".

Wspominając o działalności poselstwa polskiego w Libanie i pracach min. Zawadowskiego, min. Sokołowski zaznaczył, że stosunki z nowym prezydentem Libanu p. Kamilem Chamoun oraz jego rządem ułożyły się na podstawie wzajemnego zrozumienia i sympatii. Min. mówił następnie o nieprzerwanej działalności konsulatu R.P. w Dublinie i wicekonsula p. Zofii Zaleskiej. Z placówek nieoficjalnych najważniejszą pozostaje placówka paryska, której działalność dzięki energii i oddaniu pracy amb. Morawskiego, nie tylko została utrzymana, lecz wykazuje rozwój i umocnienie pozycji naszej we Francji. Minister podkreślił również wydajną pracę informacyjnego reprezentanta polskiego w Indiach, min. Jana Frylinga, którego działalność nie ogranicza się do terenów, na których przebywa. Rozległe jego stosunki związane z poprzednią pracą w Japonii i Chinach pozwalają mu na stałe informowanie o Polsce czynników, które się nią interesują na Dalekim Wschodzie.

Ostatni etap swego przemówienia min. Sokołowski poświęcił niedoszłemu zjazdowi dyplomatów polskich w Waszyngtonie. Konferencja miała odbyć się w dniach 19 do 23 lutego pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego z udziałem min. spraw zagr. i jego zastępcy, szefów wszystkich naszych placówek oraz szeregu dyplomatów z poza służby czynnej. Konferencja miała objąć zagadnienia polskiej polityki zagranicznej. Po powrocie gen. Sosnkowskiego do Ameryki powstała myśl rozszerzenia składu konferencji na przedstawicieli opozycji niepodległościowych oraz przez włączenie do programu paru spraw z zakresu polityki wewnętrznej. Rząd nie odrzucając myśli rozszerzenia konferencji, zaproponował odroczenie jej na okres niezbędny dla uzgodnienia spraw, wynikających z ewentualnego udziału przedstawicieli opozycji. Oczywiście odbycie konferencji ściśle dyplomatycznej było nadal możliwe. Trudności techniczne spowodowały, że pierwotnie wyznaczony termin nie mógł być dotrzymany, a późniejszy był nieodpowiedni dla gen. Sosnkowskiego. Czynniki opozycyjne, do których wystosowano zaproszenie, odrzuciły je, uważając zwołanie konferencji za przedwczesne. Zdaniem ministra, sprawa zwołania konferencji będzie mogła być ponownie rozważana w czasie następnego pobytu gen. Sosnkowskiego w Londynie.

Z. L. ZALESKI
„BALZAK MIĘDZY POLSKĄ A ROSJĄ"
Cena 2/6 — „Gryf"

JANUSZ JASIEŃCZYK
„BRUNATNE I CZERWONE"
Cena 12/6

NAJWIĘKSZY POLSKI OŚRODEK TOWARZYSKI W LONDYNIE
**KLUB BIAŁEGO ORŁA**
2, Albert Gate, Knightsbridge S. W. 1
Informacja: tel. KENsington 8666
otwarty codziennie od 10.30 rano do 11.30 wieczór
Restauracja — Kawiarnia — Czytelnia czasopism — Bar — Brydż
Sale na wesela, bankiety i zebrania
* * *
W sobotę i w niedzielę występy artystów i DANCING.

*E. CZAPSKI*

# O Zygmuncie Auguście w Archiwum Weneckim

Z DŁUGIEGO pocztu Królów Polskich, Wielkich Książąt Litewskich Zygmunt August jest jedną z najbardziej interesujących postaci. Interesuje on i jako monarcha i jako człowiek. Ostatni z dynastii Jagiellonów, pół krwi Włoch po matce, z domieszką krwi austriackiej po babce, panował w okresie, gdy Rzeczpospolita była jednym z najważniejszych państw w Europie, a więc i na świecie. Wychowany w okresie potężnych prądów Odrodzenia, w atmosferze przesiąkniętej wpływami włoskimi, wyrobiony pod względem kulturalnym i artystycznym, miłośnik książek (o których nie zapomina w testamencie zapisując je Akademii Wileńskiej), zbieracz kamieni i kamei, a przy tym zamiłowany myśliwy, chętnie przebywający w odległych od gwaru stolicy pałacykach myśliwskich, wśród puszcz stojących, i w takim to ustroniu, w Knyszynie umiera. Badacze życia prywatnego Króla mają wdzięczny temat porównań nieszczęśliwych, obmyślonych małżeństw z Austriaczkami i wyboru własnego Króla — jego gorącej miłości dla Barbary Radziwiłłówny, wdowy po Gasztołdzie. Uczucie to pozostawiło pamiętne zdania w mowach sejmowych Króla, wzruszające swą bezpośredniością i głębią, mimo upływu setek lat od ich wypowiedzienia.

Lecz życie prywatne, sztuki piękne i przyjemności nie były bynajmniej jedynymi zajęciami Króla. Przejmował się on swymi obowiązkami monarchy. Król, stojący na czele Rzeczypospolitej, oto bodaj jedyne połączenie dwóch pojęć, które dała Polska. Zygmunt August przejmował się sprawami państwowymi. Wnikliwa inteligencja ułatwiała orientowanie się w splocie stosunków międzynarodowych. Zrozumienie wzrastających niebezpieczeństw skłaniało do wiązania i wewnętrznego cementowania wielkiego państwa polsko-litewskiego. Pod wpływem prądów Odrodzenia był wyrozumiały, tolerancyjny, bez żadnego szowinizmu. Kładł podpisy po łacinie pod dokumentami pisanymi w jego wielkim państwie czy po łacinie, czy po rusku (nie rosyjsku). Czuł się Królem w Polsce, a dziedzicznym Wielkim Księciem na wielkich przestrzeniach ziem litewsko-ruskich, na których tak chętnie przebywał. Na trzy lata przed śmiercią doprowadził wreszcie do zawarcia Unii Lubelskiej, która miała w przewidującym umyśle królewskim wzmocnić gmach Rzeczypospolitej.

W archiwum dawnego państwa weneckiego, mieszczącym się obok sławnego kościoła S. Maria Gloriosa, zwanego także I Frari, i zajmującego około 300 pokoi, znajduje się pewna ilość dokumentów dotyczących stosunków polsko-weneckich. Wśród tych akt różnej jakości i pochodzenia jest też odpis raportu — *relazione finale* — złożonego przez opata Ruggeri, wysłannika Stolicy Apostolskiej do Polski, na dwór Zygmunta Augusta. Raport ten nosi datę 1568 roku. Jest on znany z archiwów watykańskich i uchodzi za cenny opis Rzeczypospolitej. Jakimi drogami kopia współczesna tego raportu dostała się do archiwum *Serenissimy* — niewiadomo. Wskazuje to w każdym razie na wielkie zainteresowanie Rzeczypospolitą ze strony władz weneckich, pokonywujących napewno niemałe trudności, by tak spory dokument 48 drobno zapisanych stron — uzyskać. Atrament przeżarł w wielu miejscach papier utrudniając odczytanie. Jezyk włoski XVI-wieczny nie nastręcza trudności w rozumieniu, poza rzadkimi wypadkami. Raport opata Ruggeri podzielony jest na rozdziały według ich treści. Oto w ówczesnym stylu podany opis osoby królewskiej p. t.

### „DELLA PERSONA DEL RE"

KRÓL, który obecnie w Polsce panuje, urodził się w r. 1519 pierwszego sierpnia z Zygmunta i Bony, córki Jana Galeazzy Sforza, księcia Mediolanu, a ponieważ ojciec jego był dosyć wiekowym, został on nazwany tym samym imieniem z dodatkiem wszakże imienia Augusta, z uwagi na dzień, w którym się urodził (sierpień po włosku nazywa się Agosto — p.tł.).

Jest on słusznego wzrostu, ale dosyć szczupły i chudy o czarnych włosach i czarnym zaroście i z różnych objawów sądząc wykazuje, iż jest budowy niemocnej i sił nie bardzo wielkich, a raczej delikatny i dlatego odczuwa bardziej zmęczenia i wysiłki życiowe i często cierpi na podagrę.

Tryb życia prowadzi nieprzerywany i jednostajny, jedynie zwracając uwagę na pory roku, ale cokolwiek odmienny od zwyczajów ogólnie przyjętych, dlatego, iż wstaje zimą o piątej, nocą przed świtem, jadą wieczerzę za dnia i kładzie się o drugiej w nocy, latem je śniadanie o siódmej, obiad o jedenastej, wieczerzę o dwudziestej i kładzie się do snu o dwudziestej trzeciej. Jada bardzo mało, pije bardzo często, a mianowicie zaczyna popijać

ledwo usiadł za stołem, ale używa kielichy małe i wina węgierskie, które są mocne, jeżeli się je pije bez domieszki wody. Nigdy nie pije *„carnosa"* (piwo?) jak zwykli czynić wszyscy Polacy, zawsze jada sam, za wyjątkiem podczas polowań czy wesel, biesiad itp. weselisk, dawniej zabawiał się jazdą konno i myśliwstwem, ale obecnie podagra i wiek pozbawiły go tych rozrywek.

A co do religii nie ma się wrażenia, by się oddalił w czymkolwiek od św. Kościoła Rzymskiego, chociaż jest prawdą, iż możnaby życzyć, by częściej przystępował do sakramentów i więcej gorliwości okazywał w słuchaniu kazań i mszy św. i bez wątpliwości żadnej przydałoby się więcej gorącej żarliwości dla chwały Boskiej i pomyślności swoich narodów. Mało jest skłonny do oddalania się od Kościoła.

Sposób bycia jego jest wybitnie ujmujący i bardzo stanowczy i stały w poglądach i postanowieniach. Mówi nie tylko swym rodzinnym językiem polskim, ale też po łacinie, po włosku i, jak mnie mówiono, też po niemiecku, i w każdym z tych języków wyraża myśli swe bardzo wytwornie. Nie jest bardzo wymowny, lecz oględny i skryty i w pertraktacjach kunsztowny, wykazując często doświadczenie i zdolności. W odpowiedziach jest bardzo ostrożny i zwykł używać słów tak dwuznacznych, że można je nieraz tłómaczyć sprzecznie prawie, choć stara się nie zniechęcić pertraktujących. Jednocześnie nie usiłuje obiecywać niczego na pewno, jeżeli konieczność nie zmusza go do zdeklarowania się. Wszelkimi możliwymi sposobami stara się przeciągnąć układy, gdy nie jest to sprzeczne z jego interesem. Z trudnościami i stratą czasu dochodzi do konkluzji, co częściowo następuje dlatego, iż z natury nie jest on bardzo skłonny do akcji czynnej czy to wojennej czy pokojowej, chyba, że musi się jedną lub drugą zajmować ze względu na obowiązek wynikający z zajmowanego stanowiska. Gdyby życie jego było życiem prywatnym, zapewnie znacznie bardziej by się rozkoszował rozmyślaniami i rzeczami miłymi, w których dusza znajduje rozrywkę, a nie udręczenia.

Ma pewną znajomość spraw zagranicznych,jak i panujących, oraz ich potęg. O sąsiadach posiada dane dostateczne, a poza tym ma zupełną znajomość swoich poddanych, którymi się posługuje w razie potrzeby i gdy ma jeszcze chęci poruszania udaje się dokąd chce.

Dotychczas miał król trzy żony, z których pierwsza była Elżbieta, najstarsza córka Ferdynanda cesarza, po której śmierci wziął Barbarę z Wilna, szlachciankę litewską, swoją poddaną, której wpierw bardzo pragnął a następnie gorąco kochał i po śmierci niezwykle uczcił. Trzecia żyjąca obecnie to Katarzyna, córka też Ferdynanda, siostra żony pierwszej, nie tylko nie znalazła łaski króla na równi z Barbarą, ale jeszcze mniej od Elżbiety, aż na koniec, gdy się po między nimi pomnożyły nieporozumienia, za obopólną zgodą oddalili się i wróciła do Niemiec. Z tych trzech żon nie miał król żadnego dziecka, nawet nie ma wiadomości, by którakolwiek z nich była kiedyś w ciąży , dlatego wiele osób przypuszcza, iż jest bezpłodny, chociaż z natury jest on skłonny do tego rodzaju uciech i z tego powodu przebywał w towarzystwie licznych niewiast.

Jeszcze w młodości lubił się ubierać bardzo bogato i barwnie, w strojach przeważnie włoskich i węgierskich. Obecnie jest ubrany bardzo dostojnie. Zawsze w szaty długie i czarne i chociaż istnieją liczne stroje i bogate obicia wszelkiego rodzaju nie są one dla jego rezydencji używane, a pokoje są zawieszone czarnymi obiciami, wykazującymi żałobę w ten sposób, jak i we własnym ubiorze. Jedni przypisują to śmierci Barbary, tak ukochanej przez niego małżonki, inni stracie Połocka wziętego w ostatnich latach przez Moskali ku wielkiej szkodzie i nieprawdopodobnej przykrości króla, przebywającego obecnie większość czasu na Litwie w Knyszynie przeważnie, w małym zameczku w tej prowincji na pograniczu Moskowii, gdzie utrzymuje stadninę i stajnię swych bardzo pięknych i w wielkiej liczbie koni, z których niejedne pochodzą z królestwa neapolitańskiego, inne są tureckie, niektóre są „dżanety" hiszpańskie i rasy mantuańskiej, różniącej się od rasy polskiej, które są najliczniejsze. To zajęcie się końmi do pewnego stopnia powoduje, iż król upodobał sobie ten pobyt, do czego dochodzi większa wygoda części składowych jego państwa, jako że się znajduje prawie w środku ich i dlatego miejsce to wygodne dla nich i dla króla, by móc otrzymywać wiadomości, wydawać rozkazy i zarządzać właściwie w miarę potrzeby, której to dogodności nie miałby w Krakowie stolicy królewskiej Polski ze względu na jego położenie u skraju tych ziem, a następnie król posiada na Litwie bardziej absolutną władzę i posłuszeństwo większe i otrzymuje większe zasoby na utrzymanie i pokrycie potrzeb swego dworu, dlatego woli przebywać na Litwie. Poza przyjemnością i wygodą króla Litwa w ostatnich latach była mu konieczna, by mógł ze względu na bliskość lepiej rozumieć potrzeby pod naciskiem i postępami wrogich Moskali i razem ze swymi bliskimi zaradzać szybciej potrzebom wojennym.

Król nie ma brata żadnego, ale miał cztery siostry, z których pierwsza imieniem Izabella, nieboszczka, była zamężna za Janem królem węgierskim i była matką Stefana, późniejszego wojewody siedmiogrodzkiego. Druga Zofia, wydana za margrabiego Brunświku żyje obecnie, trzecią jest Anna dotychczas niezamężna, ostatnią jest Katarzyna, zamężna za księciem Finlandii, bratem króla Szwecji. Do tych tylko osób ogranicza się dom królewski polski i dlatego na wypadek bezdzietnego zejścia króla trzebaby przekazać koronę jednej dynastii i może księciu zagranicznemu, który w tym wypadku niełatwo uzyskałby powszechną zgodę, jakie bywały innymi razy przy podobnych wyborach, a to ze względu na pewny wzrost ambicji i powiększenie się ilości problemów wewnętrznych i zewnętrznych, przy istnieniu zamieszania spowodowanego elekcją powyższą przy rozrosłym i powiększonym o nowe kraje dawnym Królestwie Polskim"

★

NA TYM kończy opat Ruggeri opis osoby królewskiej. Widział on Króla Zygmunta Augusta u schyłku jego życia. W roku następnym — 1569 — doszedł do skutku wielki akt z życia i panowania ostatniego z Jagiellonów — Unia Lubelska. Cztery lata po bytności Ruggeri w Polsce — w roku 1572 — król Zygmunt August umarł w ulubionym Knyszynie.

WYSYŁAJĄC POMOC RADZĘ MIEĆ HASKOBĘ NA UWADZE.

Nowe obszerne cenniki na paczki do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA

2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

# Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

## PROSZĘ PAŃSTWA: KSIĄŻKA

Gdy zastój na rynku wydawniczym dawał się silnie we znaki, szukano rady w subskrybcjach, tworzeniu Funduszu Wydawniczego itp. Obecnie sytuacja się przełamała i bez tworzenia jednego mamy conajmniej trzy czynne Fundusze Wydawnicze. Zrealizowana została zapowiedź „Veritasu", który po wręczeniu w zeszłym roku po raz ostatni katolickich nagród literackich przystąpił do wydawania **Biblioteki Polskiej.** Z 2. numeru **Biuletynu Wydawniczo-Księgarskiego Kat. Osr. Wyd. „Veritas" pt. „Nowa Książka"** ozdobionego na okładce rysunkiem Z. Turkiewicza, dowiadujemy się, jakie są zamiary tej Biblioteki i że dotychczas ukazały się już dwa tomy, mianowicie: Zofii Kossak-Szczuckiej **„Błogosławiona** Wina" (nowa seria powieści „Beatum Scelus" sprzed 25 laty) i opowiadania Marii Danilewiczowej **„Blisko i daleko".** W miarę otrzymywania egzemplarzy okazowych tego wydawnictwa będziemy je omawiali w odrębnym dziale **„Nowych Wydawnictw"**, lub w osobnych recenzjach.

Drugą serią, która od razu trzema tomami (piszemy o nich osobno) rozpoczęła swe istnienie, jest **„Biblioteka Kultury"** wydawana p. f. „Instytutu Literackiego" w Paryżu.

Trzecią serią są od dwóch lat wydawane książki przez firmę „Gryf", która po rozprawach wojskowo-politycznych, sztukach teatralnych i powieściach, przygotowuje się do wypuszczenia na rynek kilku nowych, wybitnych pozycji. Będzie to powieść Herminii Naglerowej **„Sprawa Józefa Mosta"**, oraz pierwsze polskie wydanie książkowe tłumaczonej już na kilka języków obcych książki Gustawa Herlinga-Grudzińskiego **„Inny Swiat".** Potem przewidziana jest rozprawa historyczna w ujęciu publicystycznym Stanisława Mackiewicza (Cat) o Stanisławie Auguście.

Poza tym ukazują się z coraz większą regularnością w odstępach miesięcznych tomy **„Oficyny Poetow i Malarzy"**, które objęły ostatnio i prozę literacką.

Zaczęła się też pojawiać seria tomików tzw. **„Grupy Rytmu"**, na podobnych zasadach pracy oparta, osiągając na razie jednak nieporównanie skromniejsze od **„Oficyny"** wyniki.

Okazuje się, że podjęta przez „Oficynę" formuła wydawania książek przez pisarzy jest, bez powoływania się na przykład polski, zalecana o wiele zasobniejszym w środki wydawnicze pisarzom angielskim. Świadczy o tym artykuł **R. H. Slaneya „Poets and Printers" (Poeci i drukarze)** w ostatnim numerze tyg. **„Observer".** Ten pisarz angielski sam, podobnie jak już wielu jemu podobnych pisarzy w innych krajach, poszedł na drogę wydawania swoich lub cudzych utworów własnymi rękami. Świadczy to, że polskie życie wydawnicze na emigracji nie odbiega zbytnio od tzw. normalnych stosunków na szerokim świecie i nie kroczy bynajmniej dziwacznymi drogami. Trochę racji mają przy tym ci, którzy twierdzą, że i tutaj wchodzimy w erę nowego średniowiecza, gdy twórca musiał sam przyłożyć ręki i znoju do realizacji k s i ą ż k o w e j swego dzieła.

Tymczasem bieżąca twórczość intelektualna nawraca do jeszcze dawniejszych wzorów, bo chyba z klasycznej starożytności, przejawiając się w postaci krasomówczych wystąpień. Badawczym zainteresowaniom sprawami politycznymi dano wyraz na kilku wieczorach. Wobec wypełnionej sali odbył się 7 bm. urządzony staraniem PKSU w Domu Zjednoczenia Polek odczyt ks. kan. S. Bełcha pt. **„Doktryna polityczna św. Tomasza z Akwinu".** Zebraniu przewodniczył p. J. Szułdrzyński. Ks. Bełch omówił systematycznie podstawy tomistycznej doktryny politycznej opartej na obserwacji ludzkich dążeń i na założeniach etycznych. Podobnie socjologia tomistyczna założenia swe opiera na właściwie pojętej naturze ludzkiej i przyjmuje, że władza pochodzi od Boga, jako stwórcy społeczeństwa, rząd natomiast pochodzi od ludu i jest wyłaniany przez jego przedstawicielstwo. Tomizm uznaje rodzaj monarchii konstytucyjnej za najlepszą formę ustroju, a w praktycznej działalności politycznej kładzie specjalny nacisk na cnotę roztropności. W ten sposób państwo zapewnić ma następujące wartości: jedność, sprawiedliwość, porządek, trwałość, pokój, wolność i postęp w życiu społecznym. Zastrzegając jednostce wolność w ramach porządku państwowego, doktryna tomistyczna unika błędów totalitaryzmu.

W ożywionej dyskusji prelegent wyjaśnił m. in., że doktryną tomistyczną najbardziej przepojone są niekatolickie narody anglosaskie, a najbardziej tomizmowi odpowiada konstytucja amerykańska.

Publiczny odczyt w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych wygłosił 9 bm. **gen. S. Kopański,** mówiąc na temat **„Obrony Europy Zachodniej w świetle umów międzynarodowych".** Prelegent przedstawił organizację Wspólnoty Narodów Atlantyckich i jej armii. Jeżeli chodzi o stosunek do tej armii, to prelegent wyraził m. in. przekonanie, iż o ile Polacy w jej sztabie nie mieli by należnego głosu, udział ich w tej armii nie miałby racji bytu.

W ramach cyklu wykładów na tejże uczelni **prof. W. Sukiennicki** mówił 19 bm. nt. **„Ostatnich wydarzeń w Rosji Sowieckiej"**, wskazując na liczne przemiany dokonywujące się zwłaszcza po śmierci Stalina. M. in. dokonała się trzecia z rzędu rewolucja w zakresie rozwiązania sprawy włościańskiej, odstąpiono od ekonomicznej doktryny Marksa, dokonano wielkich zmian organizacyjnych, zwiększył się udział elementów wojskowych we władzach itd.

Prelegent doszedł do wniosku, że postacie, które po śmierci Stalina wysunęły się na czołowe stanowiska, jak Malenkow, Beria i Mołotow, nie mają szans utrzymania się i objęcia następstwa po zmarłym dyktatorze. Przemawiają za tym i momenty zwykle drugorzędne, jak nazwisko Malenkowa, śmieszny akcent Berii, lub biurokratyzm Mołotowa. Rozbiła się też legenda o nadludzkim charakterze Stalina, którego zupełnie po ludzku... trafił szlag.

O pożarze na Czarnym Lądzie mówił 13 bm. w Domu Marynarza **p. J. Walewski** w odczycie pt. **„W krainie Mau Mau (Wrażenia z pobytu w Kenii)".** Przebywając przez z górą 2 lata (w r. 1943 i 1944) w Kenii prelegent z doskonałą znajomością rzeczy i w doskonałej formie wszechstronnie scharakteryzował kraj i jego mieszkańców. Podkreślił przy tym, że na 5 milionów ludności ok. 25% stanowi szczep Kikuju, liczący 1.300.000 ludzi. Z nich rekrutują się nie tylko niżsi urzędnicy kolonii, ale i członkowie ruchu terrorystycznego Mau Mau. Podczas wojny przebywało w Kenii 20 tys. Polaków. Obecnie przebywa nieznaczną ilość. Przedstawiając podłoże obecnej sytuacji w Kenii prelegent wyraził opinię, że walka dla opanowania pożaru, który tam wybuchł, potrwa długo i będzie bardzo kosztowna. Wrażenia swe p. J. Walewski streścił ostatnio w artykule drukowanym na łamach „O. B.' (n)

## SZKOŁA BUDOWY OKRĘTÓW W SZCZECINIE

W podstawowej szkole budowy okrętów w Szczecinie uczy się około 400 chłopców i dziewcząt, przygotowujących się do pracy w przemyśle okrętowym. W bieżącym roku szkolnym uczniowie przystąpili do produkcji w warsztatach szkolnych elementów do jednostek pełnomorskich i nowoczesnych kutrów rybackich.

W tych dniach szkoła otrzymała nowy budynek szkolny. Ponadto rozpoczęto budowę nowych pomieszczeń dla warsztatów i internatu. Szkoła jest równocześnie zakładem pracy niewolniczej, gdzie napół przeszkolona młodzież wyrabia, bez żadnego wynagrodzenia, części dla kutrów i łodzi rybackich.

## KOMUNISTYCZNY DOM AKADEMICKI W POZNANIU

W tych dniach Akademicki Dom w Poznaniu nazwano imieniem komunistki, Hanki Sawickiej. Odsłonięcia tablicy tej rewolucjonistki, współzałożycielki komunistycznego Związku „Walki Młodych" dokonał rektor Uniwersytetu Poznańskiego prof. Suszko.

W czasie uroczystości młodzież akademicka zgłosiła szereg zobowiązań, mających na celu m. in. pogłębienie materialistycznego „światopoglądu" oraz wzmożenie pracy kulturalno-oświatowej w duchu marksizmu.

## KONTROLER SOWIECKI DLA SPRAW OŚWIATOWYCH

Do Polski przyjechał jeszcze jeden kontroler sowiecki. Jest nim „przewodniczący Komitetu Centralnego Związków Zawodowych Pracowników Podstawowych i Średnich Szkół" Rosji Sowieckiej — I. I. Griwkow.

„Gość bratniego narodu radzieckiego", fetowany i obkarmiany na rozmaitych przyjęciach, odbył inspekcję szeregu centralnych ośrodków oświatowych partii komunistycznej w Polsce, oraz wiele zebrań „z aktywem nauczycielstwa polskiego".

Główne zebranie odbyło się w Warszawie. Grikow, jak to zwykle bywa w takich wypadkach, prowadził zebranie w formie odprawy i dyktatu. Naprzód zarysował strukturę i formy pracy nauczycielstwa sowieckiego, następnie wyciągnął z tego wniosek dla okupowanej przez Sowiety Polski. Agenci sowieccy dla spraw oświatowych w Polsce, przemawiając po Griwkowie stwierdzili, iż wzory sowieckie, nakreślone przez „gościa" zostaną najściślej wprowadzone w Polsce. (IC)

Czytaj książkę polską!

*S. KLINGA*

# MŁODZI I STARZY

*„Swoją młodość tragiczną i męską za pas zatknąwszy jak nagan*
*Wiemy jedno — na naszych klęskach znajdzie zgubę dławiący nas świat.*
*I całunem na piersi kładnie się nasza odwaga,*
*Przykrywając zastygłe zwłoki na przepadłe rzuconych lat".*
*(J. Łobodowski)*

DLA UNIKNIĘCIA nieporozumień zaznaczam, że ta heroiczna inwokacja nie odnosi się do autora artykułu, bo chociaż pojęcie młodości jest w naszym życiu politycznym rozciągane na ludzi poza czterdziestkę, to jednak nie sięga ono człowieka, który przekroczył pięćdziesiątkę. Moje uwagi dotyczą pokolenia, które było dość dorosłe, aby uczestniczyć w wydarzeniach po wrześniu 1939 roku i jeszcze nie dość dorosłe, aby ponosić odpowiedzialność za polskie życie przed tym rokiem. Najbliżej te uwagi dotyczą dość nielicznej grupy ludzi, która ukończyła wyższe studia na obczyźnie i której wiek waha się po obu stronach trzydziestki. Poza tym chodzi oczywiście o teren emigracyjny, jako jedynie dostępny mojej obserwacji. Wąskość obserwacji może nadawać poniższym poglądom duży stopień subiektywizmu. Odnoszą się one zresztą niemal wyłącznie do stosunków w W. Brytanii.

Rozbrat między starszym i młodszym pokoleniem na emigracji był niedawno przedstawiony w pożytecznej ankiecie, przeprowadzonej przez *„Dziennik Polski"*, wychodzący w Londynie. Zjawisko różnic między „ojcami i dziećmi" jest stare jak świat, bo wyrasta z podstawy biologicznej, z odmiennego funkcjonowania organizmu w młodości i starości, co samo przez się wystarcza do odmiennego ustosunkowania się do życia. Na emigracji widzimy jednak coś gorszego: zbyt częsty brak styczności między pokoleniami. W normalnym społeczeństwie ludzie starzy i młodzi są w ustawicznej ze sobą styczności w rodzinie i w pracy, chociaż poza tym mogą się bawić, organizować się według grup wieku itp. Lecz tu na emigracji jest dużo starych ludzi samotnych i tak samo samotnych ludzi młodych, bo rodziny ich pozostały w Kraju. Ponadto wielu starych ludzi z wysokimi kwalifikacjami życiowymi pracuje tutaj w charakterze robotników fabrycznych, podczas, gdy młodsi pokończywszy studia na miejscu, pracują w charakterze pracowników umysłowych i więcej zarabiają. Same więc materialne i społeczne warunki życia na uchodźstwie prowadzą do braku styczności między pokoleniami, a nie tylko do różnic w poglądach między nimi.

To wszystko nie wyczerpuje jeszcze osobliwości tego zagadnienia w życiu polskim w dobie obecnej. Normalnie między starymi i młodymi ludźmi istnieje duża różnica co do zakresu doświadczeń. Młodzi są z reguły bardziej bezinteresowni, wierzą w ideały oraz w zasadniczą dobroć ludzkiej natury, podczas gdy cechą dojrzałego i starego człowieka jest wyrosły z doświadczenia sceptycyzm, a często nawet i cynizm. Obecne młodsze pokolenie przeszło jednak wojnę, podziemną robotę w Kraju, sowieckie łagry i niemieckie kacety. Wielu więc z tych naszych młodych mogło zapoznać się bardzo wcześnie z surową powagą i grozą życia oraz przekonać się na własnej skórze, ile bezgranicznej podłości i zwierzęcego okrucieństwa tai w sobie ludzka natura, mimo stuleci cywilizacji. Nasi dziadowie z XIX wieku mogli dożyć stu lat i być pod niektórymi względami niedoświadczonymi dziećmi w porównaniu z naszym dzisiejszym młodym pokoleniem. Pomińmy sprawę, że mężczyzna w wieku lat trzydziestu będąc ojcem rodziny, nie jest młodzieńcem, tak samo jak trzydziestoletnia kobieta nie jest dziewczątkiem. To są młodzi mężczyźni i młode kobiety, ale to już nie jest młodzież. Na tych dzisiejszych młodych mężczyzn i młode kobiety starsze pokolenie nie powinno patrzeć z wyżyn swojego doświadczenia, bo w wielu dziedzinach młodzi przeszli takie cięgi, o których starzy nie mają pojęcia i nie chcieliby mieć. Ponieważ jednak starsze pokolenia zawsze mają przyzwyczajenie patrzeć na młodych właściwie z wyżyn swego bogatszego doświadczenia, to w dzisiejszych czasach to przyzwyczajenie więcej niż kiedykolwiek przyczynia się do pogłębiania rozłamu między pokoleniami.

Wreszcie rzecz najtrudniejsza do wykrztuszenia i niełatwa do udowodnienia przy pomocy faktów. Dzisiejsze młode pokolenie jest pokoleniem tragicznym, pokoleniem klęski, podczas gdy poprzednia generacja przeżywała w dniach młodości zwycięstwo, lubi to zwycięstwo wspominać i chwalić się nim dla pokrzepienia serc. Nikt mi nie mówił, a przynajmniej nie mówił wyraźnie, lecz ja czuję szóstym zmysłem, że młodzi obciążają starsze pokolenie odpowiedzialnością za przebyte klęski. Obciążają całe starsze pokolenie, a nie poszczególnych ludzi, stronnictwa, czy kierunki polityczne. W tym, sądzę, tkwi jedna z przyczyn, że młodzi tak często odnoszą się z niechęcią, lekceważeniem lub całkowitą obojętnością do emigracyjnego życia politycznego. Mam wrażenie, że można ich zainteresować dyskusją, co wśród przyczyn klęski było winą rządzącego w okresie między dwiema wojnami pokolenia, a co było nieuniknionym skutkiem obiektywnego układu sił, warunków i okoliczności, natomiast sprawa przydziału odpowiedzialności ludziom i kierunkom politycznym ich nie obchodzi, jest dla nich przesądzona — wszyscy, my starsi, jesteśmy winni.

★

TO NIE jest bunt młodych — to jest zimny osąd, który oby się nie zmienił w zobojętnienie nie tylko do ludzi, lecz do Sprawy. Poradzić na to niebezpieczeństwo pięknymi słowami nie można, bo w naszych czasach rzeczywistość prześcignęła literacką i poetycką wyobraźnię. Dałem na wstępie motto o tragicznej i męskiej młodości. Jakżeż nie tylko tragiczna, lecz także i męska była młodość dziewcząt, które walczyły i ginęły z bronią w ręku, jak żołnierze. Jedno z pokoleń powstańczych śpiewało po klęsce *„Z dymem Pożarów"* — a tu naprawdę cała wielka stolica zwaliła się w ruiny i zgliszcza. Pokolenie poprzednie śpiewało o swoich walkach: *„Na stos — rzuciliśmy swój życia los"*. A tu naprawdę, nie zaś w literackiej przenośni, tysiące i tysiące ludzi palono w krematoriach. O tym to już człowiek nie da rady śpiewać. Ponieważ klęska, przeżyta przez pokolenie dzisiejsze, jest obliczalnie, statystycznie większa od klęsk i zwycięstw wczorajszych, zatem starsze pokolenie nie bardzo ma czym imponować młodszemu. Myślę, że młode pokolenie da się poderwać do działania tylko przez koncepcję zwycięstwa *jutrzejszego*, lecz bardzo trzeźwą, opartą na statystycznej podstawie, buchalteryjnej kalkulacji i technicznym rysunku.

W ubiegłym roku utworzono w Londynie Instytut Badania Zagadnień Krajowych. Do tego Instytutu weszła spora grupa młodych ekonomistów, którzy pokończyli studia w W. Brytanii. Powstała więc platforma współpracy i dyskusji między dwoma pokoleniami na stopie równości. Nie wiem, co się dzieje w innych sekcjach, ale w zakresie studiów ekonomicznych zauważyłem wyraźną tendencję do separowania się obu pokoleń. Gdy odczyt wygłasza ktoś ze starszych, młodzi czasem przychodzą, lecz w niewielkiej liczbie. Gdy odczyt ma ktoś z młodszych, starsi nie przychodzą prawie wcale. A zatem starsze pokolenie bardziej się oddala od młodszego, niż odwrotnie. To jest nowe odkrycie. Przyczyny tego zjawiska są oczywiście różnorodne. Starsi są niewątpliwie bardziej zmęczeni trudnymi warunkami życia. Poza tym młodzi ludzie mają zawsze popęd, aby się czegoś nowego nauczyć, podczas gdy starsi albo mają skłonność myśleć, że już wszystko wiedzą, albo tracą zdolność uczenia się rzeczy nowych, co jest niestety prawem biologicznym, spod którego działania wyrywają się tylko wyjątkowo żywotne jednostki.

Merytorycznie rzecz biorąc, skoro studia dotyczą obecnej sytuacji w Kraju, a zatem rzeczy tak samo nowej dla starych jak i dla młodych, to starszy, który danych zagadnień nie studiuje, może zawsze usłyszeć w odczycie młodego dużo nowych dla siebie wiadomości. Poza tym referaty są dobre i w miarę czasu, w ciągu roku istnienia Instytutu, stają się coraz lepsze, reprezentują wysoki poziom naukowy i z ram odcinkowych zaczynają sięgać do historycznej perspektywy oraz syntezy. Ten kierunek rozwoju trzeba pogłębić.

Uważam kontakt starych i młodych w tej sprawie za bardzo istotny, bo ci młodzi studiują poza Krajem, przeszłości dobrze nie znają i mogą mieć tendencję do zawieszania swych prac w bezczasowej próżni. Ponadto podzielam pogląd, zapożyczony od Benedetto Croce, że mamy w życiu do czynienia nie ze zjawiskami statycznymi, lecz procesami „stawania się", wszelkie przeto prawdziwe poznanie, nawet w zakresie martwej przyrody, jest poznaniem historycznym. Ponieważ starsi znają przeszłość, mogą zatem dostarczyć młodym dużo pożytecznego materiału do przemyślenia. Materiału, a nie gotowych stanowisk i rozwiązań. Każde pokolenie ma inne zadania, wykonywane w innych warunkach i okolicznościach. Każde młode pokolenie musi przetwarzać wiedzę o przeszłości w kontekście swoich własnych doświadczeń i w zastosowaniu do swoich planów na przyszłość, która będzie ich przyszłością, względnie ich teraźniejszością w czasie, gdy obecnych starszych już nie będzie.

★

MŁODE pokolenie ma krytyczny stosunek do przeszłości. Jeśli tylko krytyczny, to dobrze, chodzi o to, żeby ten stosunek nie był negatywny. Ja też mam krytyczny stosunek do przeszłości, a mimo to przyjmuję ją bez reszty, z jej błędami, grzechami i winami. Nie zajmuję się dziś publicznie krytyką przeszłości, bo jesteśmy w walce i nie chcę dostarczać prawdziwego materiału tym, co chcą zniszczyć przeszłość przy pomocy kłamstw. Uderzyła mnie jednak słuszność spostrzeżenia jednego brytyjskiego historyka, że najpłodniejszymi w skutki okresami w dziejach narodów były zawsze okresy pokutniczego rozpamiętywania grzechów przeszłości, natomiast okresy beztroskiego i zarozumiałego optymizmu zwykle poprzedzały jakąś klęskę. Tak było i z nami, bo pokutnicze rozpamiętywanie grzechów Polski przedrozbiorowej poprzedziło odbudowę niepodległości, a optymizm lat 1919—1939 poprzedził wrześniową klęskę. Jeśli więc młode pokolenie chce krytycznie studiować okres wspomnianego dwudziestolecia, to bardzo dobrze. Chodzi tylko o to, jaka jest, czy będzie jego zasadnicza, filozoficzna postawa wobec tego zagadnienia.

Jeden z młodych badaczy naukowych, których miałem przyjemność poznać na terenie Instytutu, zaskoczył mnie wzmianką, że czyta obecnie dzieło Róży Luksemburg. Ucieszyło mnie to dalekie sięganie wstecz, ale następnie wzbudziło nieco niespokojnych myśli, zwłaszcza w zestawieniu z poruszoną przez drugiego z młodych badaczy naukowych sprawą obecnej zależności polskiego przemysłu od rosyjskich surowców. Rozmowa była krótka, po drodze do kolejki podziemnej, więc niedokończona. Myślałem potem, dlaczego akurat padło nazwisko Róży Luksemburg. Twierdziła ona, że niepodległość Polski jest niemożliwa wskutek zależności polskiego przemysłu od rosyjskich rynków zbytu.

Byłem trzydzieści lat temu marksistą (w rok później przestałem nim być) i dobrze znałem ów spór o gospodarcze możliwości istnienia niepodległego Państwa Polskiego. Ale, że od dzieciństwa byłem niepodległościowcem i że niepodległa Polska była już faktem, spór ten był dla mnie rozstrzygnięty, więc się dalej nim nie zajmowałem. Dziś jednak jesteśmy po straszliwej klęsce. Nawrót wątpliwości w tej sprawie może być wytłumaczalny i może być pożyteczny. Ale, powtarzam, chodzi o zasadniczą postawę w stosunku do tego zagadnienia. Róża Luksemburg udowadniała gospodarczą niemożliwość niepodległości Polski, ale ona tej niepodległości nie chciała. H. Tennenbaum w książce *„Bilans gospodarczy Królestwa Polskiego"*, udawadniał tezę odmienną, bo on chciał niepodległości. Dziś jeszcze nie wiem, czego młodsze pokolenie naprawdę chce i jak umie chcieć. Może to pokolenie samo jeszcze nie wie. Starsze pokolenie nie interesuje się tym, co młodsze myśli, a potem narzeka, że młodsze pokolenie od niego stroni.

Muszę przerwać ten potok myśli, nie wyczerpawszy ani zagadnienia, ani argumentów. Konkluduję. Najistotniejszym błędem pokolenia, rządzącego w Polsce w okresie 1919—1939 była optymistyczna postawa, że zagadnienie niepodległego bytu Polski zostało przez nie ostatecznie rozwiązane. Ale to zagadnienie nigdy nie jest i nigdy nie będzie ostatecznie rozwiązane.

Warunków materialnych, zabezpieczających niepodległość Polski na trwałe nie ma — trzeba je ciągle stwarzać. Ale warunków materialnych, uniemożliwiających tę niepodległość na trwałe, z przyrodniczą koniecznością, też nie ma. Przeszkody, w rodzaju zależności wczoraj od rosyjskich rynków zbytu, a dzisiaj od surowców są stworzone przez ludzi i przez ludzi mogą być usunięte. Jeden jest tylko trwały i niezmiennie konieczny warunek niepodległości Polski — jest to wola całego narodu ku wolności i jakość wytworów producentów polskiej myśli. Jakość produktów nowego pokolenia wytwórców polskiej myśli rozstrzygnie o przyszłości Kraju.

*WIESŁAW PATEK*

# Gdy „MIG-15" mignął nad Bornholmem

DNIA 5 marca br. Mig-15 ze znakami polskimi „mignął" nad wyspą duńską Bornholm i wylądował na lotnisku w Rönne po niezwykle zręcznym przebiegnięciu z szybkością 250 klm. na godz. zaledwie 1200 metrów liczącej bieżni i zakręciwszy tam, gdzie zaczynały się nierówności terenu, grożące w każdej chwili katastrofą, — zatrzymał się niedaleko budynków administracyjnych. Podporucznik Garecki wyszedłszy z rękoma podniesionymi do góry zawołał dosłownie *„Komunizm kaput! Azyl!"* Po przyniesieniu kawy i sprowadzeniu tłumacza okazało się, że skręcił on na wysokość 6 tyś. metrów z nad Kołobrzegu, dokąd przyleciał ze Słupska, w kierunku na Bornholm i nie zmniejszając szybkości 1000 klm. na godzinę, odrzuciwszy zapasowe zbiorniki z benzyną — znalazł się w ciągu niecałych 7 minut nad duńską wyspą. Słyszał przez radio rozkaz nadany do drugiego towarzyszącego mu lotnika, który zawiadomił dowództwo o jego ucieczce, żeby Gareckiego zmusić do zawrócenia, albo zestrzelić, i istotnie natychmiast po wylądowaniu Gareckiego inny „Mig" przeleciał nad wyspą.

Wkrótce potem nadleciał z Kopenhagi płk. Rasmussen, inspektor duńskiego lotnictwa z szeregiem ekspertów. Przyjrzawszy się nierównej, porosłej trawą krótkiej bieżni, oświadczył, że polski lotnik dokonał wyczynu nielada, biorąc pod uwagę, że maszyna tego typu z odrzutowym motorem potrzebuje do lądowania około 3 klm. cementowej bieżni. Około drugiej po południu przyleciał też attaché lotniczy brytyjski z Kopenhagi i rozpoczęły się oględziny maszyny. Garecki zanim to nastąpiło — wyłączył automatycznie strzelające działka. Był to pierwszy Mig-15, który nieuszkodzony dostał się w ręce aliantów zachodnich. Oczywiście łatwiej było wylądować niż startować na nowo. Po odjęciu mu skrzydeł przewieziono samolot w kilka dni później do Kopenhagi, gdzie poddano go raz jeszcze dokładnym oględzinom. Garecki potraktowany został naturalnie w inny sposób, niż jakikolwiek z uchodźców przybywających do Danii. (Jak wiadomo por. Garecki znajduje się obecnie w W. Brytanii, od której otrzymał prawo azylu. — Przyp. Red.).

Nazajutrz po jego wylądowaniu, reżymowy poseł w Kopenhadze złożył notę, żądając wydania pilota i jego samolotu. Jednocześnie radca tego poselstwa, Lacomi, znalazł się na Bornholmie, aby negocjować z miejscowym przedstawicielem władz „amtmanden" von Stemann o dopuszczenie go do „Migu", musiał jednak odjechać z niczym. Lotnisko otoczone było gęsto policją i wojskiem i nikt z ludności cywilnej nie był dopuszczany. Sensacyjność tego wydarzenia wzmogło uprowadzenie do portu w Helu sześciu duńskich kutrów rybackich, które szukały schronienia przed burzą w Zatoce Gdańskiej. Jednemu z nich udało się w ostatniej chwili umknąć w zamieszaniu, o czym powiadomił przez radio swoje władze. Stało się to 8 marca w godzinach rannych i ludność Kopenhagi przez całą niedzielę gromadziła się przed wywieszkami dzienników, zawierającymi streszczenie powyższej wiadomości, pytając się wzajemnie, czy chodzi tu o represje. W środę 11-go bez dalszych wyjaśnień zwolniono wszystkie kutry o 6 rano, pozwalając im się udać na połów łososi — dla odrobienia strat poniesionych przez zatrzymanie.

Dość niepoważnym szczegółem w całej tej sprawie było doniesienie jednej z agencji prasowych, jakoby uciekinier polski zrealizował swój plan po uprzednim porozumieniu się przez podziemne kanały z prywatnymi przedsiębiorcami w Stanach Zjednoczonych, którzy zobowiązali się rzekomo do dostarczenia nieuszkodzonego Mig-15 swoim władzom lotniczym.

Zaprzeczył temu stanowczo duński minister spraw zagranicznych Kraft, który dnia 15 marca określił tę opowieść jako głupstwo. Zdaje się to być jasne dla każdego, kto trochę zna stosunki panujące za „żelazną kurtyną". Było to zdaje się próbą „ubierania się w cudze piórka", przy czym mogło się zdarzyć, że przedsiębiorczy handlowcy dowiedzieli się, że można dobrze zarobić dostarczając całego „Miga" — i postanowili spróbować szczęścia, aby zaś nikt nie wątpił w ich intencje zrobili sobie niezgorszą autoreklamę.

Jak zwykle bywa w takich wypadkach miało to jednak i pewne ujemne następstwa, a przynajmniej mieć je mogło. Min. Kraft wyraźnie zaznaczył, że takie przypuszczenia mogą tylko zaszkodzić samemu uchodźcy, dostarczając argumentów drugiej stronie, która mogłaby wysunąć zarzut kradzieży mienia państwowego w celach zysku, czego nie mogłyby już przysłonić motywy polityczne. Szczęśliwie — dodał Kraft — nie mamy żadnego powodu wątpić w prawdziwe powody ucieczki Gareckiego. Były nimi stała obawa przed terrorem, uczucie ciągłego osobistego zagrożenia. G., jak sam zeznał, zgłosił się na pilota myśliwskiego już z myślą o ucieczce przy pierwszej sposobności. Poseł reżymowy w Kopenhadze ocenił od razu trafnie swoje możliwości. Według pewnych doniesień miał zgóry zaznaczyć: weźcie sobie pilota, oddajcie mi tylko prędko samolot, chociaż oficjalnie oczywiście z całą powagą żądał jednego i drugiego.

W rezultacie reżym nie odzyskał pilota, a obiecano mu natomiast zwrot aparatu po pertraktacjach i badaniach w Kopenhadze.

PACZKI WIELKANOCNE

**APTEKA CHROMIŃSKIEGO**

NA EARLS COURT. RECEPTY Z POLSKI

Otwarta do 8.

Proszki od bólu głowy i zębów, zaziębienia i przeciw grypie z kogutkiem 60 sztuk 16/-

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1000 tabletek Rimifon | £3.17.0 | 10 x 10 jedn. A. C. T. H. | £2.10.0 |
| 300 tabletek Rimifon | £1. 4.0 | 24 amp. Wit. B12-50 mlgr | £1.10.0 |
| Na kurację potrzeba 1000 tabletek. | | 100 tabl. Bellergal | £1. 0.0 |
| 500 tabl. Isonicotinic A | £1. 4.0 | 24 amp. liver extract | £1.10.0 |
| 3 mil. Peniciliny Ol. | £0.14.0 | | |
| 10 gr. Streptomycyny | £2. 2.6 | Inne ceny na żądanie. Recepty z Polski. | |

255, Old Brompton Road, London, S. W. 5. Tel.: FRE 9131.

Oraz dział ogólno-eksportowy pod firmą

**MANSON LABORATORIES AND SALES CO.**

PACZKA żywnościowa: 1 lb. kawy, 1 lb. kakao, 1 lb. herbaty, ½ lb. pieprzu wraz z przesyłką 33/-. PIEPRZ MALABAR 1 lb. £0.16.0, 2 lbs. £1.10.0, 6 lbs. £4.10.0, 14 lbs. £10.0.0. Cena hurtowa z przesyłką 12 lbs. £7.16.0. HERBATA 5 lbs. £2.5.0, 1 lb. NESCAFE + ½ lb. HERBATY £1.10.0, MATERIAŁ NA UBRANIE Kupon £6.9.6. MATERIAŁ NA KOSTIUM Kupon £7.10.0, CHUSTKA NA GŁOWĘ £1.8.6, KOŁDRA Z PIERZA £6.8.0, 100 ŻYLETEK 1.10.0, NYLONY 2 pary 54 G. £1.0.0. Inne ceny na żądanie.

Przyjmujemy zamówienia z U. S. A., Kanady, Australii i innych krajów.

# POEZJA I GRAFIKA

Wiersze HALINY ORCHOŃ

Rysunki ALICJI DRWĘSKIEJ

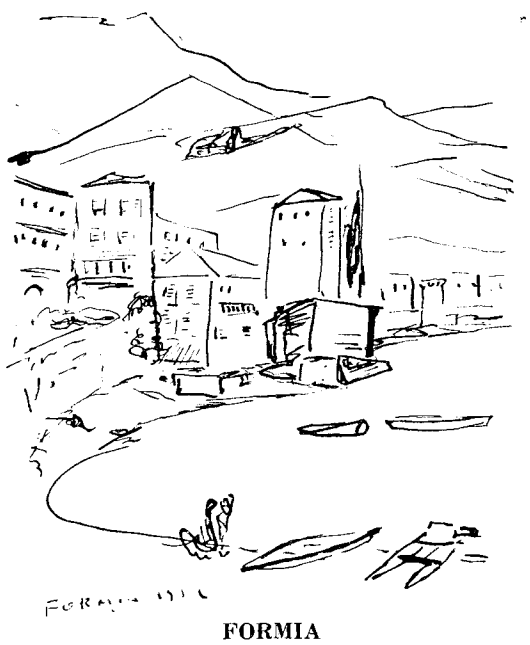

FORMIA

## ELEUSIS

*Tutaj jest miejsce, gdzie zeszła w podziemia:*
*umarłe miasto, zimne trupy murów*
*i krwią plakatów zbryzgane kamienie...*
*Demeter błądzi, wzywając swej córy;*
*płacz jej wybiega w noc trwóg i zniszczenia,*
*trzepocze w wichrze i bije o chmury.*

*Daj rękę. Jeszcze niżej zejść nam trzeba,*
*pod ziemię, którą Śmierci czołg przeorał;*
*wdrążyć się w glinę, w chłodny piach podglebia,*
*zatonąć w mroku, w głuchych, ciemnych norach,*
*w państwie Orkusa, gdzie czeka na Ciebie*
*straż nad plonami trzymająca — Kora.*

*Sen, sen głęboki... Śpią suche badyle*
*i ziarno złote i wiosenne wody,*
*nieurodzone barwy dni motylich...*
*Słuchaj — z dna serca głos, jak cichy oddech:*
*„Tajemnic moich Tobie część uchylę:*
*wrócę znów...".*

— — — — — — — — — —

*....., .....Witaj, jutrzenko swobody!...*

Warszawa, 27. I. 1944 r.

## PRZEDWIOŚNIE

*Rdzawy krąg roku skrzypiąc się obraca,*
*czas cieknie wolno nieuchwytnie prawie;*
*dnie coraz dłuższe, a noc wciąż się skraca*
*(Wkrótce już znajdziesz fijołki w trawie).*

*Niechętne chmury żeglują ukośnie*
*ponad równiną opłakaną deszczem;*
*wiatr pachnie morzem, smutkiem i przedwiośniem*
*i gwiżdże w drutach...*
*Za wcześnie jeszcze...*

Oberlangen, 14. II. 1945 r.

## KAZANIE NA POKŁADZIE

*Do was przemawiam, łodzie pod brezentem śpiące,*
*wy, maszty, romantyczne drogowskazy jazdy,*
*kotwice, schodnie, burty, morze, niebo, słońce...*
*(A może to noc właśnie? Więc: gwiazdy!)...*

*Bełkocę do was czule, korny brat Franciszek,*
*zgubiony w tłumie cieni, plam i kątów ostrych;*
*niebo gwiazdami cieknie, jak zbity kieliszek...*
*Słuchajcie, morscy bracia i siostry:*

*Chcę wam w wichrze wykrzyczeć, jak trudne jest życie,*
*jak taje miąższem w ustach, przepływa przez palce,*
*niby mocny alkohol, co ze szklanki wyciekł,*
*rozwiewa się w spokoju, tli w walce...*

*Z pod czarnej fali nocy chcę wam krzyknąć jeszcze,*
*nim o pokład uderzy zamroczona głowa:*
*pamiętajcie — vivere, ach, non est necesse,*
*ale kto żyć chce — musi żeglować!*

*Ale już świt nadciąga i po wodach kroczy,*
*słońce z fal się wynurza, niestrudzony pływak.*
*Za chwilę trzeźwa jasność milcząc mnie otoczy*
*i podkreśli mnie cieniem — straszliwa.*

*Jeszcze się chwieje pokład, lecz deski strwożone*
*tężeją w chłodnej rosie łez i alkoholu.*
*W kajutę się zataczam, błędny zwierz tropiony,*
*Don Kichot oceanu, snów Kolumb.*

Warszawa, 5. I. 1942 r.

## NAENIAE

Drzewom jesiennym

*O, moje siostry, płaczki pogrzebne,*
*wichrem żałoby przygięte drzewa!*
*Nie zaniedbajmy pieśni rozpaczy*
*zmarłej miłości zaśpiewać.*

*Rwijmy włos z głowy — zeschnięte liście;*
*wiatr je unosi, gwiżdżąc concerto*
*i ciska z deszczem w twarz oślepioną*
*nocy, schylonej nad śmiercią.*

*Ten sam ból płynie przez Was i we mnie,*
*brzozy sieroce i wdowy-sosny;*
*z załamanemi splećcie rękami*
*gałęzie, w lesie wyrosłe!*

*Płaczę i słucham, co poprzez ciemność*
*szumem zawodząc, wołacie do mnie.*
*A gdzieś pod korą, w sercu samotnem*
*zapala się święty płomień.*

Nowy Jork, 23. XII. 1951 r.

PIES

## ANDANTE

*Wiatr leży w trawie na plecach, źdźbła mięty w palcach*
*przegarnia;*
*luźnieją mięśnie dosytem i pierś pagórków opada.*
*Rozpisany na świerszcze takt z „Popołudnia fauna"*
*powtarzają wciąż wkółko szczęściem pijane cykady.*

*Żywicznym potem spływają zmęczone słońcem sosenki —*
*ostatnie szyszki wypadły z wiatrem czesanych ich włosów.*
*Odprężony w uśmiechu, dzień powoli przyklęka,*
*żeby spocząć w objęciu chłodem pachnącym, przy nocy.*

— — — — — — — — — — — — —

*Tylko Niobe, spętana w twardą chlamidę rozpaczy,*
*nie chce pociech, upada sztywna na wrzosy i płacze.*

Nowy Jork, 23. IV. 1952 r.

HAWES

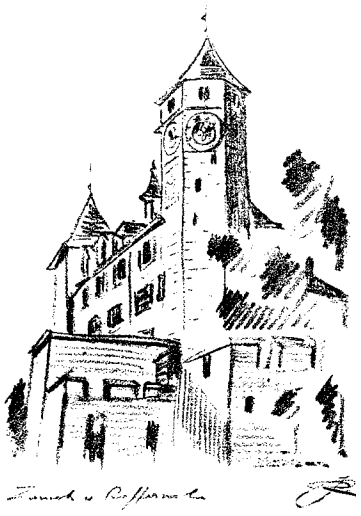

Zamek w Rapperswilu

Rys. Janusz Rakowski

*DR. JANUSZ RAKOWSKI*

# UTRATA RA

## i odpowiedzialność emigracji za za

**ZAMEK w Rapperswilu został stracony dla polskości. Przez 80 lat był on symbolem Wolnej i Niepodległej Polski poza jej granicami i najlepszym wyrazem politycznych i kulturalnych stosunków polsko-szwajcarskich. Nieżyjący już dziś prof. Marceli Handelsman doskonale ujął znaczenie historyczne tej instytucji, gdy pisał w r. 1938 w zbiorze prac *„Pologne-Suisse“*, wydanym z okazji Kongresu Nauk Historycznych w Zurychu:**

„Dla Polaka końca ubiegłego wieku Szwajcaria przedstawiała dodatkowy czynnik wysoce atrakcyjny. Był nim zamek w Rapperswilu.

Podczas gdy w Rosji i w Prusach ginęły ostatnie ślady wolności narodowej i gdy Galicja, zapewniając jeszcze rozwój polskości przekształcała się w kraj korony Habsburskiej, ostatnie źdźbło niepodległej i wolnej Polski schroniło się do Szwajcarii. W obrębie Zamku, należącego niegdyś do Habsburgów i ofiarowanego przez naród szwajcarski narodowi polskiemu, uciemiężonemu przez sąsiadów, schroniła się dusza Polski. Zawsze w rewolcie, trwała ona tam u serca Kościuszki, aby protestować przeciwko niesprawiedliwości i organizować umysły nowych polskich generacyj. W Rapperswilu znalazły swe schronienie muzeum narodowe, biblioteka i archiwum polskie, aby stać się wielkim laboratorium prac historycznych i literackich nowej Polski. Stefan Żeromski stawiał tam swoje pierwsze kroki, wyrósł i dojrzał w samotności odwiecznych murów, aby stać się największym pisarzem całego pokolenia.

Pod patronatem człowieka, który był sam w sobie symbolem, który podjął swą służbę w r. 1848, kontynuował ją w r. 1863 i stał się zarzewiem rewolucji narodowej, „pułkownika“ T. T. Jeża-Miłkowskiego — Rapperswil rozszerzył jeszcze pole swej działalności i przekształcił się w prawdziwe centrum polskiej polityki narodowej. Będąc miejscem zebrań różnych instytucyj tajnych, Rapperswil przez długie lata był zarazem stolicą ruchu polskiego. Skarb Narodowy, Liga Polska i kierownictwo polskiego nauczania odbywały tam swoje posiedzenia. W Rapperswilu zapadały najważniejsze decyzje, jak np. dotyczące stanowiska polskiej reprezentacji politycznej w Dumie rosyjskiej, środków obrony Ziemi Chełmskiej, strajku szkolnego na ziemiach pod zaborem rosyjskim, środków obrony przed germanizowaniem Polski Zachodniej“.

**I to instytucja rapperswilska, o tak wielkiej tradycji, przestała istnieć. Dlaczego? Jak do tego doszło? Czy i kto zawinił? Sprawa jest ważna i powinna interesować wszystkich Polaków. Zainteresowanie, niestety, po niewczasie. Ktoś może powiedzieć: „Mądry Polak po szkodzie“! I będzie miał rację. A jednak trzeba tę sprawę zanalizować i omówić, choćby dla historii. I trzeba z niej wyciągnąć naukę.**

### HISTORIA MUZEUM

Początki polskiego Muzeum w Rapperswilu wiążą się z dziejami emigracji polskiej po powstaniu 1863 roku. Założone ono zostało i ufundowane przez hr. Władysława Platera. Umową dzierżawną z dn. 18 czerwca 1869 r. gmina miasta Rapperswil odstąpiła hr. Platerowi i jego prawnym następcom za symboliczną opłatą na 99 lat salę rycerską w starym zamku na cel założenia Muzeum oraz lokal, jako mieszkanie konserwatora. Polskie Muzeum historyczne zostało uroczyście otwarte w dn. 23 października 1870 r. Oto piękne słowa aktu erekcyjnego, które i dzisiaj mogłyby być aktualne:

„Przyjaciele Polski i dziś w Rapperswilu zebrani Polacy sporządzają niniejszy akt na pamiątkę ufundowania polskiego Muzeum w starym Zamku tego miasta, które ma być trwałym świadkiem żywotności polskiego narodu. Instytucja ta, świętość narodowa Polski ma być schronieniem Jej historycznych pamiątek, jak długo nie może ich przyjąć ziemia ojczysta, lub jak długo nie będzie można zabezpieczyć im innego pewnego miejsca. Muzeum to, pouczając o przeszłości i teraźniejszości Polski w zakresie historii, nauki, literatury i sztuki, będzie służyć polskiej sprawie, a zarazem przyczyniać się do realizacji wielkiego dzieła cywilizacji i wolności narodów“.

W umowie z hr. Władysławem Platerem z 1871 r. i w dodatku do niej z 1888 r. dzierżawa została rozciągnięta na cały Zamek z wyjątkiem obu jego wież. Czas dzierżawy określony został w dn. 23 kwietnia 1871 r. na 99 lat, t. j. od 1 lipca 1871 r. do 30 czerwca 1970 r.

Aktem z dn. 14 kwietnia 1881 r. hr. Plater przekazał Muzeum Rapperswilskie na własność narodowi polskiemu, w tym sensie, że do czasu przejęcia go przez rząd niepodległej Polski będzie ono istniało jako samodzielny instytut we własnym zarządzie.

### W OKRESIE NIEPODLEGŁOŚCI

Po odzyskaniu niepodległości w wyniku pierwszej wojny światowej 1914-1918 r. podjęto akcję ściągania do Polski pamiątek historycznych rozproszonych po świecie. Rzecz była sama w sobie zrozumiała. Powstały nowe polskie muzea i biblioteki. Pamiątki, dokumenty, książki, nagromadzone zagranicą wysiłkiem emigracji, miały służyć krajowi i wychowaniu nowych pokoleń. W pierwszym rzędzie podjęto więc przeprowadzenie do Warszawy Muzeum Rapperswilskiego, zgodnie z testamentem jego twórcy. W październiku 1927 r. bezcenne skarby rapperswilskie, z sercem Kościuszki na czele, zostały przewiezione do Polski.

Zamek opustoszał. Miasto Rapperswil nie uważało jednak wówczas zawartych umów za wygasłe. Zgodzono się bez żadnych nowych formalnych postanowień, że Zamek nadal służyć będzie polskim celom, przez organizowanie w jego salach wystaw Polski współczesnej. To nastąpiło w 9 lat później, w r. 1937.

Reorganizacja Rapperswilu w jego zmienionym charakterze Muzeum Polski Współczesnej była dziełem p. Haliny Kenarowej, córki prof. W. Jastrzębowskiego. Dzięki jej zabiegom, przy poparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Komunikacji (Wydział Turystyki), ówczesnego Poselstwa Polskiego w Bernie, instytucyj polskich oraz szwajcarskich przyjaciół Polski, w ciągu trzech lat przed drugą wojną światową Muzeum zapełniło się nowymi, bogatymi zbiorami.

Siłą rzeczy, punkt ciężkości nowego Muzeum leżał w jego d z i a l e t n o g r a f i c z n y m. Zgromadzono ze wszystkich stron kraju barwne stroje ludowe i tkaniny, wyroby sztuki ludowej (ceramika, pisanki itp.), narzędzia pracy, fotografie i inne eksponaty obrazujące lud, jego życie i prace kulturalne w poszczególnych dzielnicach Polski. Zorganizowano następnie d z i a ł s p o ł e c z n o - g o s p o d a r c z y, ilustrujący w planszach, wykresach i fotografiach osiągnięcia Polski między dwoma wojnami. Nowy dział s z t u k i p o l s k i e j zawierał bogaty zbiór grafiki, na czele z Norblinem, Orłowskim i Płońskim. Niegdyś Muzeum Rapperswilskie miało bogaty d z i a ł h i s t o r y c z n y. W jego ramach, u wejścia na pierwsze piętro, witały zwiedzających dwa wspaniałe sztandary, podarunek obywateli Birmingham dla polskiego narodu. Między nimi leżał potężny adres z podpisem ponad 100.000 obywateli angielskich, którzy w ten sposób wyrazili swą sympatię dla uciemiężonej Polski. Eksponaty tego działu zostały przewiezione w r. 1927 do Polski. Założono wtedy nową b i b l i o t e k ę, obejmującą tysiące książek, czasopism, dzienników i nowozebranych manuskryptów.

Tak zreorganizowane Muzeum Rapperswilskie odegrało dużą rolę, gdy na ziemi helweckiej znalazło się w czasie wojny ponad 10 tys. internowanych żołnierzy z Armii Polskiej we Francji. Internowana w Szwajcarii 2. Dywizja Strzelców Pieszych przyczyniła się do rozbudowy Muzeum, organizując w Zamku specjalną salę, poświęconą jej dziejom i pamięci. Internowani żołnierze często zwiedzali Zamek, pojedyńczo lub w grupach, czerpiąc w starych murach zamczyska otuchę w ciężkich chwilach.

Po wojnie, wraz z ogólną tragedią kraju, rozgrywa się również tragedia Rapperswilu. W ślad za Jałtą i uznaniem komunistycznego rządu w Warszawie przez aliantów, uznaje ten rząd również neutralna Szwajcaria.

Trzy osoby mogły uratować, a przynajmniej podjąć próbę uratowania Muzeum dla polskości: poseł R. P. w Bernie, Wł. Ładoś, dowódca internowanej 2 DSP, nieżyjący już dziś gen. Bronisław Prugar-Kettling i kierowniczka Muzeum, p. Halina Kenarowa. Można było — jeśli nie w rządzie federalnym, to na szczeblu rządu kantonalnego lub gminy Rapperswil — lansować tezę, że Zamek nie jest więcej własnością rządu polskiego, gdyż testament pierwszego twórcy Muzeum, hr. Wł. Platera, wygasł i został skonsumowany bez reszty z chwilą przewiezienia zbiorów do Polski. Można było powołać się na emigracyjną i wolnościową tradycję Muzeum. Można było próbować stworzyć jakąś nową instytucję prawną polsko-szwajcarską, powołać radę nadzorczą i zawrzeć nową, formalną umowę z miastem Rapperswil.

Niestety zabrakło w Szwajcarii osób i instytucyj, które miałyby tytuł do zajęcia się tą sprawą. Poseł Ładoś pospieszył wydać Poselstwo swemu komunistycznemu następcy, nie dając Rządowi R. P. w Londynie czasu na uratowanie tego, co można było jeszcze wówczas uratować dla polskości. Generał Br. Prugar-Kettling zdecydował się na powrót do kraju. Tym samym transportem wyjechała również kierowniczka Muzeum, której stan zdrowia nie pozwalał na kontynuowanie pracy.

Podjęte przez Rząd Polski w Londynie w połowie 1945 r. próby uratowania Muzeum nie dały już rezultatu. Do Szwajcarii przyjeżdżał wówczas dwukrotnie dr. St. Kudlicki, delegat Ministra Pragiera, który rozważał sprawę możliwości przepisania Rapperswilu na Fundację Kościuszkowską w Stanach Zjednoczonych lub na Bibliotekę Polską w Paryżu. Było już jednak za późno. W czasie swej drugiej wizyty dr. Kudlicki otrzymał polecenie opuszczenia Szwajcarii w 24 godziny.

### POD OBCYM REŻYMEM

Poselstwo komunistyczne w Bernie nie od razu miało czas zająć się Rapperswilem i użytkować instytucję dla własnej propagandy. Objęcie kierownictwa tej placówki zaproponowano w końcu 1946 r. rzeźbiarzowi Zygmuntowi Stankiewiczowi. Stankiewicz, b. internowany żołnierz polski w Szwajcarii, znał tutejsze stosunki. Nie był on komunistą. Muzeum Rapperswilskie starał się ratować na swój sposób. Był on jednak formalnie urzędnikiem nowego Poselstwa. Z Muzeum poczęły ginąć wykresy i statystyki Polski przedwojennej. Stankiewicz twierdzi, że przez dwa i pół lata starał się powrócić do dawnej koncepcji polskiego Muzeum historycznego na emigracji, a nie Muzeum Polski współczesnej. W tej koncepcji widział on drogę obrony Zamku przed zakusami uczynienia z niego siedziby propagandy komunistycznej. Zdołał on istotnie rozbudować dział historyczny Muzeum nowymi eksponatami, ilustrującymi dzieje powstań polskich i walk, jak również dział współpracy polsko-szwajcarskiej. W sierpniu 1948 r. Stankiewicz ustąpił z kierownictwa Muzeum, jak twierdzi właśnie dlatego, że Poselstwo komunistyczne zażądało od niego wprowadzenia działu, ilustrującego prace i „zdobycze“ Polski pojałtańskiej.

Po Stankiewiczu, kierownictwo Muzeum objął z ramienia Poselstwa Andrzej Miller, który w r. 1951, po jego likwidacji, też „wybrał wolność“.

### PODWÓJNY NACISK

W numerze 1256 z dn. 13 czerwca 1948 r. najpoczytniejszego dziennika szwajcarskiego, **„Neue Züricher Zeitung“**, ukazuje się artykuł p. t. **„Muzeum oder Propagandaabteilung“?**, który po raz pierwszy rzuca przed opinię szwajcarską problem niebezpieczeństwa komunistycznej propagandy w murach Zamku. Dziennik cytuje artykuł niejakiego Zbigniewa Bieńkowskiego (który przez pewien czas przebywał w Rapperswilu jako przysłany Stankiewiczowi „do pomocy“), zamieszczony w komunistycznych **„Nowinach Literackich“** z dn. 9 maja 1948 r p. t. „Sprawa rapperswilska na nowo“. W artykule tym autor miał protestować (cytujemy za N.Z.Z.), że Muzeum Rapperswilskie przemilcza zagadnienia Polski współczesnej i domagać się zapewnienia pierwszego miejsca tym właśnie zagadnieniom. Podobny atak, jak twierdzi **„Neue Züricher Zeitung“**, ukazał się również w N-rze 4 pisma **„Odrodzenie“**, gdzie autor, związany z warszawskim ministerstwem kultury i sztuki, również domagał się zmiany charakteru Muzeum pod hasłem „Muzeum Polski współczesnej“.

Artykuł w **„Neue Züricher Zeitung“**, jeśli nie był zainspirowany przez kogoś z Polaków (być może, przez ówczesne kierownictwo Muzeum), szedł niewątpliwie na rękę pewnym kołom szwajcarskim. Wiadomym było, że w tym czasie, w połowie 1948 r., zorganizowany został Międzynarodowy Instytut Kastellologii **(Internationales Burgenforschungsinstitut)**, którego prezesem jest Szwajcar dr. A. Roemer, a sekretarzem Jugosłowianin hr. H. Caboga. Instytut

PRO

Zdecydowano się na drastyczne posunięcie. W lutym 1949 r. gmina Rapperswil zawarła umowę ze szwajcarskim Związkiem Ochrony Zamków, przyrzekając mu oddanie Zamku dla zorganizowania tam siedziby Międzynarodowego Instytutu Kastellologii, która to umowa miała wejść w życie natychmiast po upływie wypowiedzenia umowy z Polską. Tę ostatnią wypowiedziano w dn. 30 marca 1949 r. na dzień 1 czerwca 1949 r.

Reżymowe Poselstwo w Bernie nie przyjęło tego wypowiedzenia, podnosząc

*JAN WALEWSKI*

# Nie mój wóz - n

Gawęda p

**PRZEZ** okna białej izby niosła się młoda wiosna, barwna jak ziemia podhalańska, bijąca w zebranych nawałą zapachów tarniny, macierzanki, czeremchy i nieśmiałych, młodych jaśminów. Błękitne cienie dalekich Czerwonych Wierchów żeniły się na krawędziach widnokręgu z jędrną, górską zielenią regli. Nabrzmiałe wiosennymi sokami słońce rozdawało pełnymi garściami radość życia.

A w izbie leżał ciężko chory, już w śmierć patrzący Sobek Gąsienica. Dopieroż zeszła się rodzina, a kumotry i kumoterki, swoki a somsiady, a świakowie. Sobek mioł sie zegnać ze światem i pisać testament. Jesce ino na Jaśka Walcaka z Rogoźnika i na Sabałę cekali.

— Niek bee pokwalony...

— Na wieki, wieków... Witojciez. Siednijciez hawok, otrzepuje im miejsca fartuchem Sobcakowa, Jagusia niby.

— Pon Bóg zapłać... dyć i wy witojcie... Siednem se — godo Jasiek — zeby sie wyfuceć bo tyz ta tele drogi, zanim sie cłek do wos dowlece...

— Straśnie-ście dobrze zrobili, zeście prziśli...

— Przisełek, bo trza beło, nei na polu juz wiesna. Obleciał Jasiek syćkich ocami. — Siejecie juz?

— Moiściewy..., dyć sie sieje, bo tak sie patrzy... Ale kielo z tego bee, to Bóg — ze racy wiedzieć...

— Ono tako i jest. Syćko w Jego mocy — suscy Sabała — a z Jego woli. Jako Poniezus ozrządzi, tak i musi być...

— Jak ci koze zyć, dorzuco Jasiek, to i zyjes... A jak cie zawoło, no to sie cłeku bier...

Spojrzał bystro na lężącego w łóżku Sobka Gąsienicę. Sobek odkazał:

— Dyć ja sie nie prociwiem... Apelacyje nima... choćka choćkany zeby cłek syćkie rozumy na świecie pozbirol...

— Hej, widzem ze z ciebie hłop i głowe mos nie na wsy... A pomyślołez juz o dusy?

— Sobek skinął głową. Byłek, mówi wolno, opanowanym głosem, u Noświętsej Panienki w Ludźmirzu... przedewcoraj...

— No to git. Djaboł nie bee mioł ku tobie dostępu...

Zapadło długie milczenie. Jasiek usiadł na krawędzi łóżka i gładził tkliwie stare, żylaste ręce Sobka. Do izby białej, pachnącej roześmianymi łąkami górskimi, weszła cichcem Młodość i stanęła między obu gazdami. Złotoróżane przędziwo wspomnień omotało ich dusze i serca góralskie, zasypało ich drapieżne natury przedziwnym puchem. Pełne słodyczy, to znów gorzkie jak krzywda chłopska wspominki — kolebały się chybotliwie, chyżo... chyżo... przebiegając z duszy do duszy, z serca do serca...

— Jaśku...

— Sobku... — Ucałowali się.

* * *

Za młodu Sobkowi Gąsienicy dzieuchy przewrocieły we łbie do imentu. Dorodny beł, jedyny synek hrubego gazdy, polować a muzyka znamienity. Pieśnicki pikne wymyśloł, toz to i dzieuchy go wse rade widziały i nie uchylały sie mu... Kie sie ku której przibliżeł, ba! jesce sie same ku niemu rwały. A co z tego nieroz i nie dwa wysło, nie trza wom o tym duzo godać. Kie ino prziseł do chaupy, jak sie juhasowanie na halach pokończyło — zaroz baby i gazdowie mówili: „Oho! Sobek wrocieł z sałasu... Trza bee dziwek pilnować... On tu hnet cosi kasi wystrugo...“. A mój Jasiek po odpustach chodzieł, po jarmarkach a weselach i w dzieuchach przebiroł jak w grulach a zenić sie nie fcioł. „Jo se ino tak... godoł, jo wolem ślebode...“. — Kobiet nie cenił. „Baba jak baba... Z przodu cie pobośko... a z zadka ugryzie... Wse hłopa baba wywiedzie... Jedna ci nasuści bzdurów, a drugo cie pote rozumu naucy... Hłop wse na babskim rozumie źle wyńdzie...“.

Nie mógł go w tych sprawach nawet Sabała, serdecny towarzis, przemienić. „Dyć, pedo Sabała, baba swój rozum mo... Ka djasi ni mogom, to babe poślom... Jo tak uwazujem, ze kany janioł i hłop nie uredzą, to jesce baba poredzi, zeby ino miała krzyne rozumu w głowie, a nie śmieci... Nima takiej bidy, coby sie jej baba obronić nie potrefiła... Kie ojcowie twoi fcieli cobyś żył to i ty musis fcieć, a nie labidzić, bo i tak Giewontu nie przezijes...“.

Ale Sobek swoje. Tymbardziej, ze dzieuchy same mu lazły w rence. Seł jednego dnia z Nowego Targu z jarmarku, z Zośką Koślówną. Kupił dla oćca tęgie ciele. Nei wleźli w stary bór.

— Sobuś..., wzdycho Zośka...

— Dyć co?

— E dyć las...

Nei co, ze las?...

— Tak sie bojem, zebyś mie nie ukrzywdził...

— Hej! wiera, nie widzis, ze trzymom w rence cieloka na powrozie?

— Hej — wicie go... mądrala... Przecie ciele mozno przywiązać do drzewa...

Tak se mój Sobek strugoł, aze sie i dostrugoł. Nei co sie nie robi, moiściewy... Zapoznoł kiedyś Jagusie Walcakówne z Rogoźnika. Hej! kroci miłońscy... To beła ale dzieucha! Okrutnie sie mu widziała! Sirota beła, rodziciele pomarli. Ostali z bratem, Jaśkiem Walcakiem, na mizernym gazdostwie. Barż sie z bratem kochali. Jagusia straśnie okrutnie zalubiła Sobka. Sobek zaś, jak Sobek. Z pocątku co sie tycy..., a pote wzion jak swoje... Jagusia, choć ta i wiedziała, jaki śniego beł zbój — sła ku niemu bez nijakiego wymiarkowania. Nieroz, kiej na sianie lezeli w sałasie — tuliła Sobka w młodych, kochających ramionach i tak se rachowała, ze sie Sobek z nią ozeni za to jej miłowanie. On ta nieroz i cosi godoł o tym, ale ino tak, śpasował... Ale! takiemu zeniacka beła w głowie, choć mu sie dzieucha barż widziała. A do tego Jagusia beła dziadula naprzociw niego. a on — jedynok — synek barż hrubego gazdy Wojciecha Gąsienicy. — Sabała, który bardzo cenił ród Walcaków, choć-ta i som beł Gąsienica — i o honor rodu dboł — beł tkliwy i miętki na krzyw-

# PPERSWILU

**howanie polskich dóbr kulturalnych**

ten zabiegał o uzyskanie od gminy Rapperswil Zamku, w którym umieszczone było Muzeum Polskie, dla zorganizowania tam swej siedziby i wystaw. Organizujący ten instytut przedstawiciele szwajcarskiego **„Burgenvereinu"** rozmawiali już przed tym z kierownictwem Muzeum polskiego, sugerując odstąpienie im Zamku.

To był drugi czynnik nacisku w kierunku rozwiązania umowy z 1871 r. i zlikwidowania polskiego Muzeum. Artykuł w **„Neue Züricher Zeitung"** został przedrukowany w streszczeniu z obszernym własnym komentarzem przez **„Die Linth und Rapperswiler Nachrichten„** Nr. 70 z dn. 16. 6. 1948 r., torując drogę w samej gminie Rapperswil, zawsze tak życzliwej Polakom, dla nowej koncepcji, wysuwanej przez Międzynarodowy Instytut Kastellologii.

**CES**

szereg zarzutów natury formalnej i merytorycznej. Wywiązał się długotrwały proces, którego w szczegółach nie mamy ani możności ani potrzeby omówić w tym artykule. Zakończył się on ostatecznie wyrokiem instancji odwoławczej, Sądu Związkowego w Lozannie, z dn. 6 listopada 1951 r., mocą którego przyznano gminie Rapperswil prawo wypowiedzenia umowy z 1871 r. i nakazano eksmisję.

Głównym argumentem tej decyzji było powołanie się na § 7 umowy z hr. Platerem z 1871 r., przewidującym, że „po upływie czasu dzierżawy... lub gdy przed jej upływem... Muzeum będzie rozwiązane bądź przeniesione do innego miejsca, Zamek powraca w całości z wszystkimi jego urządzeniami i ogrodami do gminy Repperswill jako jego właścicielki". Sądy szwajcarskie stanęły na stanowisku, że Muzeum Polskie już w r. 1927 zostało przeniesione z Rapperswilu do Warszawy i że z zaistnieniem tej umownie przewidzianej okoliczności kontrakt dzierżawy już wówczas został rozwiązany. Niemniej ma w tym przypadku zastosowanie art. 268 szwajcarskiego kodeksu zobowiązań, który głosi: **„Jeśli umowa dzierżawna zawarta jest na określony czas i po upływie tego czasu stosunek dzierżawny trwa z wiedzą i bez sprzeciwu właściciela, lub gdy żadna ze stron nie dokonała przewidzianego w umowie wymówienia, wówczas w braku innych postanowień umowa ważna jest jako wznowiona na czas nieokreślony".**

Ponieważ umowa dzierżawna w wypadku Zamku Rapperswilskiego nie była odnowiona po przeniesieniu Muzeum do Polski nowym układem na czas określony, powstało pytanie, czy można ją uważać za odnowioną w sensie art. 268 kodeksu zobowiązań. Przedwojenne Poselstwo Polskie w Bernie wyraziło w r. 1927 wolę kontynuowania stosunku umownego przez urządzanie w Zamku wystaw. W ten sposób, zdaniem szwajcarskiego Sądu Związkowego, wyrażony został zamiar kontynuowania stosunku dzierżawnego, co jednak nie oznacza, że dzierżawiący ma prawo do trwania tego stosunku aż do roku 1970.

WSZYSTKIE te argumenty, interesujące z prawniczego punktu widzenia, są już dzisiaj bez znaczenia. Notujemy je tylko dla historii.

Sprawa stała się, zaiste, żenującą, nie tylko dla Polaków lecz również dla Szwajcarów, świadomych faktu, że argumentacja prawnicza miała usprawiedliwić tylko decyzję, u której podstawy leżały całkiej inne motywy. Po zapadnięciu wyroku sądowego w wielu dziennikach szwajcarskich ukazały się artykuły, nieukrywające tego zażenowania. Tenże sam *„Neue Züricher Zeitung"*, który rozpoczął atak, pisał później w dn. 28 grudnia 1951 r.: *„...to, co Szwajcaria zdziałała dla Polski, udokumentowane było w Zamku Rapperswilskim... Wielkie relikwie, jak serce Kościuszki, były wprawdzie przewiezione w r. 1927 do Polski; to jednak, co od tego czasu znów zostało nagromadzone, usprawiedliwiało w swoim bogactwie nietylko zwiedzenie Zamku przez 17 tys. osób w r. 1951, ale oznaczało ponadto kawałek Ojczyzny dla wszystkich Polaków w Szwajcarii bez różnicy zapatrywań politycznych. Postępek gminy Rapperswil dotknął tych Polaków boleśnie, najboleśniej zaś tych, którzy należeli w czasie ostatniej wojny do internowanej u nas Dywizji i woleli nie powrócić do Polski. Pośród tych ludzi niektórzy mieli dosłownie łzy w oczach, gdy usłyszeli, że Muzeum ma przestać istnieć"... „Jeśliby w Muzeum Polskim miała być prowadzona propaganda w sensie nauk, które naród szwajcarski odrzuca, bylibyśmy ostatnimi, którzy broniliby tego rodzaju naruszenia prawa gościnności. Tego rodzaju obawy jednak nie urzeczywistniły się..."*

Miejmy nadzieję, że przedstawicielstwu Polski w Szwajcarii i jej szwajcarskim przyjaciołom uda się znaleźć dla Muzeum, lub choćby dla części jego zbiorów, inne miejsce, aby w tej drodze utrzymać ucieleśnienie stuletnich i niezwykle owocnych stosunków między obu krajami.

W artykule *„Hier ging es nicht um Polen!"* pisał inny wielki dziennik zurychski, *„Tages Anzeiger"* nr. 7 z dn. 9 stycznia 1952 r., nawiązując do wypowiedzenia umowy przez gminę Rapperswil i do wyroku sądowego: *„Poza dosłowną wykładnią paragrafów istnieję tu przecież coś większego: poszanowanie zasad dobrej wiary i zaufania, a przede wszystkim szwajcarski obowiązek zabezpieczenia dóbr kulturalnych właśnie tych krajów, które niszczą stare skarby kultury przez ich polityczne nadużycie... Szwajcaria, która tak dumną jest ze swej roli, która w dobrodusznej próżności chętnie nazywa się „azylem pozbawionych ojczyzny", zburzyła w tym wypadku miejsce tradycji, nie mając do tego kroku żadnego uzasadnionego powodu i nie mogąc nawet udowodnić istotnie pilnej potrzeby odzyskania Zamku"*

LEKCJA HISTORII

Gdy po zapadnięciu wyroku sądowego Związek Organizacyj Polskich w Szwajcarii zwrócił się do gminy Rapperswil i do Międzynarodowego Instytutu Kastellologii o zarezerwowanie w Zamku stałego pomieszczenia dla celów polskich — skwapliwie zgodzono się na tę propozycję. W dzień Zielonych Świąt 1952 r. otwarta została w przeznaczonym na ten cel niewielkim pomieszczeniu wystawa sztychów dawnych zamków polskich, do której zorganizowania przyczynił się walnie swymi bogatymi zbiorami polskimi prezes Konstanty Górski z Genewy. Wystawa ta trwała parę miesięcy. Obecnie są w toku starania, ze strony polskiej i szwajcarskiej, urządzenia w wyznaczonym pomieszczeniu stałej wystawy obrazującej dzieje emigracji polskiej. Sprawa zaiste trudna i nieco sporna wśród Polaków w Szwajcarii wobec dwuznacznej roli, jaką przy likwidacji Muzeum Rapperswilskiego odegrał Międzynarodowy Instytut Kastellologii, oraz wątpliwa, ze względu na niewielkie możliwości finansowe nielicznej polskiej kolonii emigracyjnej w Szwajcarii.

Nie wiadomo jeszcze w tej chwili, czy dojdzie do stworzenia tej „namiastki" dawnego Muzeum. Świeżo dyskutowaną jest sprawa podjęcia organizacji takiego Muzeum w skromnych rozmiarach od nowa, poza Rapperswilem, w środowisku, gdzie istnieje większe skupisko polskie, i raczej „pro foro interno", dla gromadzenia i zabezpieczenia dokumentów, książek i pamiątek polskich, a nie „pro foro externo", na pokaz dla obcych. W grę wchodzić mogłaby Solura, gdzie istnieje pod opieką Szwajcarów Muzeum Kościuszkowskie, ewentualnie Genewa lub Zurych.

Jeśli jednak nawet dojdzie, przy niezbędnej pomocy zewnętrznej, szwajcarskiej i polskiej, do stworzenia czegoś nowego, nie zmieni to w niczym faktu utraty Rapperswilu. W początkach 1951 r. polskie dobra kulturalne, jak je określił *„Tages Anzeiger"*, wywiezione zostały przez reżymowe Poselstwo do Polski. Niestety nie można mieć pewności, że nie padną one tam ofiarą *„politycznego nadużycia"*. Wiele z nich, niewygodnych z punktu widzenia komunistycznej propagandy, zostało już napewno zniszczonych.

Za tę utratę Rapperswilu i jego polskich dóbr kulturalnych nie można jednak winić tylko Szwajcarów, choć sami oni o to oskarżają siebie. Kto zna psychikę szwajcarską, doskonale potrafi to zrozumieć. Z faktu utraty Rapperswilu należy w pierwszym rzędzie wyciągnąć lekcję historii dla nas, Polaków, dla całej emigracji polskiej.

Nie potrzebuję powtarzać faktów i nazwisk. Nie chcę ze sprawy Rapperswilu czynić odskoczni do odgrzewania sporów o orientację polityczną. Nie posądzam nikogo o świadomą złą wolę. Tego nie było. Były jednak niewątpliwie fałszywe orientacje, jak zawierzenie układowi jałtańskiemu i zrezygnowanie z walki o pozostawienie Rapperswilu w rękach emigracji. Do tego trzeba się przyznać. I z tego trzeba wyciągnąć wniosek, że jako emigracja polityczna nie zdaliśmy egzaminu w tej sprawie.

Muzeum Rapperswilskie, o 80-letniej pięknej tradycji, nie istnieje. Zostało utracone dla polskości. Sprawa jest może bardziej poważną, niż zdają sobie z tego polskie koła emigracyjne. Wczoraj stracony został Ropperswil. Dziś lub jutro może upaść inna polska placówka historyczno-kulturalna lub naukowa na obczyźnie. Może upaść, jeśli emigracja polska ze sprawy Rapperswilu nie wyciągnie właściwej lekcji. Jeśli nie zdobędziemy się na jeden, wielki, wspólny wysiłek nietylko w pracy niepodległościowo-politycznej, ale i w pracy dla zachowania polskiej kultury i nauki, niszczonej i deprawowanej w kraju. Jeśli lekkomyślnie zwalczać będziemy Skarb Narodowy i instytucje mogące tworzyć niezbędną podstawę finansową zachowania i rozwoju polskich muzeów, polskich bibliotek, instytutów i polskich szkół. Jeśli nie okażemy się i pod tym względem być godnymi następcami poprzednich pokoleń emigracyjnych, Platerów, Jeżów Miłkowskich i Żeromskich!

# ie moje konie...

**lhalańska**

de Jagusi. Nieroz tyz odkazywoł Sobkowi: „Sobek, zeń sie...".

— Głupiś, godo Sobek. — Aze sie i braterstwo Sobka ze Sabałą skończyło.

— Mądry i głupi nie nadadzą sie do siebie, ozpowiedoł pote Sabała. Głupi bee zawse mondremu ciućkoł, ze je głupi, a mondry sie głupiego nie chyci, coby go naucył, bo sie śnim babrać nie bee fcioł...

Aze razu jednego co sie nie robi! Przichodzi do Sobka Jagusia, zbidniała, na gembuli wymizerowano i mówi zalękniona: „Sobuś — co bee z nami?"

— Dyć co mo być?

— Jakoze? Dyć nieroz godołeś, ze bees mnie broł...

Zasuścił Sobek wzgardliwie. — „Dyć jo juz niejednom broł...".

Rozpacz zatargała Jagusią. — „A coz bee z tym..."?

— E dyć z cym?

Z tym, co bee...

Ozeźlił sie Sobek. Co bee, to bee twoje..., a mnie nic do tego. Nie mój wóz, nie moje konie... Jo sie o to nie staroł... Sama sie pchałaś...

Jezusie Maryjo! leci Zośka w las, rence z osalenia łamiąca...

* * *

Ubrał sie od święta Jasiek Walcaków. Straszna krzywda siostry przywaliła mu serce, jakby skałą. Po drodze wstąpił do kościoła, z krótką, hłopską modlitwą.

— Syn was, Sobek, mówi do starego Gąsienicy, zgańbił mojom siostre, a bez nią i syćkich Walcaków. Jo swój honor mom... Cóz ta beemy wiele godać... Abo sie Sobek ozeni z mojom siostrom, abo go na śmierźć zarombie, a wasom chaupe podpole, ze całe niebo bee cerwone... Mnie ta Wiśnic, (ciężkie więzienie — przyp. autora) nie strasny, a i śmierć na siubienicy dlo rycerskiego hłopstwa na Podhalu nie nowina... Sami o tym wiecie, bo i Gąsienice zbójnikowali i niejeden śnich wisioł za ziobra na orawskim zamku... — Wybirojcie — jako fcecie...

W starego Gąsienicę jakby piorun z jasnego nieba strzelił. W pierwszej chwili meśloł, że sie Jaśkowi jak ryś tatrzański do gardła chybnie. Zapiekła, stara nienawiść między obu rodami wystrzeliła płomieniem, że zdawało się przez chwilę, iż sie wezmą za bary ze sobą i na strzępy wzajemnie podrą. Patrzyli sobie w oci, długo, długo... — Zwolna staremu odchodziła krew z oczu a serca.

— Honor — godos? My tyz swój honor momy...

— Jo wiem... Ale wy mocie i dutki i hrube gazdostwo... A jo mom ino honor... Wybirojcie... — Zabroł sie ku progu. —

Przełamał sie w sobie stary. Coś mu potrzaskało w piersiach i wstyd za syna... — Wyciągnon renke do Sobka.

— Dej renke...

— Dajem...

* * *

Urzędnik sądowy odczytuje wolno, dostojnie, z lubością...

Zebrani w izbie zacichli.

— „Actum in villa Czarny Dunajec anno Domini 1853 die 29 aprilis.

— Ja, sławetny Sobestjan Gąsienica, sołtys, czując się być w chorości na zdrowiu, jednak na siłach swoich zdrowy, zaprosił w dom swój ludzi dla wyznania prawdy, przed którymi takowe rozporządzenie czyni ubogiej swojej fortuny, od Pana Boga do czasu sobie powierzonej. Najprzód, jeżeli-by mie Pan Bóg powołał z tego świata, proszę, aby ciało moje było przystojnie pochowane wedle krześcijańskiego porządku przy kościele czarno-dunajeckim za uproszeniem ksiendza plebana. Zapobiegając tedy wszelakim kłótniom i prawnym sporom między dzieciokiem mym a krewnymi, kumotrami i somsiadami, gdy widzem czas sposobny, przy przysiężnym wójcie i w przytomności sądowego, nowotarskiego urzedu do rozmiaru grontów gromadzkich — tu na miejscu znajdującego się — takie czynię fortunki mojej rozporządzenie i ta niech bendzie ostatnia mojej woli dyspozycyjo: Oddaje majątek mój, należący sie mnie, po ojcu moim własnym Wojciechu odziedziczony, które to posesorstwo z dziadów pradziadów naszych pochodzi — to jest, oddaję całą moją zagrode, leżącą na wyśnim końcu Czarnego Dunajca i ku tej zagrodzie polane całom oddajem synkowi mymu jedynemu, Jaśkowi. Com go takim okrzcił imieniem mego nolepsego towarzysia Jaśka Walcaka, brata Jagusi, aby bela zgoda pomiędzy nami. Temuż synkowi dajem całą gotowiznę, to jest jedynoście tyięcy florenów, a na krześćijańskie pieniądze dwa dwaścia tysiące złotych górskich, polskich. Nej sesnoście krów, śtyry cieloki, siedm koni i dwie kobyły, a na ostatek cały kierdel owiec, co je pon lustrator oblicył — beło ik do wcoraj 85. Dwie polany ku temu pod reglami w Zakopanem, wedle prawa za numerami opisanego w gromadzkim urzędzie w Czarnym Dunajcu synkowi przekazujem. Matke zaś, mojom ukochanom Jagusie, synek mój powinien słuchać i usanowanie dawać aż do śmierci i zeby jej nicego nie brakowało, aby se godnie a w spokoju zyła, pokiel ją Poniezus do Swej kwały a ku mojej radości do nieba nie powoło... Upraszam tedy dla miłości Pana Boga i syćkich Świentych, ka ta ino som na tym nasym kochanym Podhalu — azeby to moje ozporządzenie w każdym sądzie miało walor i zeby je ludzie sanowali... Co sie działo przi ludziach wiarogodnych, którzy kładom krzyżyki. Ten więc testament ostatniej woli mojej dla mocy, wagi i waloru — własnom renkom podpisujem — Sobestjan Gąsienica, testament czyniacy...".

We śtyry dni pote umarł Sobek. Za trumną śli dostojnie, w zgodzie, braterskim uściskiem złączeni — Capuletti — Gąsienicowie i Montecchi — Walcakowie. Szła po ludziach pogwarka, ze Sobek cheba prosto do nieba poseł...

— Moze, moze... myślał Sabała. Ale pokiela jo znom Poniezusa, to Sobek na kwilecke zawadził o cyściec.

Ale tego Sabała nikomu nie pedzioł...


**KSIĄŻKI POLSKIE**

**OSTATNIA NOWOŚĆ!**

**J. JASIEŃCZYK**

**Brunatne i czerwone**

Powieść sensacyjna z życia Warszawy pod okupacją

**Cena 12/6**

**WYDAWNICTWA**

**»BIBLIOTEKI KULTURY«**

**W. Gombrowicz** — „Transatlantyk" i „Ślub" (w jednym tomie) cena 12/0

**Głośne dzieło Orwella: Rok 1984** (w tłumaczeniu Mieroszewskiego) cena 10/0

**A. Miłosz — Zniewolony umysł —** Cena 10/0

**Marian Kukiel**

**KURS DZIEJÓW POROZBIOROWYCH POLSKI**

Cz. I. — Czasy walk zbrojnych o przywrócenie państwa, 795—1865. Cena 15sh.

**OZDOBNE WYDAWNICTWA**

**Oficyny Poetow i Malarzy**

St. Zahorska — „Stacja Abesses" cena 10/0

Garcia Lorca — Wiersze „ 7/6

**Gen. Wł. Anders — Bez Ostatniego Rozdziału** ... ... ... £1. 0.0

**Gen. Wł. Anders — Klęska Hitlera w Rosji** ... ... ... £0.12.6

**Z. Stypułkowski — W Zawierusze Dziejowej** ... ... ... £1. 1.0

**T. Wittlin — Diabeł w Raju** £0.12.6

**J. Jasieńczyk — Walter 7.65** £0. 7.6

**S. Mękarski — Przewrót obcy w kulturze polskiej** ... ... £0. 2.6

**M. Wańkowicz — Bitwa o Monte Cassino (3 tomy)** .. £1. 1.0

**W. Reymont — Chłopi** ... £0.15.0

**W. Sieroszewski — Beniowski** £0. 8.0

**S. Piasecki — Trylogia** ... £0.13.6

**W. Reymont — Trylogia** ... £0.12.0

**St. Żeromski — Popioły, 3 tomy** ... ... ... ... ... ... £1.10.0

**H. Sienkiewicz — Krzyżacy, 2 tomy** ... ... ... ... ... £1. 4.0

**W pustyni i w puszczy** ... £0.15.0

**B. Prus — Lalka, 2 tomy** ... £0.15.0

**ORAZ NOWOŚĆ:**

**Z. Stahl — System Dmowskiego wczoraj i dziś** ... £0. 7.6

**Także polecamy pełny komplet głośnego dzieła Gołubiewa p. t. „Bolesław Chrobry" (w 3 częściach), cena £3.3.0. Jest to najcenniejsze dzieło polskiej literatury od czasów Sienkiewicza i Żeromskiego.**

**ZAMÓW DZIŚ JESZCZE!**

**GRYF PUBLICATIONS LTD.,**

169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.



**POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA**

74, Deacon St., London, S. E. 17. Tel. ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

| | | | |
|---|---|---|---|
| **Streptomycyna** 10 grm | £2. 2.6 | **Rimifon** 100 tabl. | £0.11.0 |
| **Penicylina** 3 mil. ol. | £0.14.0 | „ 300 tabl. | £1. 4.0 |
| **Chloromecetyna** 12 caps. | £1.12.0 | „ 1000 tabl. | £3.17.0 |
| P. A. S. 500 tabl. | £1.10.0 | | |

# KRONIKA WOJSKOWA

**WŁOCHY.** Wobec zupełnego ignorowania traktatowych klauzul wojskowych przez Węgry, Rumunię i Bułgarię Zachód poszedł (mimo protestów sowieckich) na rozbudowę włoskich sił zbrojnych ponad normy, ustalone w traktacie pokojowym z 1946 roku. Normy te zostały już znacznie przekroczone zarówno pod względem stanów liczebnych jak i sprzętu. Zwłaszcza na odcinku wojska lądowego. Tak np. czołgów nie miało być więcej niż 200, gdy już obecnie armia włoska ma dwie kompletne dywizje pancerne i jeden korpuśny pułk pancerny, a trzecią dywizję pancerną mają sforsować w ciągu bieżącego roku. Z istniejących już dywizji dywizja „Ariete" ma wyłącznie nowoczesny sprzęt (amerykańskie „Pattony" i samobieżne działa ppanc. M - 36), natomiast dywizja „Centauro" ma jeszcze przeważnie stare „Shermany" i tylko jeden baon „Pattonów". Korpuśny pułk pancerny uzbrojony jest w „Pershingi". Choć w zasadzie cała armia włoska wchodzi w skład sił atlantyckich, na razie dowódca wojsk południowego odcinka atlantyckiego, gen. Frattini, ma w swojej dyspozycji tylko gotowe jednostki, to znaczy wspomniane dwie dywizje pancerne, dwie brygady górskie „Alpini" oraz trzy zmotoryzowane dywizje piechoty: Mantua, Legnano i Folgere. Do końca roku otrzyma trzecią dywizję pancerną oraz dwie dalsze brygady górskie. Pogotowie tych jednostek jest dość wysokie, bo ich stany pokrywają 75% wojennych etatów. Nieco gorzej przedstawia się wyszkolenie, bo służba poborowych trwa zaledwie 15 miesięcy i procent analfabetów sięga w niektórych jednostkach 20% stanów. Braki te wyrównuje b. dobry nastrój, podtrzymywany stałą poprawą wyposażenia i uzbrojenia. Szefem sztabu generalnego jest nadal gen. Marras. Stan lotnictwa i marynarki wojennej przedstawia się mniej korzystnie.

**SZWAJCARIA.** Stan defensywnego pogotowia tego tradycyjnie neutralnego państwa podnosi się stale — mimo stosowania wyłącznie systemu milicyjnego. Szwajcaria posiada bodaj najwyższy procent mężczyzn zdolnych do służby wojennej przedstawia się mniej korzystnie przygotowanych. Może ona wkrótkim czasie powołać pod broń 750.000 podszkolonych rezerwistów, choć jej ludność nie przekracza 5 milionów. Tłumaczy się to tym, że stan zdrowotny jest wyjątkowo dobry (tylko 5 do 6% poborowych uznawanych jest za niezdolnych do służby wojskowej), oraz tym, że zwolnieni od służby w milicji muszą płacić specjalny podatek. Rekruci powołani do służby wojskowej pozostają w szeregach 118 dni, ale za to powołani są na ćwiczenia rezerwy aż do 48 roku życia. Mimo liczebnie słabej kadry zawodowej mobilizacja odbywa się szybko i składnie, bo, jak wiadomo, rezerwista przechowuje i konserwuje u siebie swoje indywidualne uzbrojenie i oporządzenie. Stan uzbrojenia poprawia się stale bo Szwajcaria posiada wcale wydajny przemysł zbrojeniowy i sprowadza dość dużo sprzętu, nieprodukowanego w kraju, z zagranicy. W roku 1933 budżet sił zbrojnych wynosił zaledwie 91 milionów franków, w burzliwym 1939 roku 515 milionów, a w ubiegłym roku aż 817 milionów.

**KANADA.** Rola Kanady w zbrojeniach Zachodu wzrasta z każdym rokiem, choć jej wysiłek nie dorównuje (nawet porównawczo) wysiłkowi Stanów Zjednoczonych. Przeznacza ona na uzbrojenia około 10,5% swojego stale rosnącego dochodu narodowego, czyli nieco więcej niż większość zachodnio-europejskich państw, choć znacznie mniej niż Ameryka. Stan liczebny pokojowych sił zbrojnych nie jest imponujący, wynosi bowiem zaledwie 100.000, co daje tylko 1 żołnierza na 144 mieszkańców, gdy w Stanach Zjednoczonych jest 1 żołnierz na 44 mieszkańców. Ważna rola Kanady polega na innych potencjałach. Przede wszystkim na kapitalnie postawionym szkolnictwie i przemyśle lotniczym, na rozbudowie sieci radarowej oraz na odkrywaniu i eksploatowaniu nowych i bogatych złoży przeróżnych metali i surowców strategicznych (m. in. uranu i nafty). Osiągnięcia kanadyjskiego lotnictwa, z którego korzystają niemal wszystkie państwa „atlantyckie", są zdumiewające. Niemniej duże są osiągnięcia kanadyjskiego przemysłu lotniczego, zwłaszcza w dziedzinie myśliwców nocnych i samolotów wsparcia, których najnowsze typy mają już po 60 rakiet. Przemysł kanadyjski produkuje także na podstawie licencji słynne amerykańskie myśliwce „Sabre" dla potrzeb własnych, brytyjskich i sojuszniczych. Również w dziedzinie broni przeciwpancernej przemysł kanadyjski poszczycić się może wyprodukowaniem doskonałej broni.

**Z.S.R.R.** Spowodowana śmiercią Stalina reorganizacja sowieckich szczytów objęła także ministerstwo wojny. Ministrem został ponownie marszałek-politruk Bułganin, a wiceministrami marszałkowie Wasilewski i Żukow. Ta kombinacja ma zapewnić zarówno fachowe kierownictwo, jak i należytą kontrolę partii nad siłami zbrojnymi, stanowi więc (z sowieckiego punktu widzenia) rozwiązanie najlepsze. Przynajmniej teoretycznie. Zwłaszcza, że i stanowisko szefa sztabu zostało obsadzone, przez wybitnego dowódcę, marszałka Sokołowskiego, który nawiasem mówiąc urodził się we wsi Koźlaki pod Grodnem. Jak donosi prasa norweska, lotnictwo sowieckie na pograniczu Norwegii i Finlandii liczy około 900 samolotów, jednak może na tamtejszych 50 lotniskach umieścić do 1.500 samolotów. Niektóre lotniska są tylko o 30 do 50 kilometrów odległe od granicy.

**Kage**

WSZELKIE LEKI
WYSYŁA DO POLSKI
**THE EAGLE PHARMACY**
11, Willesden Lane, London, N.W.6.
tel.: MAIda Vale 9902.

| | |
|---|---|
| 100 tabl. Rimifon ... ... ... | £0.11.0 |
| 500 tabl. Rimifon ... ... ... | £1.19.0 |
| Ol. Penicylina (3 mil. j.) ... | £0.14.0 |
| Streptomycyna 10 x 1 g. ... | £2. 2.6 |


# ŚWIATŁA I CIENIE PRACY SPOŁECZNEJ

*W KRAJU przed wojną słusznie skarżyliśmy się na nadmierną ilość towarzystw, związków i różnych instytucji społecznych.*

*Było to może z jednej strony objawem żywotności i inicjatywy obywateli odrodzonego, na nowo organizującego się państwa, z drugiej zaś strony dla niejednego odskocznią dla własnej kariery lub conajmniej schlebianiem własnej próżności.*

*Na emigracji powstał obraz wręcz odmienny. Nie ma krzyżów zasługi, nie ma awansów, nie ma korzyści osobistych. Przeciwnie, bo praca społeczna stała się ofiarą i poświęceniem. Ofiarą kosztem wypoczynku, snu, a nawet własnych szczupłych środków finansowych.*

*W zamian pozostaje tylko drobna nagroda, ale dla wielu cenniejsza od innych: zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku i uczciwej pracy dla dobra społeczności polskiej na emigracji. Jest to hasło tych, którzy uważają, że jesteśmy emigracją polityczną, a nie zarobkową. Historia obraca szybko swe kartki i wnet nadejdzie stronica, która udowodni, że jesteśmy emigracją polityczną i spełnimy naszą rolę.*

*Niestety nie wszyscy doceniają poświęcenie pracowników społecznych. Nie należy do rzadkości, że pełnomocnik Skarbu Narodowego, który po całodziennej wyczerpującej pracy fizycznej, udaje się wieczorem zamiast na zasłużony odpoczynek na żmudny obchód rejonu, spotyka się z niechętnym przyjęciem, a nawet cierpkim słowem. Należy uszanować osobiste przekonania jednostki bez względu na to, czy kryje się za nimi szczerość, ale od wszystkich należy wymagać sprawiedliwej oceny i zrozumienia, że pełnomocnicy ci pracują bezinteresownie i z poświęceniem.*

*Dla przykładu podajemy, że jeden z „kamieniczników" nie wpuścił pełnomocnika Skarbu Narodowego do swego domu zamieszkałego przez Polaków. Nie byłoby to godne zanotowania, gdyby nie fakt, że „kamienicznik" ten był w Kraju dygnitarzem, nie jest niczym związany z partiami dotychczas nie popierającymi Skarbu Narodowego i przy każdej okazji ma pełną gębę patriotyzmu.*

*Kto jednak zna i zrozumie pracę pełnomocnika Skarbu Narodowego, ten bez względu na przekonania polityczne przyjmie go z przyjaznym uśmiechem i okaże pomoc.*

*JANUSZ JASIEŃCZYK*

LITERATURA „SOCREALISTYCZNA" W POLSCE (6)

# PRZEKŁADY

Z UWAGI na niski poziom oryginalnej polskiej twórczości „socrealistycznej" główną rolę w kształtowaniu czytelnika polskiego odgrywają starannie przygotowane i bardzo obficie wydawane przekłady. Parę cyfr z jednego tylko roku 1951, (który wybieram dlatego, że w tym czasie w literaturze krajowej panował już niepodzielnie „socrealizm") daje pojęcie o rozmiarach tego zjawiska.

Ogólna liczba nowych przekładów prozaicznych dzieł literackich wyniosła w roku 1951 — 484 pozycje. W tym tłumaczonych z języka rosyjskiego — 275, z francuskiego — 53, z niemieckiego — 44, z angielskiego — 35, z czeskiego — 21, z węgierskiego — 11, z hiszpańskiego — 9, z duńskiego — 7, z bułgarskiego — 5, z estońskiego — 4, z innych, a mianowicie: z włoskiego, portugalskiego, słowackiego, rumuńskiego, chińskiego i in. — 23. Przekłady z języka rosyjskiego stanowią zatem 57 procent ogólnej liczby wszystkich tłumaczeń zanotowanych w roku 1951 w *Przeglądzie Bibliograficznym*. Choć wśród tłumaczeń z rosyjskiego spotykamy zarówno klasyków, jak i utwory współczesne, niepozbawione tych czy innych zalet — jasnym jest, że nie wartości literackie utworów sowieckich są powodem tak wielkiej ilości przekładów.

Jeśli chodzi o poezję, to obok sowieckich poetów „socrealistycznych" i niektórych, tzw. „postępowych" poetów zachodnich (jak Pablo Neruda i Garcia Lorca) polskiemu czytelnikowi podaje się klasyków poezji rosyjskiej. Najwybitniejszy z tłumaczów J. Tuwim, poświęcił się przekładaniu wyłącznie Puszkina i Lermontowa. Wydana w roku 1947 Antologia pt. *Dwa wieki poezji rosyjskiej* zredagowana była tak liberalnie, że znalazły się w niej np. wiersze Sołoguba (co prawda z przypisem, że jest to dekadent, magik, demonolog i nawet mistyk), „zdrajcy" Balmonta, „hedonisty" Kuzmina i in. Także wiersze zawarte w *Antologii współczesnej poezji francuskiej* (rok wyd. 1947) są w większości „burżuazyjne". Dobre i ciekawe są niekiedy przekłady poezji chińskiej. Wydano także ciekawy gruziński poemat ludowy z XIX wieku pt. *„Opowieść o Arsenie*, a w prasie ukazuje się sporo przekładów z poezji egzotycznej, nie wyłączając murzyńskiej. Liczne przekady poezji „socrealistycznej" przeważnie różnią się od lichych wierszy krajowych tylko egzotycznym kolorytem, z wyjątkiem dobrych przekładów takich autentycznych poetów jak Majakowski. Nieliczne przekłady Aragona są kiepskie, zazwyczaj wprost nieczytelne.

Przekłady prozy to olbrzymia dziedzina, której nie jestem w stanie omówić w ramach krótkiego szkicu. Poprzestanę więc tylko na wymienieniu nazwisk autorów zagranicznych (zwykle bardzo dobrze przekładanych) trzymając się podziału na grupy, dokonanego w starannym studium Olgi Żeromskiej (patrz *„Kultura"*, 3-ci Numer Krajowy, praca zbiorowa W. Gniatczyńskiego, J. Jasieńczyka i O. Żeromskiej pt. *„Literatura piękna")*.

W grupie „postępowych autorów francuskich" przekładani są w Polsce: Roger Geraudy, Elza Triolet, Roger Vailland (tego pisarza potępiła jednak krytyka partyjna za domaganie się uprzywilejowanego stanowiska społecznego dla inteligencji), Vladimir Pozner, André Wurmser, Jean Laffitte, André Stil, Claude Morgan, Chanson, P. Tillard i inni, a przede wszystkim Louis Aragon (słynna powieść *Komuniści)*.

Powojenny rynek czytelniczy polski zarzucony jest tłumaczeniami z niemieckiego, zwłaszcza utworami komunistycznych pisarzy N.R.D. Olbrzymie nakłady mają książki Willi Bredla i Anny Seghers. Tłumaczy się też Fryderyka Wolfa (powieści i dramaty), J. Bechera, Hansa Marchwitzę, Adama Scharera, Bodo Uhse, Jana Petersena.

Oddzielną grupę stanowią przekłady z literatury krajów „demokracji ludowych", które zaznajomiły publiczność polską z doskonałymi pisarzami czeskimi, nie zawsze komunistami i często niesocrealistami (jak Czapek, Rzezacz, Wanczura, Drda) i bułgarskimi klasykami, jak Wazow. Ostatnie przekłady przynoszą jednak już tylko „socrealistów" czeskich, słowackich, węgierskich i bułgarskich o poziomie artystycznym często słabym i nierównym.

Bardzo wielki dział przekładów stanowią dzieła różnych autorów zagranicznych, obrazujące drugą wojnę światową. Dominują tu Rosjanie — jak Ilia Ehrenburg, Simonow, Jamielianowa, Fadiejew, Imber, Niekrasow, Andriejew, Kozłow, Werszyhora, Zonin, i in. — a z autorów niesowieckich: Włoszka Renata Vigano, Węgier Hay i paru innych.

Dużą grupą są dzieła opisujące narodziny tzw. „epoki socrealizmu", a mianowicie książki autorów rosyjskich: Aleksego Tostoja, Szołochowa, Furmanowa, Fadiejewa, Gładkowa, Gorkiego, Aramilewa, Markowa, Szyszkowa, Gołubowa, Sobolewa.

„Front socrealistycznego budownictwa" — to nazwa następnej grupy tematycznej, obsadzonej również wyłącznie przez autorów sowieckich, a złożonej głównie z „produkcyjniaków" socrealistycznych Polewoja, Panowej, Ażajewa, Likstanowa, Pawlenki, Wołoszyna, Rybakowa, Gulii, Panfirowa i innych.

Książki o bohaterach komunizmu składają się na ważną, wyraźnie odcinającą się i z pewnością głównie na młodzież obliczoną grupę tematyczną. I tu przeważają autorzy sowieccy, głównie rosyjscy: Mikołaj Ostrowskij (znana powieść *Jak hartowała się stal)*, Gorbatow, Kungurow, Gołubow, Maricz, Furmanow i in. Ponadto wydano listy antyfaszystów niemieckich, jak i listy A. Gramsciego, pisane w więzieniu włoskim oraz parę innych utworów autorów niesowieckich.

„Ucisk ludów kolorowych" poza światem komunistycznym to szczególnie silna pod względem literackim grupa książek przekładanych na język polski i wydawanych w dużych nakładach. Mamy tu takich autorów, jak Hindusi Mulk Raj Anand i Bhabani Bhattachatya, dalej Zuzannę Wantoch, piszącą o Chinach współczesnych, zdolnego Brazylijczyka Jorge Amado i słabszego jego rodaka Jorge Icaza. Autorzy ci, opisujący życie Hindusów, Murzynów, Indian południowoamerykańskich, nie zajmują się specjalnie egzotyką swych krajów ani przyrodą, czy zwyczajami ludności kolorowej, lecz główny nacisk kładą na jej nędzę i wyzysk.

W jakim świetle pokazywany jest współczesnym Polakom w kraju obraz „krajów burżuazyjnych", można się dowiedzieć z pilnie przekładanych książek pisarzy w rodzaju Fereira de Castro (o „nędzy" chłopów portugalskich), A. Kedrosa (o „korupcji" i krzywdach społecznych w „monarchistyczno - faszystowskiej" Grecji), J. Kjellgrena, czy G. Adolfssona (o „wyzysku" w Szwecji), E. Amorina („prześladowania" antyfaszystów argentyńskich), Katarzyny S. Prichard („nędzna egzystencja" robotników w kopalniach złota w zachodniej Australii) lub N. A. Nexö (słynne książki duńskie *Ditta, Pelle zwycięzca i Czerwony Morten)*. Nawet obraz Japonii w opowieści Takidżi Kobajaszi *(Poławiacze krabów)* sprowadza się do walki klasowej „wyzyskiwanego" proletariatu, a tłumaczone fragmenty prozy Sabahattin Alego, albo wiersze i dramaty poety Nazima Hikmeta malują Turcję jako kraj „potwornej nędzy oraz politycznego i społecznego ucisku". Wszyscy zachodnio europejscy pisarze głoszą głęboką niewiarę w człowieka Zachodu i w wartości kultury zachodniej.

Sięgająca twórczości Maksyma Gorkiego tradycja napaści na Amerykę (słynne impresje *W Ameryce) jest* starannie pielęgnowana w przekładach zdrajców i najzaciętszych wrogów Stanów Zjednoczonych: Howarda Fasta, Erskine Cadwella (utwory wcześniejszego okresu), Francuza V. Poznera *(Stany nie bardzo zjednoczone)*, Halpera, Mende, Maltza (proza i sztuki teatralne), A. Saxtona *(Stacja Great Midland)*, Meridel le Sueur i innych. W książkach tych Stany Zjednoczone przedstawiane są jako kraj straszliwych różnic socjalnych i rasowych, kraj, gdzie F. B. I. ma jakoby władzę absolutną na wzór hitlerowskiego Gestapo, słowem kraj, któremu „patronuje nie Statua Wolności, lecz rewolwer gangstera i czek finansisty-wyzyskiwacza".

## WNIOSKI

GRUNTOWNE przestudiowanie młodej literatury socrealistycznej w Polsce oraz zestawienie jej osiągnięć z tłem sowieckim, a zwłaszcza z nieudanymi — jak dotychczas — próbami stworzenia zwartej i konsekwentnej teorii naukowej realizmu socjalistycznego w sztuce i w literaturze, a także z pełną sprzeczności i powikłań praktyką obecnej sowieckiej literatury kierowanej — upoważnia do paru wniosków syntentyzujących. Oto one:

„Socrealizm" literacki, jako narzucona z zewnątrz, nieskodyfikowana, błędna w założeniu i jak dotychczas nieskuteczna teoria tworzenia dzieł sztuki pisarskiej propagujących komunizm, jest nurtem powierzchownym w literaturze polskiej, posiadającej głębie wielkich historycznych tradycji.

Działanie aparatu organizacyjnego „socrealizmu" literackiego w Polsce jest niebezpieczne dla literatury polskiej, w szczególności krajowej, gdyż zmusiło do zaniechania, a przynajmniej nieujawniania swej twórczości około 80 proc. pisarzy polskich przebywających w kraju (w tej liczbie wybitnych, doświadczonych i znanych z przedwojennej twórczości), a twórczość niektórych zdolnych literatów wypaczyło.

W wyniku narzucenia pisarzom polskim w kraju metody „socrealistycznej", której stosowanie jest w praktyce warunkiem wydawania utworów, nastąpiło bardzo znaczne obniżenie poziomu oryginalnej produkcji literackiej w porównaniu z twórczością lat międzywojennych. Najsilniej zaznacza się to w dramacie, nieco słabiej w poezji, stosunkowo najsłabiej w prozie. Satyra przestała właściwie istnieć.

Bardzo znaczną poprawę poziomu wywołał „socrealizm" w polskiej twórczości przekładowej.

Zapoznanie polskiego czytelnika z dobrze przełożonymi utworami klasyków narodów sąsiedzkich — jak Czechów, Słowaków, Węgrów i Bułgarów — oraz powstanie nowych, świetnych i dobrych przekładów klasyków zachodnich (Balzak, Stendhal, Flaubert i in.) uważam za niezamierzoną przez komunistów, uboczną korzyść działalności organizatorów „socrealizmu" w Polsce.

Przekładane na polski dzieła literatury obcej, a w szczególności utwory wysoce utalentowanych i szczerych pisarzy, którzy nie widzą dla świata innego wyjścia niż komunizm — mogą mieć znaczny ujemny wpływ na kształtowanie mentalności czytelnika polskiego, choć nie zawsze muszą oddziaływać w kierunku zamierzonym przez komunistów.

Wydaje się, że obecna polska literatura „socrealistyczna" — w ogólności szara i nudna, nie zawierająca prawie wcale elementu rozrywkowego i bardzo mało eskapistyczna — nie jest zdolna odegrać większej roli w kształtowaniu Polaków na modłę komunistyczną, co nie wyłącza dość znacznej siły oddziaływania niewielu wybitnych i bardzo dobrych utworów, zwłaszcza na młodzież, kształtowaną równocześnie przez organizacje, nauczanie i wychowanie komunistyczne.

*(Koniec cyklu)*

Wszystkie drogi prowadzą do polskiej
**APTEKI LTD**
THE BROMPTON PHARMACY

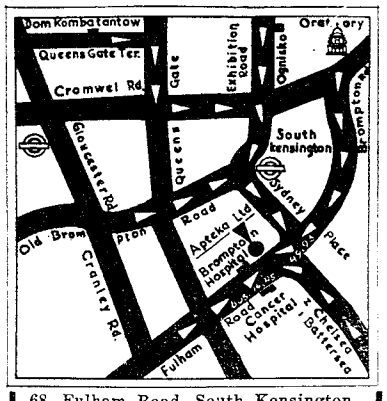


68, Fulham Road, South Kensington,
London, S. W. 3.
Tel. KENsington 7410
Wysyłka wszystkich LEKÓW do Kraju szybko i sumiennie.
Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa

Wydawnictwa Instytutu Kultury
W. GOMBROWICZ — TRANSATLANTYK i G. ORWELL — ROK 1984.
A. MIŁOSZ — ZNIEWOLONY UMYSŁ
J. BURNHAM — BIERNY OPÓR CZY ZNIEWOLENIE
Cena 12/-, 10/-, 10/- i 12/-. — „Gryf Publications"

*M. LURCZYŃSKI*

(4)

# PORT

MOLO było puste. Fala podżegana wiatrem biła pianą o kamień wybrzeża. Czerwony ognik *funiculaire'* a piął się znowu w górę. Złote wióry świateł lamp nadbrzeżnych pląsały w wodzie. Chłód narastał aż przejmujący w swej intensywności. Pod platanami było czarno. Nie dochodził tu blask latarni ulicznych. Pozostawione samym sobie ławki zarysowywały się ledwie widocznym cieniem. Gutt usiadł na jednej z nich i oparłszy głowę na ręku jął przypatrywać się dziwacznym sylwetkom jachtów wyciągniętych na brzeg w prowizorycznie urządzonej stoczni. Podparte bierwionami wyglądały niby potworne kraby co powyłaziwszy na brzeg znieruchomiały na swych przykrótkich nogach, cienkie wąsy masztów wysuwając ku górze. Okręty wojenne odjechały już i tylko nowoprzybyły *„Santiago"* znaczył się na redzie smugami swych elektrycznych świateł, podobny butelce szampana leżącej w otwartej lodówce. W powietrzu stała cisza nocy. Góra, na której wznosiły się resztki murów obronnego niegdyś miasta, srebrzyła swe brzegi wznoszącym się poza nią księżycem.

Trzech ludzi, których dostrzegł niespodziewanie blisko siebie, szło ulicą nadbrzeża. Przez chwilę zastanawiał się, czy wyszli z pomiędzy szeregu jachtów wyciągniętych do naprawy na ląd, czy też byli skryci dotychczas w cieniu pni ogromnych platanów piętrzących się słupami po obu stronach alei. Dwu z idących szeroko wymachiwało rękami w zajadłej ze sobą sprzeczce czy dyskusji. trzeci zaś szedł spokojnie z pochyloną w dół głową i rękami w kieszeniach.

W odległości kilku kroków od siedzącego na ławce idący przystanęli. Dalekie światła wybrzeża raz po raz próbowały odtworzyć fragmenty ich postaci i Gutt patrząc na nich, coraz pewniejszy był, iż dwaj z nich to Sirot i Pierrot. Szczególnie czapka frygijska tego ostatniego zaznaczała się wyraźnie na niebieskim tle nieba, zadzierżysta w sobie i przypominająca mefistofelowe okrycie głowy. Brakowało jej tylko pióra koguciego.

Głosy stojących przywarowały na chwilę. Później zaczął mówić Sirot, nieoczekiwanie głośno i w podnieceniu. Ze swego miejsca Gutt łatwo mógł usłyszeć poszczególne słowa.

— Pójdziesz na dwa światła. Skrzyżowanie ich następuje gdzieś w odległości dziesięciu mil od brzegu. Nie masz się więc czego bać. Nikt cię tam nie może zaskoczyć.

Ten, do którego zwrócone były słowa — wysoki cień z opuszczona głową i rękami zasuniętymi głęboko w kieszenie milczał ponuro.

— We dwu dacie radę i wyładowanie trwać będzie przez godzinę tylko — z nalegającą zachętą rozległ się znów głos Sirot.

Nastała chwila ciszy.

— Wyładowanie takiego towaru nie może trwać przez godzinę — tym razem był to głos owego nieznajomego.

— No to dwie godziny.

— Nie zdążę więc przed świtem do zatoki.

— Weźmiesz sieci i przykryjesz nimi część skrzyń. Zabierzemy się do nich następnej nocy.

— Ryzyko. Mogę stracić łódź.

— Nie płacę ci za przejażdżkę po morzu.

Ów trzeci postąpił krok naprzód i oparł się o burtę spoczywającej na piasku wielkiej łodzi.

— Cała sprawa śmierdzi — rzekł z uporem. — Otrzymam conajmniej dziesięć lat za tę zabawę, gdy mnie na niej przychwycą. Gra nie warta świecy. Muszę dbać o rodzinę.

— Pierre — głos Sirota był nagle stłumiony — ile zapłaciłeś rat za swoją skorupę?

Tamten podniósł głowę.

— Trzy — odrzekł.

A ile ci jeszcze pozostało do płacenia?

— Siedemnaście.

— Będziesz je spłacał od tej pory u mnie. Wykupiłem twoje weksle.

— Jakto, Martinez je sprzedał? — głos pytającego był podniecony.

— Sprzedał. I miał prawo. Przecież nie wpłaciłeś mu ostatniej raty w terminie.

— Alem był u niego i mówiłem...

Sirot machnął ręką.

— Mówiłeś mu, że nie możesz zapłacić. No to on też nie mógł czekać. Weksle mam wszystkie in blanco i mogę je wypełnić, wszystkie od razu.

— No. widzisz Pierre — głos był Pierrota. — Przygotuj swoją „Amelię" na szóstą wieczór.

Pierre milczał długo. Wydawało się, iż nie może wykrztusić ze siebie słów zgody. Wreszcie mruknął tak cicho, iż Gutt zaledwie mógł odróżnić słowa:

— Jeśli stracę łódź, ty stracisz więcej Pierrot.

★

GUTT nie mógł się zdecydować. Cały następny dzień spędził w rozterce. Podróż wokół Afryki, którą proponował Sirot, była rzeczą ciekawą. Była dla niego wydarzeniem artystycznym, z którego mirażem trudno się było rozstać. Ale nieokreślone jaśniej ostrzeżenie dziewczyny oraz to. co sam słyszał wczoraj wieczór miało, przy wszystkich swych niedopowiedzeniach, wyraz swój i sens. Metoda pracy Sirot w swej bezwzględności wyglądała groźnie. Gutt ujrzał powtórnie wysoką postać marynarza opartego o burtę łodzi, jego ponuro opuszczoną głowę i ręce gestem uporu wsadzone do kieszeni. Im dłużej wpatrywał się w nią tym bardziej sylwetka owa wydawała mu się znajoma. Czyżby? Chłopak z owego przedwieczora starający się zabrać swego ojca do domu... To była ta sama wysoka i chuda postać. Ach, tak, przecież ów Pierrot papuzi w pewnym momencie wymówił słowo „Pierre" to, które wypowiedział do starego poławiacza krewetek Sirot w czasie ich pierwszego w wieczór poznania wspólnego z Danielle spaceru. Jeszcze raz przewinęła się przed oczami sylwetka półpijanego marynarza z rękami opuszczonymi na kolana i rozczochranej głowie. Pijaństwo tego człowieka nabierało obecnie całkiem innego wyrazu. Stawało się tragicznym elementem egzystencji trudzącej się ponad siły, byle utrzymać na powierzchni nie tylko siebie ale, i swoją rodzinę. *„Amelie"* — tak się nazywał statek. Może to było imię jego córki lub żony. Gutt dysponował małymi środkami, ale postanowił poznać owego Pierre. Kto wie, może drobna pomoc pozwoliłaby mu na przetrzymanie kryzysu, na zerwanie z dławiącą obręczą wymagań Sirot. — Don Kichot — przypomniał sobie słowa Danielle. Dziewczyna zdawała się mieć rację.

A jakie powziąć decyzje w sprawie wyjazdu wokół Afryki? Rozsądek nakazywał zrezygnować z niej. A dlaczegóż nie miałby tej sprawy brać rozsądnie? Oczywiście, projekty były kuszące. Pewne jednak możliwości pracy artystycznej istniały dla niego i na stałym lądzie. Trudniejsze warunki? Nie bał się ich. Był do nich przyzwyczajony. Ale zaplątać się w jakąś kryminalną historię?... Mógł byc zmuszony przez nieprzewidziane okoliczności do współuczestnictwa... Więc nie?...

Przespawszy noc następną dość niespokojnie wstał rano z postanowieniem ostatecznego zlikwidowania sprawy. Należało rozmówić się z Sirot. Przy sposobności miał zamiar odwiedzić Danielle. Ulewa, która trwała niemal do świtu, ustała i słońce jęło ukazywać się zza chmur. Dzień powinien być piękny.

Zabrawszy ze sobą polowe stalugi Gutt skierował się wąskimi uliczkami miasta w dół w kierunku portu. Rozkwitały glicynie i kwiaty ich niby chmury białe i różowe zwisały z murów i krat. Dzień wykąpany deszczem błyszczał świeżością. Tłuste agawy wyglądały bardziej niebiesko niż zwykle. Palmy wysokie szeleściły swymi piórami liści na wietrze. Zaczynało być gorąco i zegar na szczycie wieży dawnego klasztoru wskazywał dziesiątą, gdy Gutt znalazł się koło portu. Jachty po nocnej ulewie przeciągały niby łabędzie skrzydła swych żagli, wystawiając je na ciepło słoneczne. Woda lśniła milionem grotów światła. Mewy krążyły ponad masztami. Ich długie skrzydla poruszały się leniwie na wietrze.

Gutt idąc wzdłuż mola dostrzegł Sirot w białym ubraniu i drewnianych sabotach, rozmawiającego z jakimś marynarzem. Ledwo go poznał, tak go zmieniały zielone okulary, które założył ze względu na coraz silniejszą operację słoneczną. Sirot pożegnawszy swego towarzysza podszedł do malarza. Drewniane podeszwy hałasowały na kamiennym bruku mola.

— Do pracy, do pracy, jak widzę! — wołał z daleka. — Jeśli pan chce, pokażę panu miejsce, które pana zainteresuje napewno. Widok niebywały. I niedaleko stąd. Tam, przy początku następnego mola, na owym usypisku.

Wskazał ręką. Ku zdziwieniu Gutta zdawał się nie pamiętać ani o swych propozycjach podróży wspólnej, ani o tym, że pozostawił przedwczoraj wieczór gościa swego samego na statku.

— Danielle, Danielle! — wołał już Sirot nie czekając na odpowiedź, czy przejdziesz się z nami?

Dziewczyna wyszła z kajuty.

— Dokąd chcecie iść? — krzyknęła witając Gutta skinieniem głowy.

— W stronę Palm Beach.

— Dobrze. Zaraz zejdę.

Szli w kierunku kasyna, które rozłożyło się w słońcu czerwoną cegłą murów, rażąc oczy żarem swej barwy. Palmy, odaliski ogromnego seraju, poruszały swymi wielkimi liśćmi, wachlując się sennie. Gutt milczał udając, że jest bez reszty zajęty szukaniem odpowiedniego do malowania motywu. Danielle szła z jego lewej strony kołysząc w zamyśleniu swą zwieszającą się z ręki parasolką. Jedynie Sirot podtrzymywał rozmowę.

— Wspomniałem panu przedwczoraj — mówił z ożywieniem — o zamordowaniu owej kobiety, a właściwie o znalezieniu ciała jej pływającego po wodzie. Niech pan sobie wyobrazi, że morderca już siedzi. Znałem tego człowieka. Był to jeden z dawnych współpracowników *„Latającego Holendra"* zajmującego się połowem...

Resztę słów Sirot zagłuszył głos syreny huczącej z łodzi motorowej, która właśnie wchodziła do portu. Stateczek szedł szybko. Widać było jak dziób jego porze wodę, dwoma srebrnymi łukami opływającą biało pomalowane burty. Za pierwszą motorówką szła ciągle w tej samej odległości mniejsza trochę i jakby zataczająca się po fali. Sirot przystanął.

— Łódź celna— rzekł. — Ciekawe.

Oba stateczki podjechały do drewnianego mola znajdującego się tuż przy budynku straży celnej. Drugi z nich, holowany i bez załogi widocznie, schwycony został zręcznie z brzegu osękiem tak, by nie uszkodzić burty. W przyjeździe obu łodzi musiało być coś niezwykłego, gdyż odrazu zebrał się na wybrzeżu tłumek ludzi, powiększając się o coraz nowych ciekawych.

— Chodźmy tam — rzekł Sirot. — Zobaczymy, co się stało.

I nie czekając na odpowiedź zawrócił. Danielle i Gutt podążyli za nim. Było to zresztą zaledwie kilkadziesiąt metrów.

— Co pan widzi interesującego w tym przyjeździe — spytał Gutt Sirot'a, gdy stanęli wspólnie tuż przy małym molo strażniczym.

Lecz Sirot nie odpowiedział. Gutt spojrzawszy na niego, dostrzegł, iż towarzysz jego z naprężeniem śledzi scenę rozwijającą się na pierwszym ze statków. Tam właśnie otworzono drzwi kajuty i wyszło z niej kilku biało ubranych ludzi. Między ową białością dostrzegł Gutt wesołe barwy ubrania Pierrota. Ten ostatni miał twarz zalaną krwią, widać jednak rana była niegroźna, gdyż łatwo przeskoczył z burty na molo i trzymając przed sobą ręce połączone kajdankami żwawo ruszył naprzód. Śnieżny kolor ubrań wokół podkreślał żywość barw więźnia.

Tłumek rósł ściągany widokiem policyjnego auta, które właśnie zatrzymało się przy nabrzeżu tuż koło Gutta. Z wozu wyskoczyło kilku policjantów. Minąwszy idącego im naprzeciw Pierrota oraz łódź strażniczą, podeszli do drugiego stateczku i wskoczyli na niego, niknąc zaraz w jego głębi. Oczy Gutta zatrzymały się na nazwie łodzi uwidocznionej na jej przodzie. Była to *„Amelie"*.

Odprowadzany pieczołowicie przez swych aniołów stróżów Pierrot minął stojących na brzegu chodnika ludzi. Nie patrzył wokół siebie, jak gdyby odrętwiały i obojętny na to, co się wokół niego dzieje. Tylko usta jego poruszały się ruchem ustawicznego przeżuwania.

— Znowuż najpewniej jakaś historia z kontrabandą — rzekł Sirot.

Gutt spojrzał na niego. Na drewnianej twarzy mówiącego nie było znać żadnego wrażenia. Jedynie lewa powieka drgała krótkim nerwowym ruchem i ten malutki tik-tak bił na alarm nieprzerwanie i szybko. Nie można było na to patrzyć.

— Rozchodzić się, rozchodzić — zaczął nawoływać policjant.

Tłumek topniał. Po chwili Gutt razem z Sirot i Danielle odeszli również. W pewnej odległości od mola Gutt przystanął znowuż, by jeszcze raz rzucić okiem na poprzednie miejsce. Było tam już pusto. Tylko na środku zalanej słońcem przestrzeni mały i bosy chłopak, upstrzony niezmierną ilością widocznych wyraźnie piegów, stał zapatrzony na oba kołyszące się lekko statki. Później, jakby nie wiedząc co ze sobą zrobić, przebiegł kilka kroków w lewo, następnie w prawo. Wreszcie bezradnie przystanął znowu. Statki kołysały sie lekko, martwe już teraz i pozbawione ludzi. Gutt widział to i widział również wyraźnie, jak poprzez maskę osłupienia wydobywało się na twarz chłopca coraz większe i większe przerażenie.

*(Koniec)*

## Odznaczenie profesora Zygm. L. Zaleskiego

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył prof. Zygmunta L. Zaleskiego z Paryża komandorią orderu „Polonia Restituta" w uznaniu jego zasług patriotycznych w czasie wojny w polskim Ruchu Oporu przeciw Niemcom we Francji, oraz w uznaniu całej jego pracy naukowej i społecznej.

Prof. Z. L. Zaleski, znakomity polonista, który był założycielem i dyrektorem w czasie wojny polskiego liceum im. Cypriana Norwida w Villard de Lans, oraz prezesem Towarzystwa Opieki nad Polakami we Francji, został aresztowany przez włoską policję polityczną 18 marca 1943 w Grenoble, potem zaś wydany w ręce Gestapo. Torturowany okropnie w więzieniach Gestapo, nie zdradził żadnych polskich tajemnic; deportowany do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, przebył tam do wiosny 1945 roku.

W 10-tą rocznicę jego aresztowania odbyła się — jak donosiło paryskie „Słowo Polskie" — w Bibliotece Polskiej w Paryżu, staraniem przyjaciół Profesora, uroczystość, w czasie której po zagajeniu przez min. Fr. Pułaskiego dyrektora Biblioteki, ambasador R.P. K. Morawski udekorował prof. Zaleskiego w imieniu Prezydenta R.P. — krzyżem komandorskim „Polonia Restituta".

Przemawiali następnie: dr Chowaniec imieniem kombatantów polskiego podziemia w czasie wojny, prof. Teslar, min. Kawałkowski, p. Jakubowski, ks. M. Piotr — imieniem Związku B. Deportowanych.

Wzruszony prof. Zaleski podziękował krótko ambasadorowi R. P. i wszystkim zebranym, podkreślając, że całą swoją walkę i pracę starał się prowadzić w polskim stylu. Następnie min. Pułaski podejmował zebranych „lampką wina".

Prof. Zygmunt L. Zaleski jest sekretarzem generalnym Tow. Historyczno-Literackiego w Paryżu, członkiem-korespondentem francuskiej Academie des Sciences Morales et Politiques, członkiem zarządu „Wolnej Akademii Naukowej Europy Środkowej" i przewodniczącym Polskiego Związku b. Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji.

Redakcja **„Orła Białego"** przyłącza się do gratulacji, które prof. Z. L. Zaleski otrzymał z okazji tak zaszczytnego wyróżnienia. Życzenia nasze zabarwione są szczególną nutą osobistą, albowiem mamy zaszczyt zaliczać tego wybitnego uczonego do pistarzy stale zasilających nasze pismo swymi pracami i korespondencjami z Paryża, których wartość oceniają najlepiej nasi czytelnicy. Ostatnio drukowaliśmy świetną rozprawę naukową prof. Z. L. Zaleskiego pt. **„Balzak między Polską a Rosją"**. Ukazała się ona w wydaniu książkowym.

## Inauguracja Pol. Uniwersytetu na Obczyźnie

Odśpiewaniem Mazurka Dąbrowskiego przez Chór im. Szopena rozpoczęła się 21 marca w przybranej sztandarami oddziałów polskich sali Instytutu Historycznego im. gen. W. Sikorskiego w Londynie uroczysta Inauguracja Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, w skrócie zwanym PUNO. Przybył na nią Prezydent R.P. A. Zaleski, premier dr. R. Odzierzyński, gen. W. Anders, profesorowie uniwersytetu, przedstawiciele społeczeństwa polskiego i młodzież akademicka.

Rektor prof. T. Brzeski zagaił uroczystość, przedstawiając dzieje starań o zorganizowanie tej uczelni. Przystąpiły do tego polskie koła naukowe w r. 1949, ale dopiero z początkiem 1952 r. można było uruchomić wydział humanistyczny z działami historii i polonistyki, na którym wykłada 16 profesorów z dziekanem prof. T. Sulimirskim na czele. Uczelnia dekretem Prezydenta R. P. z 15 grudnia 1952 r. otrzymała pełne prawa wyższej szkoły akademickiej i teraz dopiero mogła urządzić tradycyjną inaugurację.

Ciało pedagogiczne uniwersytetu składa się ogółem z 36 przedwojennych profesorów, docentów i zastępców profesorów. Odbywają się nie tylko wykłady przez 12 godzin na tydzień przez 2 semestry rocznie po 20 tygodni każdy, na które uczęszcza kilkudziesięciu studentów miejscowych, ale prowadzone są też kursy korespondencyjne dla 80 kilku dalszych studentów rozproszonych po całym świecie. Z braku stypendiów rekrutują się oni z młodzieży pracującej, poświęcającej wolny czas nauce.

Poza wydziałem humanistycznym tworzone są komisje wydziałowe dla studiów prawniczych, ekonomicznych i przyrodniczych w teoretycznym zakresie. Nadto uniwersytet umożliwia dokończenie studiów przerwanych przez wojnę, uzupełnienie przedmiotami polskimi studiów prowadzonych na obcych uczelniach, uzyskiwanie stopni naukowych przez doktoryzowanie się, habilitację i nominację na profesorów ze wszystkich specjalności. To ważne zadanie uniwersytetu umożliwia dopływ nowych kadr do polskiego środowiska naukowego, opartego dotychczas na przedstawicielach starszego pokolenia. Jako centralny ośrodek wyższego nauczania polskiej emigracji uniwersytet stanowi zdobycz, którą nie mogą się poszczycić emigracje wojenne innych narodów.

Składając życzenia w imieniu Rządu R. P. na wygnaniu minister do spraw uchodźstwa polskiego Z. Rusinek, któremu podlegają również sprawy oświaty, określił inaugurację uniwersytetu jako przejaw szczególnej żywotności narodu polskiego i jego wysokich potrzeb duchowych. Dzięki ofiarności profesorów i dobrej woli studentów, którzy własną dojrzałą decyzją wkroczyli na trudną drogę zdobywania wiedzy akademickiej w ciężkich warunkach, możliwe było powstanie uniwersytetu. Gdy wiadomość o utworzeniu Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie dotrze do Kraju, spotka się ona niewątpliwie z życzliwym przyjęciem rodaków, którzy są świadkami naginania w kraju nauki do potrzeb reżymu komunistycznego. P.U.N.O. jest swego rodzaju protestem przeciw takim barbarzyńskim metodom stosowanym wobec nauki.

Po odczytaniu roty przysięgi przez rektora Brzeskiego odbył się akt imatrykulacji 20 nowych studentów i studentek. Chór, odśpiewał pieśń z XVI w. **„Gaude Mater Polonia..." Gorczyckiego** i na zakończenie profesor filozofii A. Żółtowski wygłosił wykład inauguracyjny, w którym za temat wziął rolę Sokratesa w rozwoju filozofii. **(On)**

JAK
SKUTECZNIE
POMOC RODZINIE W POLSCE
NAJLEPIEJ
doradzi nasz nowy Cennik Nr. 118
FREGATA (MERCHANTS) Ltd.,
122, Wardour Str., London, W. 1.

Jedne z najlepiej opłacających się to:

NYLONY w najl. gatunku — najmodniejsze!
„NOCTURNE" gazowe, 2 pary lotn. ... 18/6
„LUXURY — FRAME HEEL" gazowe z ozdobną piętą, 2 p. lotn. ... 21/0
„LUXURY — MICROMESH" siatkowe, niepuszczające oczek, 2 p. lotn. 22/0
„LUXURY — FIREFLY" (najtrwalsze), 2 pary polec. ... 24/0

Także

PIEPRZ czarny gruboziarnisty „Malabar" 1 funt 22/-, 2 f. 40/- z przesyłką, (Obecna wartość w Polsce do zł. 500 za funt).

PCA RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INZYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

# Z Życia Kombatantów

**Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK**

## PRZED WYBORAMI

*Zgodnie ze statutem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, w ciągu kwietnia bieżącego roku odbędą się wybory nowych zarządów w Kołach SPK na terenie Oddziału Wielka Brytania. Prawo wyborcze, zarówno czynne, jak bierne, mają ci członkowie, którzy dokonali wpisu do Koła przed dniem 31 marca i którzy uiścili swoje składki do marca włącznie.*

*W roku bieżącym panuje daleko większe zainteresowanie wyborami w SPK, niż w ciągu lat ubiegłych. Powodowane przypuszczalnie szlachetną troską o dobro Stowarzyszenia różne organizacje społeczne, a nawet prasa nie-kombatancka, prowadzą ożywioną kampanię na rzecz zaciągania się kombatantów w szeregi organizacyjne Stowarzyszenia.*

*Troska ta jest z pewnością chwalebna, chociaż nie można przeoczyć również pewnej smugi cienia, jaka pada na podniecone zainteresowanie Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów w roku bieżącym. Oto bowiem dzięki wytrwałej i zapobiegliwej pracy obecnego Zarządu Głównego udało się Stowarzyszeniu doprowadzić do szczęśliwego rozstrzygnięcia sprawy „sum włoskich". Ten pokaźny przypływ kapitału jest niewątpliwie jedną z przyczyn zainteresowania się działalnością SPK. Jest to ludzkie i zrozumiałe, ale musi budzić refleksje, że nie tylko troska o działalność Stowarzyszenia przyciąga uwagę do organizacji, ale również, niestety, pieniądze.*

*Wielkie organizacje społeczne nie bazują na ogół swojej działalności na darowiznach i nieprzewidzianych wpływach. Opierają ją natomiast na wysiłku swoich członków. Toteż zanim ktokolwiek rzuci kamień na dotychczasowe władze SPK, powinien przedtem pomyśleć, że przecież dzięki upartej i ofiarnej pracy tych ludzi Stowarzyszenie istnieje siódmy rok i zdołało własnym wysiłkiem zdobyć sobie uznanie w całym świecie do tego stopnia, że uchodzi powszechnie za naczelną organizację wolnych Polaków. Dzięki też pracy dotychczasowych Zarządów, a szczególnie Zarządu obecnego, SPK ugruntowało materialne podstawy swojego istnienia i doprowadziło do zbalansowania budżetu.*

*Musimy stwierdzić, że ani Zarząd Główny ani Zarząd Oddziału W. Brytania SPK nie mają niczego do ukrywania, a działalność ich opiera się na corocznych uchwałach i kontroli walnych zjazdów organizacyjnych. Wpływ na działalność Stowarzyszenia Polskich Kombatantów mają wszyscy jego członkowie, a więc wszyscy b. żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, którzy dokonali formalności wpisu do organizacji i wpłacają co miesiąc półtoraszylingową składkę. Nikt nigdy nie ograniczał dobrej woli żadnego kombatanta w korzystaniu z praw i obowiązków członkostwa SPK.*

*Praca SPK nie od dzisiaj się zaczyna i nie 31 marca się skończy. Stać się członkiem SPK tylko po to, aby dokonać formalności wpisu do 31 marca i oddać swój głos w najbliższych wyborach Zarządów Kół, to zamało. To nie jest cel naszej organizacji. Od członków SPK spodziewamy się pracy i to pracy społecznej, nie oglądającej się na to, czy i jakie sumy pieniędzy znajdują się w kasie. Los SPK w każdym razie nie będzie zależał od tych, którzy pośpieszą z wpisowym do 31 marca tylko po to, aby wykonać wezwanie takich czy innych organizacji albo dzienników. Los SPK leży natomiast w ręku tych wszystkich szerokich rzesz kombatanckich, które mają przywiązanie do swojej tradycji żołnierskiej i z niej czerpią siły i wiarę w nieustępliwą walkę o powrót do Polski wolnej, całej i niepodległej. Praca zaś kombatantów polega nie na grze wyborczej i zmartwieniu, jak użyć „sum włoskich", lecz na zachowaniu polskości wszystkich Polaków poza Krajem ojczystym.*

*Lekkomyślnie rzuca się hasło odsunięcia od kierownictwa organizacją ludzi związanych z pracą społeczną i polityczną. Nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie do Stowarzyszenia polityki w sensie partyjnym byłoby szkodliwe. Natomiast trudno sobie wyobrazić, żeby koledzy zajmujący stanowiska w zarządach organizacji rekrutowali się wyłącznie z jednostek apartyjnych. Wszyscy bowiem doskonale wiemy, że prawie każdy człowiek zajmujący się pracą społeczną posiada pewną sumę zasad i poglądów, które określamy albo jako ideologię albo jako orientację polityczną. Nie koniecznie trzeba należeć do partii politycznej, aby mieć swoje poglądy polityczne czy ideowe. Człowiek bez żadnych poglądów jednak nie jest godzien zajmować się pracą społeczną.*

*Nie oznacza to, rzecz jasna, chęci wprowadzania do SPK takiej czy innej polityki partyjnej. W dotychczasowej pracy SPK dało liczne dowody, że potrafi skupić w swoich szeregach ludzi o wszystkich odcieniach politycznych, którzy znajdują wspólny język w sprawach zasadniczych. Jest to dostateczna gwarancja, że obawa przed ludźmi o jasnych poglądach ideowo-politycznych na stanowiskach kierowniczych SPK jest niesłuszna. Zarząd Główny SPK potrafił się obronić przed wszystkimi prowokacjami sprowadzenia organizacji na takie czy inne podwórko partyjne.*

*Zresztą los SPK leży w ręku wyborców, szerokich rzesz kombatanckich, które wyrażą swoją wolę w demokratycznych wyborach, kierując się nie „marcową propagandą", lecz własnym zdrowym rozsądkiem i sumieniem.*

*J. B.*

## Koncert W. Niemczyka

Dnia 13 kwietnia br. w Royal Festival Hall w Londynie odbędzie się recital muzyczny słynnego skrzypka polskiego, Wacława Niemczyka.

Niemczyk daje ten koncert na rzecz dzieci polskich. Koncert organizuje Koło SPK nr 11 (Środkowy Wschód).

W programie utwory Cezara Francka, Brahmsa, Saint-Saënsa, Paganiniego, K. Szymanowskiego, A. Szałowskiego i W. Niemczyka.

Początek koncertu o godzinie 8 wieczorem. Bilety w przedsprzedaży w Kole nr 11/Ś.W., 18, Queens Gate Tce, London, S.W.7.

PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDŹ

CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 10-ej do 19-ej, w soboty do godz. 17-ej, w niedziele od 13 do 15.30.

Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

## Kombatanci polscy na froncie walki z żywiołem w Holandii

W związku ze straszliwą klęską powodzi, która w ostatnich tygodniach nawiedziła Holandię, Zarząd Oddziału SPK Holandia pragnąc dać wyraz zrozumienia przez Polaków powagi sytuacji oraz naszej postawy względem akcji pomocy — wobec napływających kurtuazyjnych not placówek dyplomatycznych akredytowanych w Holandii dla rodziny królewskiej i rządu, wystosował list do ks. Bernarda jako prezesa Narodowego Komitetu Pomocy.

Zarząd Oddziału SPK w Holandii, zdając sobie sprawę z doskonale zorganizowanej akcji pomocy powodzianom, prowadzonej przez specjalnie powołany Komitet Narodowy, regionalne komitety oraz wszystkie instytucje i przedsiębiorstwa zatrudniające Polaków, nie występował z odrębnym apelem do rodaków.

Pierwsze wiadomości napływające z terenu wyraźnie wskazywały, że Polacy reagowali bezwłocznie i spontanicznie, składając dary w miarę swych możliwości we wskazanych miejscach.

Trzeciego dnia katastrofalnej powodzi prezes Oddziału SPK w Holandii, otrzymał telefon z Londynu od prezesa Zarządu Głównego SPK, kol. T. Drwęskiego, który dał wyraz trosce o los Polaków, przebywających na obszarach objętych powodzią. Kol. Drwęski prosił o możliwe szybkie poinformowanie Zarządu Głównego SPK o ewent. śmiertelnych wypadkach, względnie stratach materialnych wśród Polaków oraz zadeklarował pomoc SPK.

Ze względu na chaotyczną sytuację, jaka panowała w pierwszym okresie zalewu kraju oraz wobec braku jakichkolwiek oficjalnych danych odnośnie ofiar, prezes Oddziału SPK w Holandii prosił przez radio holenderskie o nadsyłanie wszelkich informacji, dotyczących ofiar wśród Polaków, na adres Zarządu Oddziału. Również odpowiednie listy zostały w teren wysłane.

Powódź we Vlissingen, na ogół mniej groźna w skutkach, niż na innych terenach Holandii, przyniosła jednak dotkliwe straty materialne i nie oszczędziła kilku rodzin polskich.

Zarząd miejscowego Koła SPK, gdy niebezpieczeństwo na tyle minęło, że można było odłożyć łopaty i opuścić prace na wałach nadbrzeżnych, zajął się zorganizowaniem doraźnej pomocy dla polskich ofiar powodzi. Przeprowadzona zbiórka pieniężna wśród kolonii polskiej we Vlissingen przyniosła 140.00 fl.

Za pośrednictwem p. Konarskiej z Hilversum — znanej działaczki społecznej — nadeszło również 1.100,00 fl. od bezimiennych ofiarodawców holenderskich. Zebrana suma 240 fl. została rozdzielona między 4 poszkodowane rodziny.

Zarząd Koła nawiązał natychmiast kontakt z Zarządem Oddziału SPK oraz z Centralą Pol. Caritas.

Zarząd Gł. SPK przeznaczył na rzecz rodzin polskich poszkodowanych powodzią kwotę £30 do dyspozycji Oddziału Holandia.

Bilans tej powodzi, która przybrała rozmiary klęski narodowej jest wprost przerażający. Blisko milion mieszkańców Holandii dotkniętych zostało tą klęską. Dziesiątki tysięcy ludzi pozbawionych zostało dachu nad głową i straciło cały swój dobytek. Liczba ofiar, które znalazły śmierć w odmętach morskich, osiągnęła zastraszającą cyfrę 1500. Dziesiątki tysięcy sztuk bydła zatonęło. Tysiące domów i gospodarstw rolnych uległo zniszczeniu. 133.000 hektarów ziemi uprawnej znalazło się pod wodą. Straty materialne oceniane są na 1—2 miliardów florenów. Cały naród pogrążony został w głębokiej żałobie.

Jakkolwiek bilans powodzi jest przerażający, to z drugiej strony, bilans braterskiej miłości — bilans „wiosennego przypływu miłości bliźniego", jak to określiła w swym przemówieniu królowa Juliana — jest bardzo pokrzepiający. Szereg państw bowiem, nie ograniczyło się jedynie do wyrażenia współczucia, ale pośpieszyło Holandii z natychmiastową doraźną pomocą. Miliony Holendrów, Anglików, Amerykanów, Belgów, Francuzów, Duńczyków, Niemców, Szwedów, Włochów oraz setki tysięcy ludzi innych narodowości, a wśród nich i Polacy, porwani ogromnym porywem miłości bliźniego, ofiarowali na rzecz powodzian wszystko: ciepłą bieliznę, ubrania, obuwie, żywność, pieniądze. Do Centralnego Komitetu Pomocy Powodzianom wpłynęło już ponad 60 milionów guldenów. Międzynarodowy Czerwony Krzyż zebrał 40 milionów. Dalsze ofiary wciąż napływają.

Królowa Juliana wzruszona na równi z całym narodem holenderskim tą niespodziewana reakcją, przemawiając przez radio wyraziła całemu wolnemu światu głęboką wdzięczność za pomoc i współczucie. „Przerwanie tam w Holandii wywołało wiosenny przypływ miłości bliźniego. Jedność z czasów wojennych odżyła na nowo. W krytycznej chwili, gdy nie można było zastosować środków materialnych, a wynalazki okazały się bezsilne, wartości duchowe człowieka przejawiły się w całej pełni...".

## Nowe władze Koła Paryż

Roczne walne zebranie Koła SPK Paryż odbyło się w Domu Kombatanta w dn. 1 marca br. Przewodniczył kol. T. Parczewski.

Ustępujący prezes kol. Urbanowicz podkreślił w swoim sprawozdaniu, że w czasie ubiegłej kadencji Koło otrzymało piękny sztandar, ufundowany przez społeczeństwo, dzięki wysiłkom komitetu pod przewodnictwem p. ambasadorowej Morawskiej; drugim poważnym osiągnięciem było zalegalizowanie u władz francuskich.

Prace ustępującego zarządu cechowała troska o przychodnię lekarską i dentystyczną oraz o spółdzielnię Koła. Najwięcej jednak wysiłków położył zarząd w zagadnienie dopomożenia przetrwania ciężkiego okresu przez jedyne na Zachodzie polskie gimnazjum-liceum w Les Ageux. Na apel Federacji P.O.O. zarząd Koła odpowiedział natychmiast: zbiórka na Les Ageux, zorganizowana, w dn. 11 listopada 1952, dała około 200.000 fr. fr. Niezależnie od tego, Koło ze swego skromnego budżetu wypłaciło na zakończenie roku szkolnego 1951—52 — 5.000 fr. fr. oraz uchwaliło subwencję dla szkoły w wysokości 3.000 frs. kwartalnie na rok 1952.

Po dyskusji i uchwaleniu ustępującemu zarządowi absolutorium, przystąpiono do wyborów.

Prezesem wybrany został przez aklamację kol. Urbanowicz (ponownie), zaś resztą zarządu en bloc w składzie następującym: kol. kol. W. de Boisgontier, Domański, Filleborn, Jełowicki, Łączyński, Mirek, a jako zastępcy Dzieciuch, Kossowski, Mihułka. Do sądu koleżeńskiego weszli kol. kol. Doszyński, Kieszkowski, Kłonkowski, Łucki, Olicki, Paczyński i Szabelski, do Komisji rewizyjnej kol. kol. Barankiewicz, Krupiczka, Ostrowski, Pytel i Tuwanówna.

Walne zebranie uchwaliło kwartalną zapomogę dla Les Ageux, traktując to jako manifestację na rzecz polskiej szkoły.

Nowe tomiki

„Biblioteczki Kombatanckiej"

BIBLIOTECZKA TEATRALNA SPK I SEKCJI POLSKIEJ YMCA:

Wiktor Budzyński — BABCIA WINNA. Komedia w jednym akcie. Cena z przesyłką 3/3.

Materiały Oświatowe. Dział Odczytów:

Stefan Łochtin — METODY SOWIETYZACJI W KRAJACH EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ. Cena z przesyłką 1/3.

Do nabycia:

WYDZIAŁ KULTURY I OŚWIATY ZARZĄDU GŁÓWNEGO SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

## Poszukiwania

*Karol Biskupek* — ur. 6. 4. 1925, służył w 2 Korpusie. W r. 1948 przebywał w Newcastle on Tyne. Poszukiwany przez rodzinę w Polsce.

*Kpt. Edward Klier*, syn Leopolda. W r. 1944 był w obozie w Murnau, następnie prawdopodobnie we Włoszech i w Szkocji. Poszukiwany przez rodzinę w Polsce.

*Adam Kieroński*, ur. w roku 1902, przed dwoma laty pracował w Szpitalu Polskim nr 3 w Penley, W. Brytania.

*Wojciech M. Przeździecki*, absolw. uniw. w Cork, Irlandia.

*Ryszard Waszczuk* — poprzednio zamieszkały w Chorley (Lancs).

*Franciszek Galczak*, ur. 1914 roku w Tarnopolu; w r. 1940 wywieziony do Rosji. Poszukiwany przez siostrę.

Zgłoszenia prosimy kierować do Zarządu Gł. SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

*Tadeusz Dwojakowski*, kapr. I Dywizji Pancernej, ostatnio zamieszkały w Lodge Langhurst, Horsham, Sussex — poszukiwany przez ojca Stanisława.

*Tadeusz Pasierb* z Rszeszowa — poszukiwany przez matkę w Polsce.

*Ludwik Zakrocki*, major W.P. przebywający na terenie W. Brytanii.

*Jan* lub *Lucjan Srzednicki* z Krosna.

Zgłoszenia prosimy kierować do Zarządu Oddziału W. Brytania, 18, Queens Gate Tce, London, S.W.7.

### KOŁO SPK W SZWECJI NA INWALIDÓW

Koło SPK w Oerbro w Szwecji zebrało na pomoc polskim inwalidom wojennym w Niemczech 67 koron szw. i przekazało powyższą kwotę Zarządowi Związku Inwalidów Woj. w Londynie.

### WETERANI DRUGIEJ WOJNY PRZYPOMINAJĄ ŚWIATU KATYŃ

Stowarzyszenie Weteranów z Drugiej Wojny Światowej, Koło w Milwaukee, Wis., w Stanach Zjednoczonych zorganizowało w dniu 22 marca br. wielką demonstrację p.n. „Wolność Polski a zbrodnia katyńska".

W imprezie wzięli udział wybitni Amerykanie reprezentujący urzędy federalne, stanowe i powiatowe. Jako goście zostali zaproszeni przedstawiciele narodów za żelazną kurtyną.

Zarząd Główny SPK wysłał do organizatorów list, który odczytano na zebraniu w językach angielskim i polskim.

# *MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ*

Wczesne święta Wielkiej Nocy zawsze mnie nastrajają pogodnie. Tak jakbym się cieszył, że tym samym zima się skraca. W tym roku każdy sposób, nawet taki, jest dobry, by nareszcie przerwać beznadzieję ciągłego chłodu i ciągłej walki z własną lub czyjąś grypą.

Szanujący się felietonista powinien zwłaszcza gdy tak często buszuje (jak dotąd bezkarnie) po tematach historycznych, w numerze świątecznym pisma powiedzieć coś o „starych, dobrych czasach“, starym święconym. Przeglądając roczniki gazet z lubością odczytywałem zawsze długie jadłospisy, które umilały święta naszym przodkom, pilnie przy tym bacząc, kto od kogo odpisał lub przepisał, rzadko bowiem którykolwiek przedstawiciel chudego raczej zawodu pisarskiego, mógł o sprawach kulinarnych pisać z własnego doświadczenia. Znam co prawda pisarzy i to żyjących, którzy przeczą mojemu przekonaniu i celebrują funkcję spożywania darów Bożych, za pieniądze niekiedy nawet własne, z niemniejszym namaszczeniem niż przystępują do przelewania z pustego w próżne — przepraszam, chciałem napisać: do przelewania swych nieomylnych myśli na papier. **(Tak było w maszynopisie, proszę niczego nie zwalać na „chochlika drukarskiego“, którym się zawsze wszyscy zasłaniacie, gdy piszecie głupstwa — przypisek zecera).**

Otóż nie będę pisać o obżarstwie wielkanocnym, o którym już Monteskiusz w „Listach Perskich“ pisał, iż paryżanie przygotowują się do niego długim postem. Po prostu straciłem wiarę w możliwości naszych przodków. Cóż z tego, że zjadali przy różnych okazjach wołu, półgęsek zaś był podstawowym daniem śniadaniowym. Nauka udowodniła, że wół w XVII wieku był przeciętnie trzy razy mniejszy od dzisiejszego, gęś przeto musiała być wzrostu kurczęcia. Ot, znowu rozwiane złudzenia. Przeklęte dzieło odbrązawiaczy historycznych.

## Co temu winien Tito, że jest taki śliczny

Czyż mogło się lat temu dziesięć marzyć Józefowi Brozowi, że będzie jadł śniadanie w Pałacu Buckingham u stołu królowej Anglii?

Atmosfera towarzysząca pobytowi Tity w Londynie była do tego stopnia niezwykła, że by móc ją w pełni ocenić, trzeba dobrze rozumieć na czym polega poczucie humoru u Anglików, którego główną cechą zawsze było, iż jest trochę... z cicha pęk. Prasa pisze składnie i grzecznie, jaki to ten nasz oswojony komunista grzeczny, a jak ładnie ubrany był rano i jak się ślicznie przebrał do obiadu. I jak to sobie zwiedza Cambridge i jak się uśmiechał z rozczuleniem, gdy mu pokazano „Bramę Zdrajców“ w Tower, gdzie kiedyś (bardzo już dawno) ścinano głowy rozmaitym niewygodnym politykom. I jak wysiadł z samochodu, by się zachwycić i rozrzewnić na widok kwitnących krokusów. Wszędzie jednak jakieś jedno niepotrzebne zdanie! Tito wysiadł na nadbrzeżu Westminster i wygłosił mowę do mieszkańców Londynu. Piękna to była mowa i w dodatku pogromca Michajłowicza wygłosił ją po angielsku. Niestety, nie wiemy, co powiedział, bo najbliższy słuchacz stał z drugiej strony Tamizy. Tamiza jest diablo szeroka w tym miejscu. Z tej strony zaś, z której stał Marszałek Tito, poza księciem Filipem i gromadką dostojników było bardzo dużo policji mundurowej i cywilnej. Zdanie „nikt nie wątpi o fizycznej odwadze Tity“ następuje po opisie ile to samochodów i motocykli policyjnych towarzyszy mu w każdej przejażdżce i ile strzeże jego siedziby nocnej, pawilonu myśliwskiego w środku parku Richmond. To bardzo nieładnie. **„Daily Telegraph“** zaznaczył uprzejmie, że cały Londyn stał się strasznie nie angielski w czasie tej wizyty titowej. Nowość jednak nigdy nie szkodzi, londyńczycy zamiast pójść na film, który widziałem w zeszłym roku i którego tytułu przezornie nie pamiętam, a którego treścią były dzieje lekarza w kraju dyktatury (zdjęcia gór mocno przypominały mi Alpy Słoweńskie a wyimaginowany „sztuczny“ język używany przez tubylców miał przypadki i końcówki słowiańskie) mogą po prostu pójść na spacer i poczekać na przejazd korowodu samochodów, z których jeden, jest opancerzony i wiezie osobę dyktatora Jugosławii.

Jeśli kto amator ,to może nawet sobie wyobrazić przez chwilę, że jest prawdziwym bohaterem i krzyknąć **„Tito go home“** co jest uprzejmą formą słowa „precz“, za cenę grzywny funtów pięciu, tak jak to zrobił ów urzędnik bankowy, „którego poniosły uczucia“.

Jako przyjaciela kotów, psów i innych czworonogów, mnie osobiście ujęła najbardziej miłość Tity do zwierząt. Nie mógł się rozstać z ukochanym psem policyjnym, którego zabrał z sobą razem z obsługującym go psiarkiem, będącym na etacie jego przybocznej straży ochronnej!

Czyż jednak nie powiedział nieboszczyk Stalin, że gdy on umrze, Tito sam o siebie będzie musiał dbać? Trzeba Ticie przyznać, że wziął to sobie do serca i zaczął dbać o siebie nieco wcześniej. Lepiej też zdaje się na tym wyszedł niż nieboszczyk Gottwald, który przeżył swego pana o kilka dni zaledwie i umarł według wszelkich przepisów sowieckiej sztuki medycznej. Słusznie też zachowano gradację (po staremu „czyn“) między Wielkim i Małym, rosyjskim Stalinem i czeskim Stalinkiem, gdyż Gottwaldowi musiało pośmiertnie wystarczyć sześciu lekarzy podpisujących świadectwo zgonu, gdy w wypadku „batiuszki“ podpisało ten miły dokument aż dziewięciu.

## Stalin to nie gołąb

— wykrzyknął z oburzeniem ambasador sowiecki w Paryżu, gdy zobaczył pośmiertny hołd złożony „słoneczku“ przez Picasso w postaci jego portretu (nie własnego lecz Stalina). Komunistyczna Partia Francji dołączyła natychmiast swój głos oburzenia. Jak towarzysz Picasso mógł tak nie „socrealistycznie“ przedstawić nauczyciela całej ludzkości! I jak towarzysz Aragon mógł to umieścić na pierwszej stronie swego pisma **„Les Lettres Françaises“**. Stalin wyglądał inaczej. Słusznie. Muszę tu przyklasnąć wszystkim zdrowo myślącym komunistom. Różne dziwne cuda wyprawiał już Picasso z twarzami ludzkimi na swych płótnach. Tym razem jednak poszedł za daleko, podobizna Stalina bowiem, którą zobaczył okiem swojej duszy, jest jak na wymogi realistyczne o wiele za pochlebna. Przecież przedstawia ona po prostu twarz ludzką!

Gołąbek pokoju namalowany przez Picasso, który służy jako znak rozpoznawczy wszystkich sowieckich i fellowtrawellerskich „działaczy pokoju“ też nie jest realistyczny. Wszystko w porządku. Nikt nie ma zamiaru brać poważnie sowieckiego pokoju. Ale Stalin, oho, to coś innego.

Choć z innych zatem przesłanek wychodzimy, nareszcie i ja mogę się dogadać z komunistami.

Niestety nie może się z nimi dogadać Picasso. Uwaga, uwaga, nieświadomy malarzu! Za mniejsze rzeczy likwidowano dewiacjonistów. Radzę natychmiast przestać gadać bzdury, że „narysowałem w zgodzie z mą inspiracją. Jeśli się im mój rysunek nie podoba to tym gorzej dla nich“, i porządnie, prawidłowo odbyć samokrytykę i pokajać się. Albo... może już czas byłby skończyć z tą maskaradą komunistyczną, czcigodny Don Pablo? Wybrał Pan pokajanie za swym redaktorem Aragonem? **Tant pis pour vous cette fois!**

## Jubileusz „Pielgrzymów“

Jednym z najbardziej uroczystych wydarzeń świata anglosaskiego jest doroczny bankiet „Klubu Pielgrzymów“. Jest to instytucja, której członkami są najwybitniejsi politycy, mężowie stanu, wojskowi, pisarze i dyplomaci angielscy i amerykańscy. Powszechnie uważa się ją za symbol kulturalnej i ideowej łączności czy nawet jedności dwóch bratnich narodów. Na obiadach przemawiają zaproszeni goście; był nim i Eisenhower i Churchill. Przemówienia te są wydarzeniami kulturalnymi po obu stronach oceanu, niekiedy uważa się je za coś w rodzaju wspólnych manifestów i równocześnie sprawozdań ze stanu uczuć i kultury Ameryki i Wielkiej Brytanii. Już sama nazwa: „Klub Pielgrzymów“ obrazuje fakt wspólnego pochodzenia dzisiejszych Amerykanów z angielskiego pnia, przynajmniej w sensie duchowym, nawiązuje bowiem do pierwszych kolonistów, członków purytańskiej sekty Pielgrzymów, którzy w r. 1620 odbyli podróż z Plymouth do Ameryki i założyli kolonię Massachussetts. Pierwszy toast w czasie bankietu mówi wiele o charakterze zgromadzenia. Pije się go bowiem na cześć „Króla (lub Królowej) i Prezydenta“.

W tym roku „Klub Pielgrzymów“ obchodził pięćdziesięciolecie swego założenia. Ciekawą jest rzeczą, że data jego powstania zbiega się z zakończeniem ostatniego sporu między W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi na tle wytyczenia granicy między Gujaną Brytyjską i Wenezuelą, przypada też na okres, gdy Stany Zjednoczone wyszły z kręgu zainteresowań ograniczonych do własnego kontynentu i zaczęły jak gdyby „wracać do Europy“.

## „Ładne dziecko“ i agencja Pinkertona

Nieprawdopodobne poruszenie wywołało nagle wystąpienie jakiejś małej fabryczki samolotów w Ameryce, która stwierdziła ni mniej ni więcej, że **Mig-15**, na którym porucznik Garecki wylądował na Bornholm, został sprowadzony jej sumptem i dzięki jej prywatnej inicjatywie. Sumpt ten jak na tego rodzaju robotę był niewysoki, gdyż miał wynieść wszystkiego 7 tysięcy dolarów! Firma owa nazywa się od swego właściciela „Fairchild“, co w wolnym przekładzie znaczy „ładne dziecko“ (Może „Gutt“ lub „Liebes“ Kind byłoby tłumaczeniem bardziej na miejscu?).

Wystąpienie „Ładnego Dziecka“ to już nie kaczka lecz cały indyk dziennikarski. Cel wiadomy: zastrzec sobie jakieś prawa do zamówień, gdyby produkować zaczęto samoloty podobne do Mig'ów w Ameryce. Sądzę, że to nie nastąpi, własne prototypy amerykańskie bowiem są o wiele lepsze od rosyjskich.

Afera przypomina nieco „zasługi“ agencji Allena Pinkertona, znanej i u nas z szeregu powieści kryminalnych, w których nie jeden ze starszych czytelników rozczytywał się niegdyś z zapałem choć może w ukryciu. Pinkerton i jego agencja nie są wymysłem fantazji. W czasie amerykańskiej Wojny Domowej w latach 1861-5, przez jakiś czas wierzono geniuszowi detektywów pana Pinkertona i zlecano im prowadzenie wywiadu. Rezultaty były wspaniałe, niestety tylko dla nieprzyjaciela, raporty bowiem dostarczane naczelnemu dowództwu wojsk federalnych były stekiem bzdur i wymysłów. Nie przeszkodziło to jednak Pinkertonowi reklamować swą sławę i przypisywać swojej zasłudze większość powodzeń na froncie. Co dziwniejsze jeszcze, dość długo naczelne dowództwo dawało tym raportom wiarę.

## Pisanki

W dawnej Polsce malowanie, czy raczej „pisanie“ jajek wielkanocnych było przywilejem kobiet. Pan domu i synowie nie chcieli się parać tym zajęciem, gdyż wymagało ono pewnych umiejętności artystycznych, a zatem upodobniało się do pogardzanego rzemiosła. Tak było po dworach i tak było po chatach wiejskich. Za naszej pamięci tajemniczy obrządek pochłaniał uwagę przede wszystkim drobiazgu domowego, dzieci płci obojga, które z namaszczeniem, z powagą, wolno suwając językiem po wargach, malowały farbką wodną lub, prawidłowiej, ryły igiełką po wosku zygzaki i kółeczka, by je ukoronować koślawym napisem „Wesołego Alleluja“ na boku lub u szczytu jajka.

Zwyczaj dziwny i stary. I piękny dlatego, że rzeczy bezbarwne na codzień, chciał okrasić kolorem na okazję wielkiego święta. Cieniutki strumyk tradycji, pozostałość z wyschłej już wielkiej rzeki, do której podobna była kiedyś sztuka ludowa.

**J. P. H.**

# O SEKCJE POLSKA W ROZGŁOŚNI KANADYJSKIEJ

(Korespondencja własna z Kanady)

**Montreal**, w marcu 1953.

Przedstawiając na tym miejscu Polonię kanadyjską zarówno w jej „starym“ jak i „nowym“ przekroju staraliśmy się czynić to w sposób, który mógłby zainteresować rozsianych po całym świecie Polaków. Pokazując światła, nie pomijaliśmy cieni; pomijając szczegóły dbaliśmy o syntezę, o rzecz główną.

W ramach „korespondencji z Kanady“ wskazaliśmy kiedyś, raczej mimo chodem, na brak polskich audycji radiowych, audycji o zasięgu i przeznaczeniu międzynarodowym. Ten właśnie punkt wymaga dzisiaj szerszego rozwinięcia, tym bardziej, że znaczeniem swym wybiega daleko poza granice Kanady.

Jedyne na terenie Kanady audycje polskie na falach stacji prywatnych mają charakter tylko lokalny i przede wszystkim, a często wyłącznie komercjalny. Nie o to jednak chodzi, że w takim właśnie, typowym zresztą dla amerykańskiego kontynentu charakterze jesteśmy na tych falach, ale o to, że nie ma nas na najważniejszej bez wątpienia fali — państwowego C.B.C.: **Canadian Broadcasting Corporation.**

Nie ma nas! Są — między innymi — Czesi, Słowacy, są Rosjanie, a od roku są również Ukraińcy. Audycji zaś polskich nie ma! A przecież międzynarodowe audycje C.B.C. kierowane są na kraje poza żelazną kurtyną i przeznaczone dla narodów, żyjących po tamtej stronie, a przecież — jak się to mówi — „sroce spod ogona nie wypadliśmy“, a przecież... mnóstwo jest argumentów najbardziej rozsądnych, najsłuszniejszych i obiektywnych, przemawiających za udziałem polskim w tej akcji. Zaraz wyłania się to pytanie: dlaczego?

Dlaczego nas nie ma? „Międzynarodowy serwis“ C.B.C. nadaje w siedemnastu obcych językach: polskiego języka nie ma w tym rozdzielniku. Z pytaniem „dlaczego“ łączy się zwykle pytanie ‚kto“.

Kto ponosi winę, że nas pominięto. Nie warto dzisiaj dociekać szczegółów historii naszych starań o uruchomienie audycji polskich w C.B.C. Wystarczy stwierdzić, że starania takie były, pozostały bez wyniku, i że historia ich jest historią dość typową: wysiłków niezgranych, rozbitych i — bądźmy szczerzy! — torpedowanych przez swoich i obcych. Słowem: kiepska robota!

Tymczasem nie może, nie powinno być radiowej fali sięgającej poza żelazną kurtynę bez głosu polskiego. Zarówno z punktu widzenia polskiego, jak i — mówiąc o Kanadzie — kanadyjskiego.

Dlatego dobrze się stało, że nareszcie sprawa uruchomienia audycji polskich w C.B.C. oraz zrównania ich w prawach z językiem rosyjskim, czeskim i ukraińskim, przedstawiona została właściwym czynnikom kanadyjskim w sposób zorganizowany i należycie udokumentowany.

Z inicjatywą, energicznie i na różnych szczeblach rozwijaną, wystąpiła Konfederacja Polska Syndykatów Chrześcijańskich na Emigracji, zorganizowana w ramach Międzynarodowej Federacji Syndykatów Chrześcijańskich i Federacji Pracowników Chrześcijańskich na emigracji.

Obszerne i doskonale umotywowane memoriały wręczone zostały dyrektorowi międzynarodowego serwisu C.B.C., szeregowi posłów do federalnego parlamentu a przede wszystkim arcybiskupowi Montrealu mgr. Paul Emile Léger, który mianowany został ostatnio kardynałem. Memoriały podpisane były przez znanego działacza społecznego, do niedawna w Belgii, a od półtora roku przebywającego w Kanadzie Fr. Krakowskiego, prezesa Federacji Pracowników Chrześcijańskich uchodźców i emigrantów oraz przez A. Sas-Korczyńskiego, członka Komitetu Wykonawczego Konfederacji Polskiej Syndykatów Chrześcijańskich. Kardynał Léger udzielił prezesowi Fr. Krakowskiemu specjalnej 45 minutowej audiencji, w której z całą życzliwością obiecał swe poparcie dla tej akcji.

Całość tych wysiłków, w których inicjatywie polskiej pomocną rękę podała dobra wola Kanadyjczyków rozumiejących własny interes i wykazujących właściwe poczucie sprawiedliwości, nie byłaby zupełna, gdyby nie szczególnie silne poparcie kanadyjskiej Konfederacji Pracowników Chrześcijańskich.

Warto tu przypomnieć, o czym już wspominaliśmy innym razem, że w biurze Konfederacji kanadyjskiej działa od przeszło roku sekcja, zajmująca się pracownikami, napływającymi z Europy. Na czele tej sekcji stoi p. Fr. Krakowski. Jego działalność (m. in. pośrednictwo pracy) spotkało się z należytą, dodatnią oceną wśród czynników francusko-kanadyjskich, które jeszcze nie tak dawno zajmowały stanowisko raczej niezbyt przychylne wobec napływu robotniczego z Europy. Sytuacja zmieniła się wyraźnie. Jednym z przejawów nowej linii korzystnej zarówno dla gospodarzy, jak i dla nas, jest zdecydowane poparcie, jakiego prezes Konfederacji Gérard Picard udzielił staraniom o uruchomienie sekcji polskiej w C.B.C.

W chwili kiedy wysyłamy tę korespondencję nie ma jeszcze formalnej decyzji otwierającej sekcję polską radia kanadyjskiego. Ale nigdy jeszcze dotychczas możliwości nasze nie były tak wielkie i tak bliskie. Więc może...

**T. Sypniewski**


**ASMIDAR DEPARTMENT**
**W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED**
**5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)**
**WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:**

| | |
|---|---|
| STREPTOMYCYNA 10 gr. | £2. 0.0 |
| PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn. | £0.12.6 |
| ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE 500 tabl. | £1. 1.0 |
| WITAMINA B-12, 24 ampułki 20 micgm. | £0.15.0 |
| „ „ 50 „ | £1. 3.0 |
| P. A. S. 500 tabletek 0,33 | £1. 6.0 |

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz
**MATERIAŁY — NYLONY — KOCE**
i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych



**„DZIEWCZYNA z PÓL ELIZEJSKICH“ - DARMO**

— ten zbiór wysoce interesujących i wstrząsających opowiadań, pióra Gustawa Morcinka (275 stron tekstu) otrzyma BEZPŁATNIE, jako nagrodę wstępną każdy, kto wstąpi do:

**Klubu Książki Polskiej**

i zamówi po zniżonej cenie klubowej przynajmniej jedną z książek wymienionych w
**SELEKCJI WIELKANOCNEJ — NA KWIECIEŃ 1953 r.**

**Kazimierz Przerwa-Tetmajer: MARYNA Z HRUBEGO oraz JANOSIK NĘDZA-LITMANOWSKI.** Dwie świetne powieści, które razem stanowią cykl powieściowy, napisane przez wielkiego pisarza polskiego. Bogata akcja obu książek rozgrywa się w 17-ym stuleciu w Tatrach i na Podhalu. Dwaj rywale ubiegali się o rękę pięknej Beaty Herburtówny — Kostka Napierski, nieślubny syn króla Władysława IV-go, i Jan Sieniawski, wojewodzic krakowski. Maryna z Hrubego, najpiękniejsza dziewczyna na Podhalu, była rywalką, a zarazem przyjaciółką Beaty: ci sami mężczyźni weszli w jej życie i pozyskali jej uczucie. Janosik Nędza-Litmanowski, nieustraszony hetman zbójników, ocalił życie króla Jana Kazimierza, a jego śmiałe napady i rozboje budziły ogólny postrach. Obie powieści przepojone są krwią i namiętnością, okrucieństwem i żywiołowym erotyzmem — jednocześnie zaś urzekają i fascynują pięknem i dzikością majestatycznych Tatr. — Nowe wydanie z drzeworytami Władysława Skoczylasa. Razem 2 tomy. — **Cena obu tomów 21s., dla członków Klubu 14s. (przesyłka 1s.).**

**Emil Zola: POCZĄTKI FORTUNY ROUGONÓW. Znakomita powieść historyczna,** która zajmuje czołowe miejsce w bogatym dorobku Zoli, słynnego pisarza francuskiego. Akcja książki, niezwykle pochłaniająca i pełna napięcia, rozgrywa się w południowej Francji w okresie zamachu stanu, dokonanego przez cesarza Napoleona III. Do oddziału powstańców zgłasza się młody Sylweriusz wraz ze swoją 13-letnią przyjaciółką, uroczą Miettą. Za chwilę pochłoną ich krwawe wypadki — ale romans i gorąca miłość tej młodocianej pary, stanowią jedyny jasny promień w książce, która jest przepojona podłością ludzką, intrygami oraz brutalną walką o pieniądze, zaszczyty i godności. Wstrząsająca lektura. — 2 tomy. — **Cena 10s. 6d., dla członków Klubu 7s. 3d. (przesyłka 9d).**

**Tadeusz Boy-Żeleński: MŁODA POLSKA. Wybór poezji najwybitniejszych pisarzy** polskich z okresu „Młodej Polski“: lat 1890—1910. Boy poprzedza antologię obszernym, wysoce interesującym wstępem, a następnie zamieszcza wybrane utwory 48-u poetów. — Prawie 500 stron tekstu. — **Cena 12s., dla członków Klubu 9s. (przes 9.d).**

**Włodzimierz Perzyński: ZŁOTY INTERES. Pełna humoru i romantycznych sytuacji** powieść, której akcja rozgrywa się w Warszawie i która wprowadza czytelnika w niezwykły świat warszawskich „złotych interesów“. Malicki, skromny urzędnik bankowy, dostaje spadek po dalekiej kuzynce, piękna artystka kabaretowa obdarza go miłością, „światek kawiarniany“ leży u jego stóp. Świetny autor maluje realistycznie obraz dawnej Warszawy oraz zalotnych, rozbawionych warszawianek. — Oprawa płócienna. — **Cena 13s. 6d., dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d).**

**Poza selekcją na kwiecień 1953 r. polecamy:**

**PRZED TWE OŁTARZE. Obszerna książka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy,** litanie, nowenny i pieśni na wszystkie uroczystości kościelne w roku. Wszystkie pieśni z nutami, wiele kolęd, hymnów i t. p. — 1040 stron tekstu na specjalnym cienkim papierze, wyraźny druk. Wydanie luksusowe ze złoconymi brzegami, wytworna i trwała oprawa płócienna, dogodny format. Książka wydana za zezwoleniem katolickich władz duchownych. — **Cena 28s. 6d. (przesyłka 1s.).**

**Paweł Kalina: SŁOWNIK NIEMIECKO-POLSKI. Wydanie nowe (1952 r.) poprawione** i uzupełnione. 752 stron tekstu. Oprawa płócienna. — **Cena 28 s. (przes. 1s.).**

**Paweł Kalina: SŁOWNIK POLSKO-NIEMIECKI. Wydanie nowe (1952 r.) poprawione** i uzupełnione: 731 stron tekstu. Oprawa płócienna. — **Cena 28s. (przesyłka 1s.).**

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄŻEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazały się w poprzednich selekcjach — pareset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.
Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

**Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.**
**449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.**

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

( ) MARYNA Z HRUBEGO oraz JANOSIK NĘDZA-LITMANOWSKI
( ) POCZĄTKI FORTUNY ROUGONÓW ( ) MŁODA POLSKA
( ) ZŁOTY INTERES ( ) PRZED TWE OŁTARZE
( ) SŁOWNIK NIEMIECKO-POLSKI ( ) SŁOWNIK POLSKO-NIEMIECKI

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przesłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej książki p. t. DZIEWCZYNA Z PÓL ELIZEJSKICH. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

**Ogółem przesyłam** ..............................

**Imię, nazwisko i dokładny adres** ..............................
**(drukowanymi literami)**

..............................


**KRZYŻÓWKA Nr 23/53**

**Znaczenie wyrazów**

**Poziome:** 1) starożytna legenda, przerobiona przez Jerzego Żuławskiego na obraz sceniczny; 7) pseudonim pisarza z okresu Młodej Polski; 9) miasto w Wielkopolsce; 10) mówi: „Z takich jak my był Głowacki. A ja myślę, że panowie duża by już mogli mieć, ino oni nie chcom chcieć!“; 11) charakterystyczny dla psa; 14) godło; 15) narodowość; 16) sygnał (wspak); 18) góra, na której mieszkały muzy; 21) utwór, w którym występują Elsinoe i Massynissa; 22) przepis; 23) bałagan.

**Pionowe:** 2) używane w zimowych sportach; 3) część drużyny piłkarskiej; 4) zespół jezior w Augustowskim (wspak); 5) polityk z okresu Wielkiej Emigracji o radykalnych przekonaniach, przebywał głównie w Londyne; 6) mówi: „Wieczność — czy tak rozumiecie? — Nieskończoność — **hej**, gdzieś, hej, — ty mi panno wina lej; spłyniem, inni po nas przyjdą“. („Wesele“); 8) legenda; 12) po przejściu tej rzeki Cezar miał powiedzieć: „Kości zostały rzucone“; 13) środek używany przy popularnej chorobie tropikalnej; 17) uciekinier; 18) słowo wymienione na sztandarach wojskowych; 19) służący; 20) podanie.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 21/53**

**Pionowe:** 1) Kapitol, 6) mol, 7) wic, 9) Lelewel, 11) suka, 12) hart, 13) tuja, 15) nerw, 16) embrion, 19) zew, 20) Ada, 21) Roksana.

**Pionowe:** 1) kolekcjoner, 2) ale, 3) Irena, 4) owe, 5) Lilla Weneda, 8) kasztel, 10) Litawor, 14) Kirys, 17) owo, 18) Man.

# „POLSKI NAM NIKT DARMO NIE DA“

*(d. c. ze str. 1)*

Przechodząc do spraw krajowych, Generał złożył hołd wytrwałości i odwadze wykazywanym przez naród w Kraju mimo, że może on być już zmęczony 14-toma laty wrogiej okupacji. Kraj, jak o tym mówią wszystkie dowody, pragnie jednego: Wolności. Odkłada on na bok inne różnice i zapatrywania ideologiczne.

Kraj początkowo nie rozumiał w pełni sensu naszego pozostania na obczyźnie, dziś wszakże z coraz większą ufnością i oczekiwaniem zwraca się w naszą stronę. Dzieje się tak dlatego, że emigracja niepodległościowa i żołnierska nie zatraciła swego oblicza ideowego i moralnego, nie zagubiła wiary, przywiązania do swych sztandarów i wierna jest Rzeczypospolitej oraz jej legalnym władzom.

O wartości te moralne dbać musimy nadal. Jedną z nich jest tradycja Wojska Polskiego, ustalona przez jego wskrzesiciela Józefa Piłsudskiego. Generał zastanawiał się nieraz dlaczego nazwisko marsz. Piłsudskiego było i jest tak często omijane w różnych oświadczeniach publicznych. Pozostawił on przecież nie tylko wiekopomną tradycję ale i wskazania wciąż aktualne, wciąż obowiązujące dla całego narodu. Generał przytoczył następnie szereg niezmiernie istotnych nauk Józefa Piłsudskiego, a więc:

*„Polski nam nikt darmo nie da. O Polskę trzeba walczyć, wyprosić jej nie można“.*

*„W walce o Polskę nie wolno załamywać się, nie wolno zwątpić ani na chwilę“.*

*„Podczas kryzysów strzeżcie się agentów, idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych co służą obcym“.*

*„Wojsko to prawda siły ramienia, co broni i chroni, co życie dając, życie innym odbiera, co krwią jak cementem mości prawdy historii i trwania narodów“.*

W okresach trudnych, jak obecne wymagających silnych charakterów i wytrwania przy linii ideologicznej, o powyższych wskazaniach zapominać nie wolno. W myśl ich musimy i chcemy nadal postępować.

Nikt tak dobrze jak Piłsudski nie rozumiał znaczenia dla Polski jej sił zbrojnych, nikt tak nie dbał o zapewnienie im właściwego miejsca w systemie państwowym Polski. Właśnie Piłsudski w wyniku długich doświadczeń ustalił zasadę bezpośredniej zależności Naczelnego Wodza od Szefa Państwa, by uchronić Siły Zbrojne przed zmieniającymi się z natury rzeczy układami wewnętrzno-politycznymi, które na strukturę wojska wpływu mieć nie powinny.

Dziś rzesze emigracyjne złożone w swej masie przede wszystkiem z żołnierzy, (mężczyzn i kobiet), stanowią naturalną podstawę dla odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych. Zagadnienie to na tle sytuacji międzynarodowej nabiera coraz większej wagi. Generał przypomina historię 2. Korpusu, którego szeregi podwoiły się w czasie kampanii włoskiej, dzięki napływowi Polaków uciekających z armii niemieckiej, do której byli przymusowo wcieleni. Armia Rokossowskiego liczy zaś już 25 dywizji...

Dla nas sprawa budowy własnej siły ma oczywiście znaczenie jak najistotniejsze. Wiemy z doświadczenia co znaczą umowy i rękojmie międzynarodowe. Istotną pozostaje w każdym wypadku własna siła. Tego właśnie uczył Piłsudski ostrzegając, że Polski od nikogo nie wyprosimy, stojąc w przedpokojach. Nie puste słowa, lecz czyn przygotowany i przemyślany doprowadzi nas do niepodległości. W tej myśli podjęliśmy w Kołach Oddziałowych pewne studia wojskowe.

Nieraz słyszymy głosy, że jesteśmy rozbici i skłóceni. To nie jest prawda. Rzesze emigracyjne są zjednoczone i zwarte, wyznają tę samą ideologię niepodległościową i żołnierską, choć w nieznacznym stopniu należą do stronnictw politycznych. Lecz tej ich zwartości przeciwstawia się objaw niezgody wśród polityków i ośrodków politycznych. Jest to objaw szkodliwy, który należy usunąć, doprowadzając do zjednoczenia politycznego, w oparciu, rzecz prosta, o nienaruszalne zasady i pamiętając, że zjednoczenie nie jest celem samym w sobie, lecz ma służyć sprawie naczelnej: walce o niepodległość.

Mając to na uwadze — mówił Generał — Pan Prezydent R.P., Rząd i ja, jako Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, zaprosiliśmy Szefa Waszego Pułku, gen. K. Sosnkowskiego do Londynu, by mógł się on podjąć nowej próby osiągnięcia zgody między ośrodkami politycznymi. Dotychczasowy przebieg jego zabiegów jest Wam znany. Czekamy obecnie na ponowny przyjazd gen. Sosknowskiego, by mógł on dalej poprowadzić swe prace zjednoczeniowe. Najlepsze życzenia nas wszystkich towarzyszą tym jego wysiłkom. Zrobimy wszystko, by zadanie jego ułatwić i by mogło powstać prawdziwe zjednoczenie, oparte, rzecz prosta, o uczciwość i o zasady, które znalazły wyraz w przemówieniu gen. K. Sosnkowskiego w dniu 29 grudnia 52 roku, a więc o zasadę ciągłości prawnej państwa, której zawsze broniliśmy. Było to szczególnie ważne w okresie ciężkich 8 lat ostatnich, poświęconych wysiłkom o utrzymanie postawy moralnej i jednolitości, rozproszonych w całym świecie wolnym Polaków. Na tym gromadzonym od lat kapitale politycznym i moralnym, którego nie doceniać nie podobna, budować musimy dalsze etapy polityki polskiej i wysiłku narodowego.

Czasy obecne wymagają od nas wszystkich postawy czynnej. Tymczasem nie wszyscy żołnierze należą, jak być powinno, do S.P.K., wskutek czego głos ich jest nieraz lekceważony. Instytucja ta wraz z Kołami Oddziałowymi winna skupić ogół żołnierzy, by mieli oni wpływ na całą działalność tej organizacji kombatanckiej.

Dokonać tego należy przez jaknajszybsze zapisanie się do SPK, tych naszych kolegów, którzy do organizacji nie należą i przez uczestniczenie w wyborach, obdarzając oczywiście przede wszystkim zaufaniem kolegów wypróbowanych w bojach i znanych ze służby żołnierskiej.

Generał Anders dalej wspomniał o niedawnym odzyskaniu przez SPK znacznych funduszów powstałych ze składek żołnierskich. Jest rzeczą słuszną, by o tych funduszach decydowali rzeczywiście żołnierze. To jeszcze jeden powód, by masa żołnierska niezawsze zorganizowana, i dlatego pomijana w decyzjach społeczno-politycznych — znalazła się w szeregach SPK. Niedostateczny wpływ tych rzesz — zdaniem gen. Andersa — byłby szkodliwy dla sprawy polskiej.

Generał wskazał wreszcie na pewne niepożądane objawy, które zresztą występują zwykle w okresie kryzysu i trudności. Pojawia się nieraz zmęczenie psychiczne, lub osobiste niezadowolenie gorzej, jeżeli następuje przerost ambicji, połączony z małością charakteru poszczególnych jednostek. Tego rodzaju przykre objawy wystąpiły niestety ostatnio w działalności Zarządu Związku Żołnierzy Zawodowych (oficerów i podoficerów). Związek ten powstał przed kilku laty, z wyraźnie określonym celem: Polepszenia warunków bytu oficerów i podoficerów zawodowych przez podjęcie odpowiednich starań u władz brytyjskich. Szczególnie ciężka sytuacja tych żołnierzy była i jest niesporna i wysiłki zmierzające do ulżenia ich doli zasługiwały na poparcie. Interwencje wszakże w tej dziedzinie gen. Andersa zarówno u prem. Attlee, jak i u prem. Churchilla nie dały wyników finansowych. Gen. Anders zatem poparcia tej organizacji udzielał aczkolwiek nie uważał i nie uważa, by w 14-tym roku wojny można było czynić różnicę między oficerem zawodowym a oficerem rezerwy. Los ich obu oraz zasługi dla Armii i Kraju są takie same. Nie możemy, będąc na obcej ziemi, i po tylu latach wojny stosować poglądów, które byłyby uzasadnione na ziemi własnej i w czasach normalnych.

Obecnie działalność Zarządu Związku Żołnierzy Zawodowych zaczęła niestety przekraczać początkowo zakreślone ramy statutowe, i weszła na drogę nieustannych i niepoczytalnych napaści na kierownicze czynniki polskie.

Gen. Anders stwierdza, z ubolewaniem, że Zarząd Związku działa obecnie wbrew założeniom dyscypliny i poczucia obowiązku obywatelskiego.

Na zokończenie swego przemówienia gen. Anders złożył swe osobiste gratulacje Pułkowi, życząc mu, by pozostał wierny swej nader chlubnej tradycji żołnierskiej

Po przemówieniu nagrodzonym burzą oklasków gen. Głuchowski raz jeszcze podziękował gen. Andersowi za udział w obchodzie i za słowa, które skierował do pułku.

# Naprężone odprężenie

*(d. c. ze str. 1)*

wieckie próby wbijania klina między mocarstwa anglosasie nie mają dużych szans powodzenia. Poprawa stosunków brytyjsko-amerykańskich oraz ogólna poprawa brytyjskiej pozycji jest przedmiotem niepozbawionych zazdrości i obaw komentarzy ze strony Francji.

SPRAWY lotnictwa wypłynęły w Stanach Zjednoczonych w postaci raportu grupy uczonych. Wedle tego raportu Rosja będzie posiadać za dwa lata lotnictwo oraz zapas bomb atomowych zdolne do sparaliżowania Stanów Zjedn. Jednak wynalazki pozwalają stworzyć w ciągu dwu lat kosztem od 16 do 27 milionów dolarów taki system obrony, że 95 procent atakujących samolotów zostanie zestrzelonych. Z tego wyciąga się wniosek, że w tym wypadku Rosja w ogóle nie poważy się atakować i że świadomość bezcelowości ataku bardziej zniechęci Rosję do wojny, niż strach przed amerykańską kontrofensywą. Eisenhower rozważa te sprawy. W W. Brytanii odezwały się głosy krytyczne, w obawie, że Stany Zjedn. w związku z tym mają się nastawiać tylko obronnie. Za tą krytyką kryje się obawa przed powrotem Stanów Ziedn. do odosobnienia. Jest tu dużo braku konsekwencji. Brytyjczycy krytykują politykę wyzwolenia, która jest polityką ofensywną, a boją się zastosowania przez Amerykę strategii defensywnej. Jeśli ktoś chce od Ameryki ofensywnej strategii, to musi się zgodzić na jej ofensywną politykę.

A czas na politykę ofensywną jest dobry. Kreml zbyt wyraźnie ujawnia, że potrzebuje odprężenia w stosunkach międzynarodowych, dając równocześnie dowody, że chodzi mu tylko o odprężenie tymczasowe. To tymczasowe odprężenie jest potrzebne dla dojścia do równowagi stosunków wewnętrznych bloku sowieckiego. Nominacja Chruszczowa na sekretarza generalnego partii jest jeszcze jedną oznaką podziału władzy nad partią podobnie jak nad aparatem państwowym, a w tych warunkach trudności powzięcia uzgodnionych decyzji będą większe, niż za czasów Stalina. Kto zatem, Wschód czy Zachód zorientuje się w nowej sytuacji i kto pierwszy zacznie działać energicznie? *(S.K.)*

# KRONIKA TYGODNIA

**18 marca**

**Partia komunistyczna** we Francji potępiła głośnego malarza komunistycznego Picasso i poetę komunistycznego Aragona za umieszczenie w komunistycznym tygodniku literackim „Les Lettres Française“ rysunku Stalina, wykonanego przez Picasso.

**Delegat Stanów Zjedn.** w Organizacji Narodów Zjednoczonych Gross zwrócił się do rosyjskiego delegata, amb. Zarubina, z dwoma pytaniami, dotyczącymi podjęcia na nowo zagadnienia rozbrojenia.

**Jeden z najbliższych współpracowników gen. Neguiba oświadczył,** że Egipt nie zgodzi się, by brytyjskie siły zbrojne powróciły nad Kanał Suezki w wypadku wojny i by brytyjskie lotnictwo korzystało z lotnisk w strefie Kanału.

**W czasie popisu lotniczego** przed marsz. Tito w pobliżu Cambridge dwa odrzutowce myśliwskie brytyjskie zderzyły się i spłonęły. Obaj piloci zginęli.

**Ambasada Stanów Zjedn.** w Moskwie złożyła protest przeciwko napaści dokonanej przez lotnictwo sowieckie na samolot amerykański w pobliżu Kamczatki.

**Komisja spraw zagranicznych Senatu** amerykańskiego zgodziła się na mianowanie p. Bohlena ambasadorem przy rządzie sowieckim.

**W środko-zachodniej Turcji** nastąpiło silne trzęsienie ziemi.

**Prez. Eisenhower** studiuje — jak donosi prasa — szczegółowy raport na temat możliwości ataków lotniczych na Stany Zjednoczone.

**19 marca**

**W Pradze** odbył się pogrzeb Gottwalda.

**Na Morzu Śródziemnym** trwają ćwiczenia morskie zorganizowane przez północno-atlantyckie porozumienie mocarstw.

**Gen. Mark Clark dowódca** sił sprzymierzonych na Korei, przybył do Indochin z oficjalną wizytą, by zbadać sytuację wojskową w tym kraju.

**Delegat brytyjski w O.N.Z.** sir Gladwyn Jebb wystąpił z sugestią zmierzającą do nakłonienia rządu sowieckiego, by ponownie zbadać zagadnienie rozbrojenia.

**Bundestag (Izba Reprezentantów) w Bonn uchwaliła** w trzecim czytaniu ustawę w sprawie ratyfikacji konwencji, kładącej kres okupacji zachodnich Niemiec oraz w sprawie ustanowienia Armii Europejskiej. Ustawy ratyfikacyjne uchwalono 62, wzgl. 59 głosami większości.

**Gen. Czujkow** komendant sowieckiej komisji kontrolnej w Niemczech zwrócił się do Brytyjskiego Wysokiego Komisarza w Niemczech z propozycją wspólnego rozpatrzenia przepisów, dotyczących lotów w tzw. korytarzu nad niemiecką strefą sowiecką. Propozycja ta pozostaje w związku z ostatnim zestrzeleniem samolotu brytyjskiego. Czujkow wyraził w nocie swej „żal“, że załoga tego samolotu straciła życie.

**Prezydent Eisenhower** oświadczył na konferencji prasowej, że gotów jest współdziałać z rządem sowieckim we wszystkich zamierzeniach pokojowych, o ile one istotnie „kryją się“ za mową Malenkowa. Eisenhower powtórzył, że gotów jest spotkać się z Rosjanami na pół drogi.

**20 marca**

**Propozycja gen. Czujkowa** w sprawie podjęcia rozmów, które ustaliłyby bezpieczeństwa lotów w korytarzu nad sowiecką strefą w Niemczech rozpatrywana jest przez rząd brytyjski i poddana będzie rozważaniom Wysokiej Komisji Sprzymierzonych w Niemczech.

**Marszałek grecki Papagos** przeciwstawił się w parlamencie wszelkim próbom zmniejszenia greckich sił zbrojnych.

**Między katolickimi** władzami we Francji i żydowskimi władzami duchownymi doszło do porozumienia w sprawie dalszych losów „dzieci Finaly“, sierot z rodziny austriacko-żydowskiej, które wskutek wojny i prześladowań hitlerowskich znalazły opiekę i wychowanie w instytucjach katolickich.

**Rząd sowiecki** skierował notę do rządu brytyjskiego, w której daje do zrozumienia, że byłby gotów rozpatrzeć sprawę zatrzymanych w Korei uwięzionych, a częściowo zaginionych w czasie działań wojennych kutku Brytyjczyków.

**Marsz. Tito** zakończył rozmowy polityczne w Londynie. Wydany komunikat mówi o szerokiej „wspólnocie poglądów“ obu krajów na wiele zagadnień.

**W Moskwie ogłoszono,** że Malenkow został zwolniony z obowiązków sekretarza generalnego Partii Komunistycznej. Miejsce jego na tym stanowisku zajął Nikita Chruszczow.

**Premier perski Mossadek** oznajmił, że rząd jego odrzuca ostatnią anglo-amerykańską propozycję w sprawie rozwiązania sporu o naftę.

**21 marca**

**Z Kraju** nadeszła wiadomość, że oskarżony w procesie krakowskim ks. Lenito przy „ostatnim słowie“ w czasie rozprawy rozdarł marynarkę i koszulę i pokazał swą pierś, która była jedną wielką zaskiepioną raną. Księdza brutalnie usunięto z sali i na rozprawę już nie powrócił.

**W wywiadzie** ogłoszonym w „Le Monde“ kanclerz Adenauer wyraził przekonanie że zjednoczenie Niemiec i zagadnienie granicy na Odrze i Nysie będą załatwione „w sposób pokojowy“.

**Por. Garecki,** który, jak wiadomo, uciekł z Polski na wyspę Bornholm na myśliwcu MIG 15, przybył do Anglii.

**Prasa ogłasza,** że w dniu 16 marca rząd Bieruta wystosował notę do Stanów Zjedn., podtrzymując zarzuty, dotyczące rzekomej akcji dywersyjnej uprawianej przez Stany Zjedn. w Polsce.

**Marsz. Tito** opuścił Londyn. Prasa donosi, że niedługo rozpoczną się rokowania między W. Brytanią i Jugosławią na temat współpracy wojskowej.

**68-letni Antoni Zapotocki,** dotychczasowy premier Czechosłowacji wyznaczony został na stanowisko Prezydenta, opróżnione przez śmierć Gottwalda. Siroki, przywódca komunistów słowackich został premierem. Kierownictwo komunistycznej partii czechosłowackiej powierzono Nowotnemu, który jednocześnie jest wicepremierem.

**22 marca**

**Pani Pandit Nehru,** delegatka Indii w O.N.Z., otrzymała tylko dwa głosy w Radzie Bezpieczeństwa O.N.Z., gdy kandydowała na stanowisko generalnego sekretarza tej Organizacji.

**W senacie amerykanskim** wybuchły nowe zatargi wewnętrzne dookoła nominacji p. Bohlena na stanowisko ambasadora w Rosji Sowieckiej. Republikańscy senatorowie MacCarthy i McCarran popadli na tym tle w wyraźny konflikt z sekretarzem stanu Dullesem.

**23 marca**

**Prezes senatu włoskiego Paratore** zgłosił dymisję ze względu na gorszące sceny, które w Izbie tej wywołali komuniści w czasie rozprawy nad nową ordynacją wyborczą.

**Wiceprezydent jugosłowiański Kardelż** zwrócił się do Włoch, by przystąpiły one do paktu obronnego Jugosławii, Grecji i Turcji, odkładając na bok sprawę Triestu.

**Gen. Neguib,** który odwiedza miasta i wsie Górnego Egiptu wygłasza tam płomienne przemówienia wysuwając hasło: „Ewakuacja Kanału przez Brytyjczyków lub śmierć“.

**Księżna Narriman,** żona b. króla Faruka, przybyła do Kairu.

**Król Haakon** norweski przybył z oficjalną wizytą do Szwecji.

**24 marca**

**W Londynie** zmarła królowa Mary, babka królowej Elżbiety II.

**Churchill** oznajmił w Izbie Gmin, że rząd brytyjski po naradzie z przymierzeńcami, zgodził się wszcząć rokowania z władzami sowieckimi w sprawie ustalenia bezpieczeństwa w korytarzu lotniczym nad sowiecką strefą Niemiec.

**W stanie Newada** (U.S.A.) odbyły się dalsze próby atomowo-lotnicze.

# Pochlebna opinia sadu o Klubie „Orła Białego“

W dniu 23 marca odbyła się w Londynie rozprawa przeciwko klubowi „Białego Orła“ i jego kierownikowi płk. T. Bastgenowi na podstawie zarzutu policji, iż przekroczono przepisy o godzinach sprzedaży alkoholu na balu Tow. Przyjaciół Teatru 24 stycznia br. Sędzia wyznaczył grzywnę w wysokości 40 szylingów. Płk. Bastgen został całkowicie oczyszczony z zarzutu tolerowania w klubie tzw. maszyn hazardowych. Klub wydzierżawiał je od prywatnej firmy.

W czasie przewodu zarówno opiniująca policja jak i sędzia stwierdzili, że klub jest prowadzony bardzo dobrze, że spełnia pożyteczną funkcję społeczną i że jego istnienie jest w interesie Polaków zamieszkałych w Anglii. Zachowanie się członków klubu nie pozostawia nic do życzenia.

Ten komplement pod adresem największego ośrodka towarzyskiego na emigracji dziwnie odbiega od tonu sprawozdań części prasy, która z kontroli policyjnej starała się zrobić sensację i rozdmuchać fakt sprzedania alkoholu po godzinie jedenastej do rozmiarów sprawy o podłożu politycznym i obyczajowym.

Rekordy pobili pod tym względem korespondent agencji Z.P.P.A. w Londynie, jak i korespodent **„Narodowca“**, nie mówiąc oczywiście o prasie komunistycznej w Kraju.

KAŻDY żołnierz członkiem S.P.K.

**PRENUMERATA** z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, ar konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron. mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 53, rue de Lausanne, Genève. — W SZWECJI koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E“ Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem“, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenum. kwart. £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: kwart. dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00; Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, Ontario, Canada; na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick: T. Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanislaw Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 8805, Neal Street, Detroit 14, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

**Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.**
**Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.**

Adres Redakcji „Orła Białego“: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

**Published by „GRYF“-Publications Ltd. (Tel. BATtersea 1445), Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Road., London, S. W. 11.**